ROCZNIK VIII.

TOM I.

NR. 85. – 90

STYCZEŃ.

1912.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW

REDAKCYA: XIII. SALWATOR

ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5. arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K. (10 marek), kwartalnie 2 K. 50 hal. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1. K. (1 M.)

Adres redakcyi **Kraków, XIII Salwator.**

Admininistracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni **H. Altenberga** we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni **Wendego i S-ski.**
Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru. 85-go:

(Styczeń 1912). Str.

Świat Słowiański

MIESIĘCZNIK

poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego

POD REDAKCYĄ

Dra FELIKSA KONECZNEGO.

ROCZNIKA VIII-go
TOM I-szy.
(Styczeń — Czerwiec 1912).

KRAKÓW.
CZCIONKAMI DRUKARNI LITERACKIEJ POD ZARZ. L. K. GÓRSKIEGO.

Redakcya: **Kraków, XIII. Salwator.**
Administracya: **Kraków, ul. Czysta 1.**

TREŚĆ TOMU I-go

Rocznika VIII-go

(Styczeń—Czerwiec 1912).

MŁODA BIAŁORUŚ.

Doba obecna wysunęła cały szereg kwestyj narodowościowych, młodych ruchów, powstałych ze zróżniczkowania się społeczeństw, które bądź to pochłonęły przez swą kulturę słabe, nie posiadające dość silnego indywidualnego organizmu grupy obcoplemienne, bądź też politycznie starały się zasymilować zagarnięte przez się obce narody.

Już poprzez cały w. XIX. spotykamy się z coraz to nowem zjawiskiem odradzania się poszczególnych narodów, których życie zdawało się było na zawsze spopielone. Obecnie dałoby się ustalać pewne cechy, symptomaty owych zjawisk organicznych. Obserwując objawy bliżej, nawet nie uzasadniając ich naukowo, stwierdzić możemy sam fakt. Faktem tym jest żywiołowość, z jaką budzą się nowe narody i daremność wszelkich wysiłków, skierowanych ku stłumieniu powstającego żywiołu. Przykładów dałoby się przytoczyć wiele. Indywidualny ruch narodu ku zrzuceniu z siebie skorupy czasu i zapomnienia, prędzej czy później znajdzie sobie ścieżkę, koryto, którem wypłynie.

Charakterystycznym pod tym względem jest również i młody ruch białoruski; ciekawszy tembardziej, że jest bardziej skomplikowany, niż odrodzenie się innych ludów.

Białoruś zagarnięta ongi przez Litwę, która przyswaja sobie język i kulturę białoruską, przechodzi następnie pod wpływy polskie, a wreszcie rosyjskie. Historyczny podział ludności na rzymsko-katolicką i prawosławną (przez pewien czas unicką), stanowi jedną z ujemnych stron dla szybkiego postępowania ruchu białoruskiego. Antagonizm religijny i wpływy dwóch przeciwstawiających się sobie kultur, rzymskiej i bizantyńskiej, podwójna polityka kleru, stwarzają poważną tamę w jednolitym rozwoju odrodzenia.

Na terytoryum dawnej Litwy i Białorusi spotykamy się jednocześnie z dwoma budzącymi się ruchami narodowościowymi: ru-

chem litewskim i białoruskim. Zrozumiałe, że nie może się tu obejść bez pewnych starć, rywalizacyi. Lecz nie to stanowi zawiłość sytuacyi; oba te narody muszą równolegle rozwijać się, samo życie je ku temu zmusza.

Spojrzmy jednak bliżej, co właściwie stanowi organiczną całość Litwy i Białorusi, jak przedstawiały się stosunki do niedawna. Oto z jednej strony Polacy stanowili element kierowniczy i kraj miał oficyalnie polski charakter, z drugiej strony Rosya, jako politycznie posiadająca te dzielnice, kładła tutaj swe piętno państwowe. Nadmienić należy, że o ile Polacy do pewnego stopnia uważali się za obywateli kraju (posiadając w swych rękach znaczne majątki) i historycznie związani są z Litwą i Białorusią, o tyle Rosyanie stanowili przeważnie element napływowy, urzędniczy i administracyjny, jak to bywa wogóle w krajach zabranych. Polacy zostali zaskoczeni różniczkowaniem się kresów; musiano pogodzić się jednak przedewszystkiem z ruchem litewskim, który obecnie przestał być „kwestyą“, lecz stał się już faktem dokonanym. Inna rzecz co do Białorusi — tu niejednemu z nas zdawało się, że ruch białoruski, to efemeryczna fantazya, mrzonka literacka „miłośników etnografii“. Uważaliśmy ludność białoruską katolicką za pewnego rodzaju cząstkę własnego społeczeństwa i nie chcieliśmy pozbyć się bądźcobądź dość znacznej masy ludu, tembardziej, że posiadamy tu majątki i gospodarstwa. *Naša Niwa* (r. 1908., Nr 9.) żali się, że była też skłonność upatrywania w ruchu li tylko „agitacyi chłopa przeciwko panom i Polakom“.

Powyższe kilka słów charakteryzuje ów drugi czynnik oporny dla ruchu białoruskiego: sąsiedztwo ruchu litewskiego i konflikt z polską opinią.

Przejdziemy obecnie do trzeciego, a najgłówniejszego czynnika, tłumiącego młody ruch. Jest nim rząd i władza rosyjska, która chciałaby za wszelką cenę zgnieść i stłumić budzące się odrodzenie Białorusi. Rzecz prosta, że rząd rosyjski, będąc na swym oficyalnym gruncie, nie przebiera w środkach, by dokonać jak najskuteczniej dzieła rusyfikacyi. Począwszy od Nowosilcowa i zamknięcia uniwersytetu wileńskiego, kraj ten przechodził cięgi Murawiewa w ciągu całego szeregu dziesiątek lat. Czasy zmieniają się. Oto teraz nawet Białoruś podnosi swój sztandar odrodzenia. Rząd widzi, że walka staje się coraz trudniejszą. Już w 1906., a więc w samym zaczątku powstania organu białoruskiego, *Našej Niwy*, grupa rusyfikatorów rozpoczyna wydawać gazetkę p. t.

Krestianin, czasopismo для нэшихъ селянъ (dla naszych kmiotków), co przypomina ową *Oświatę*, wydawaną przez Imeretińskiego w celu rusyfikowania Królestwa polskiego. *Krestianin* obmyślił bardzo dowcipnie swą akcyę wynaradawiania Białorusi. Wystawił on, stosownie do czasu, rewolucyjne hasło „ziemi, oświaty i swobody“, chcąc w ten sposób zjednać sobie lud. Gazeta owa wydawaną była oczywiście w języku rosyjskim, a za główne zadanie powzięła sobie skierowanie Białorusinów przeciwko „Żydom i Polakom“ i innym „inorodcom“. Taktyka ta jednak skazana była na szybkie bankructwo. Boć jeśli w swem antagonizmie do Polaków, obywateli ziemskich, *Krestianin* opierał się na rzekomo demokratycznem i rewolucyjnem haśle „ziemi, oświaty i swobody“, toć należało to samo stosować względem obszarników rosyjskich i rządu despotycznego, a to sprzeciwiało się rusyfikacyjnej tendencyi i podstępnym dążeniom „istinno russkich“. Propaganda robi fiasco.

W r. 1908. inna grupa asymilatorów, widząc bezskuteczność polityki *Krestianina*, zakłada nowe stowarzyszenie p. n. „Biełorusskoje Obszczestwo“ i postanawia działać radykalnie. Już przez samą nazwę chcą oni zmamić lud, obiecując mu, że towarzystwo ma na celu ekonomiczne i kulturalne podniesienie kraju. W nakreślonym programie działalności stowarzyszenie otwarcie zapowiada, że „dla swej korzyści białoruski lud powinien jak najszybciej przywyknąć do kultury rosyjskiej, odrzec się swojej mowy; tylko wówczas, gdy Białorusini będą wszyscy dobrze mówili po rosyjsku, skończą się między nimi waśnie i nieporozumienia religijne i zleją się oni z Rosyaninami“. (*Naša Niwa* rok 1909. Nr 3., rok 1910. Nr. 50.). Widzimy więc, że „Obszczestwo“ bynajmniej nie kryje się ze swemi rusyfikacyjnemi tendencyami. Przypuszcza ono, że obiecując ludowi korzyści materyalne, najlepiej zdoła go przyciągnąć. Oczywiście, że nie wyrzeka się demokratyzmu, owszem podkreśla nawet ludowość swego programu, tylko że opiera to na innych przesłankach. Centralistyczne zakusy *Krestianina* nie powiodły się; trzeba więc było zmienić taktykę. Białorusini według programu Bieł. Obszczestwa nie stanowią osobnej narodowości, są integralną częścią narodu rosyjskiego; liczyć się jednak trzeba z warunkami historycznymi i przyznawać Białorusi odrębność dzielnicową. Białorusini, którzy ongi za czasów W. Ks. Litewskiego rozsiewali kulturę na Rosyę wschodnią, Ruś i Ukrainę a następnie zostali zniwelowani przez polonizacyę, powinni znów

poczuć się gospodarza mi kraju i stanąć do czynnego życia narodowego na gruncie współpracownictwa państwowego z całą Rosyą. Dalej Biełorusskoje Obszczestwo twierdzi, że ponieważ Białorusini są rdzennym elementem rosyjskim, przeto państwo powinno opiekować się nimi, nadawać im urzędy, uwzględniając jednocześnie dzielnicowe potrzeby.

W myśl tych założeń Bieł. Obszcz. wydaje z początkiem r. 1909. gazetkę p. t. *Biełaruskaja Żiźn*, która gotowa jest występować przeciwko urzędnikom i obywatelom rosyjskim, bawić się w demokratyczne i liberalne frazesy i deklamacye, lecz po to tylko, aby zjednawszy sobie zaufanie, wybijać z głowy Białorusinom dążenia „separatystyczne" i nawrócić ich na rosyjskość.

Widzimy więc, że młody ruch białoruski torować musi sobie drogę wśród licznych przeszkód. Co i jak im przeciwstawia, aby nie zostać zniwelowanym i stłumionym, postaramy się choć pobieżnie streścić poniżej.

I.

Młody ruch.

Zamiłowanie do badań etnograficznych, jakie widzimy wszędzie w ubiegłem stuleciu, nie wpłynęło oczywiście bezpośrednio na odradzanie się zalanych w powodzi dziejów społeczeństw europejskich, lecz w każdym razie wzbudziło pewne echo żywej przeszłości, a przez to samo dało impuls do bliższego rozpatrywania i kwestyi narodowościowej. Litwa i Ruś ze swoją barwnością etnograficzną stanowiły pod tym względem wielce ciekawy teren, toteż polscy i rosyjscy uczeni, filologowie i miłośnicy folklorystyki zbierają tu obfity materyał, odkopują zapomnianą archeologię, zabytki i pamiątki historyczne, podania i pieśni ludowe. Nie będziemy posiłkowali się w niniejszym szkicu temi skądinąd bardzo ciekawemi pracami, że wymienimy cały szereg nazwisk badaczy, jak Linde, Gołembiowski, Baliński, Łukaszewicz, Narbut, Bandtkie i inni — nie jest to bowiem dla nas konkretny materyał do skreślenia obecnego ruchu białoruskiego. Nie można również powoływać się na późniejsze badania, a nawet próby naśladowania oryginalnej twórczości białoruskiej, jak pieśni i obrazków zwyczajowych, jako na zaczątki ruchu białoruskiego, wszystko to bowiem posiadało mniej lub więcej naukowy

charakter: nie wykraczało poza sferę studyów i badań bądź ściśle naukowych, bądź też dyletanckich. O Białorusi, jako takiej, o jej charakterze odrębnym wśród społeczeństwa polskiego i rosyjskiego nie było mowy. Owszem, przyznawano Białorusi pewną odrębność dzielnicową, twierdzono, że język białoruski jest prowincyonalizmem polskiego lub rosyjskiego, lecz o polityce, o kwestyi narodowościowej nie myślano.

Po roku 1863. znajdujemy nawet szereg poetów kresowych i badaczy, którzy upatrują w Białorusi już coś więcej, niż tylko odrębność dzielnicową. Wyłania się, jak powiada I. Światicki j „typ białoruskiego patryoty, co będąc Polakiem, kochał po swojemu swą ojcowiznę Białoruś, lub będąc Białorusinem, kochał swą Rzeczpospolitą Polskę“ [1]. Do takich miłośników białoruszczyzny należy Marcinkiewicz, a później Bohuszewicz i Niesłuchowski, z których poezyami spotkamy się poniżej w szkicu o literaturze białoruskiej.

Nietylko u Polaków, lecz i u Rosyan widać owo bliższe i głębsze zainteresowanie się etnografią Litwy i Rusi. Po roku 1860. i później wychodzi wiele rosyjskich wydawnictw, zawierających materyały do etnografii Białorusi. Szejn, Biersonow zbierają pieśni i podania ludowe; Nosowicz, Nikiforowskij, Romanow i prof. Downar-Zapolskij badają materyały, w Petersburgu zostaje wydany słownik białoruski Nosowicza.

I ostatnimi czasy nie ustawały tego rodzaju badania. Karski, Szachmatow, Kirkor, Jelski, wreszcie prace M. Fedorowicza (wyd. Akad. Umiej. w Krakowie) dają niemal wyczerpującą literaturę do studyów nad białoruszczyzną.

Oczywiście, że owe badania musiały wreszcie zahaczyć i o politykę, zwłaszcza, iż zaczyna zwolna kiełkować myśl o odrodzeniu Białorusi, a rozpoczęła się radykalna rusyfikacya kraju i zaostrzyły się antagonizmy polsko-rosyjskie. Już po roku 1863. można było wyczuć mający się zbudzić młody ruch białoruski. Prawda, nie opracowano wówczas żadnego programu budzenia Białorusi; hasła demokratyczne zbliżały inteligencyę i szlachtę do ludu, pisano pieśni ludowe, badano etnografię kraju — słowem było to zamiłowanie do folklorystyki, lecz nie żaden ruch narodowy białoruski.

---

[1]) Dr. I. Światicki j: *Відрожанэ білоруського письменьства.* Lwów 1908, str. 5.

Mimo to jednak zabroniono drukować po białorusku; rząd zabrał się do rusyfikacyi.

Z miłośników, uczonych i badaczy białoruszczyzny powstają zwolennicy różnych poglądów na istotę typu etnograficznego Białorusina, na odrębność narodowościową. I dziś jeszcze spotykamy się z różnymi poglądami, lecz przemawiają obecnie względy natury politycznej, zła wola jednej narodowości względem drugiej; mamy już bowiem do czynienia z budzącym się programowym ruchem białoruskim.

Nie miejsce tu przytaczać te lub inne twierdzenia filologicznej lub politycznej koncepcyi w kwestyi odrębności Białorusi pod względem narodowościowym. Zadaniem naszem jest podać czytelnikowi materyał dowodowy, skreślić, w jakiem stadyum znajduje się obecnie młody ruch, co zdziałano dotychczas i zamierzono czynić na przyszłość.

Młody ruch staje się dobitniejszym od roku 1905., gdy fala rewolucyi rzuciła okrzyk nowych nadziei, hasła wolnościowe dla jednostki i narodów. W Petersburgu i Wilnie, gdzie kształci się wiele młodzieży z Litwy i Białorusi, powstają stowarzyszenia piastujące ideały rewolucyjne, narodowe, zaczynają się grupować związki, budzi się myśl odrodzenia i wskrzeszenia Białorusi i jej języka. Sprzyja temu przedewszystkiem zniesienie zakazu drukowania po białorusku, tolerancyjny ukaz religijny i wogóle żywy ruch wolnościowy na całym obszarze państwa rosyjskiego. Pierwszym pozytywnym zwiastunem haseł narodowych białoruskich jest wydanie w r. 1906. w Wilnie gazety białoruskiej *Naszej Doli*, a po jej upadku *Naszej Niwy*, prowadzonej przez W ł a s o w a, któryto tygodnik jest dotychczas bezpośrednim i jedynym wyrazicielem ruchu białoruskiego.

Przeglądając szereg roczników *Naszej Niwy*, możemy dokładnie zdać sobie sprawę, jak praca nad uświadomieniem Białorusi zakreśla coraz to szersze kręgi, co każdy rok niesie i na czem można już oprzeć twierdzenie, że odradzający się naród mimo przeszkody roznieci swe ognisko samodzielnego poczucia etnicznego i kultury narodowej. Zapewne, że praca ta jest ciężką i powolną, że może się wydać ponad siły, tem bardziej w dobie obecnej, gdy reakcya i piętrzące się przeszkody mogą nawet na pewien czas zdławić młody ruch. Poruszyć tu trzeba wielkie masy ludu ciemne, nie zdające sobie sprawy ze swej odrębności narodowej, analfabetów, napoły zrusyfikowanych lub spolszczonych

kmiotków. Ruch białoruski nie reflektuje wcale na inteligencyę, która dopiero w następnem pokoleniu mogłaby stanąć w szeregu szermierzy narodowych. Znajdują się wprawdzie już jednostki, gorąco sprzyjające ruchowi i są to przeważnie jeszcze Polacy, którzy uświadomili sobie swe pochodzenie białoruskie. Twierdzenie, jakoby ruch białoruski był prowadzony przez Polaków, aczkolwiek jest do pewnego stopnia prawdziwe, lecz zgoła nie pozbawia ważności i powagi samego ruchu. Przecież u Czechów widzimy identyczny proces, gdzie pierwsi budziciele narodu nie byli również kulturalnie Czechami, tak jak i na Białorusi nie może być mowy o inteligencyi i o kulturze białoruskiej. Tego rodzaju twierdzenia prowadzą wreszcie, jak to widzimy u nacyonalistów rosyjskich, do upatrywania w całym ruchu białoruskim „intrygi polskiej“ i knowań polonizacyjnych.

Młodemu ruchowi mniej zależy na zjednaniu sobie szerszego ogółu inteligencyi, a więc obywatelstwa i szlachty starszego autoramentu. Odrodzenie Białorusi oprzeć się musi na masach ludu i na młodem pokoleniu i tu rekrutować swych obywateli, a ten proces jest już właśnie widoczny, jak to zobaczymy poniżej.

Nasza Niwa, jako wyrazicielka ruchu, stanęła przeto na gruncie ściśle ludowym, demokratycznym. Chce ona przedewszystkiem dotrzeć do wieśniaka, być dlań elementarzem, doradcą i oddźwiękiem doli - niedoli. Wychodząc co tydzień, drukowana „ruskimi i polskimi literami“ (dla katolików i prawosławnych), obok zasadniczych artykułów z ruchu białoruskiego i obszerniejszych prac i szkiców historycznych, społecznych i naukowo-przyrodniczych, podaje wskazówki dla rolników i gospodarzy wiejskich, informuje o bieg polityki (w dziale „W Dumie i kala Dumy“), drukuje poezye, opowiadania i przekłady. Szczególnie ciekawym i charakterystycznym jest stale tu prowadzony dział p. t. „Z Biełarusi i Litwy“, gdzie znajdujemy bardzo cenne materyały, świadczące o szerzeniu się świadomości narodowej w dalekich zakątkach kraju. Są tu korespondencye i informacye przesyłane od prenumeratorów i czytelników *Naszej Niwy*, pisane przez nauczycieli ludowych, a bardzo często wieśniaków, zasięgających rady i wskazówek.

Nasza Niwa w stosunku do napaści i złej woli dla ruchu białoruskiego wychodzi z założenia łagodzenia sporów i wszelkich antagonizmów narodowościowych: „My szanujemy wielką rosyjską kulturę i jest ona nam potrzebną i szanujemy sprawiedliwych Rosyan. Tak samo trzeba szanować i polską kulturę i brać od niej

to, co jest korzystne dla nas. Każdy jest dobry bowiem, kto szczerze myśli o korzyści dla naszego kraju, wszystko jedno, czy to będzie Polak lub Rosyanin, Litwin czy Żyd“, powiada w jednym z zasadniczych swych artykułów [1]). W polemikę pismo nie wikła się, twierdząc że „pany dziarucca, a u mużykou czuby traszczać“, lecz ostrzega lud, żeby nie dał się zwieść z drogi uświadomienia narodowego (dział p. t. „Z hazet“).

Obok *Naszej Niwy*, która swym nakładem wydała szereg książek i broszur treści poważnej i beletrystycznej, powstało kilka stowarzyszeń i spółek wydawniczych, jak „Zahlanie sonce i u nasze wakonce“ i zakłady Hryniewicza w Petersburgu, a w Wilnie „Naša Chata“. Trudno żądać, żeby Białoruś wykazała się już liczniejszą literaturą, trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że każda książka wychodzi tu jednocześnie w dwóch nakładach, polskiemi i rosyjskiemi literami, lecz i ten dorobek świadczy o żywości i postępie ruchu.

Gazeta i książka jest dla Białorusi do pewnego stopnia jedynym czynnikiem oświatowym i uświadamiającym. Wielkie przestrzenie, trudna komunikacya utrudniają ludowi stykanie się z jakimkolwiekbądź innym ośrodkiem kulturalnym. Szkoła ludowa jest przeważnie źródłem rusyfikacyi. Rząd, nie uznając odrębności językowej Białorusi, nie przyznał prawa nauczania w języku białoruskim w szkołach ludowych. Białoruska więc książka musi spełnić zaszczytne zadanie: nauczyć czytać, mówić i czuć po białorusku, tam, gdzie szkoła tego dać nie potrafi i nie chce.

Pocieszającym bardzo faktem są białoruskie organizacye nauczycieli ludowych. Już w r. 1907. powstał „Białoruski związek nauczycielski“ o założeniach narodowych i demokratycznych, gdzie rozpoczęto wydawać (obecnie nie wychodzi) pismo *Białoruski Nauczyciel*. Obecnie zaś związek ten w Mohylewie wydaje *Biełorusskij Uczitelskij Wiestnik*. Praca stowarzyszenia tego rodzaju może zapewnić wielkie postępy dla ruchu białoruskiego, trafi bowiem i sięgnie w rdzeń narodu, bezpośrednio w lud i młodzież.

Zaznaczyć należy, że nietylko w sferze nauczycieli ludowych, którzy przeważnie wyszli z ludu, lecz wogóle między młodzieżą z Białorusi, kształcącą się w wyższych uczelniach w Petersburgu i za granicą, rozpoczął się żywy ruch białoruski, a więc badanie starożytności i etnografii, uczenie się języka i poznawania

[1]) *Nasza Niwa* r. 1908., Nr. 25., str. 2.

ludu i kraju. Nie przesądzając wyników tej pracy, w każdym razie jest to dążenie, którego nie można ignorować i które niezadługo może zaważyć na szybkim rozwoju kwestyi białoruskiej.

Już obecnie młodą pracę widać przedewszystkiem w zakładaniu bibliotek i czytelni ludowych. Liczba wypożyczanych książek i datki świadczą o dużem zainteresowaniu się ludu temi instytucyami [1]). Oczywiście, że z samych książek białoruskich niepodobna stworzyć biblioteki, lecz i ta skromna ilość wystarcza, żeby lud kształcił się we własnej mowie, czerpał uświadomienie narodowe. Z drugiej strony zwolna zaczynają powstawać białoruskie „koła śpiewacze" i amatorskie drużyny teatralne. Wydane dwa zeszyty pieśni z nutami dają dostateczny repertuar dla chóru, a kilka komedyi oryginalnych i przełożonych zapoczątkowało teatralne widowiska. Coraz to częściej w różnych miastach urządzane t. zw. Wieczory białoruskie o charakterze muzyczno-deklamacyjnym, dają możność i na terenie życia towarzyskiego zogniskować siły i dać oryentacyę o stopniowym rozwoju akcyi ku odrodzeniu się Białorusi.

W powyższym szkicu nie wyczerpaliśmy nawet w części materyału, któryby mógł posłużyć za dowód, że nad ruchem białoruskim nie można przejść do porządku dziennego, jako nad efemeryczną koncepcyą pewnej grupy ludzi. Tylko nieświadomość lub zła wola i podstępne plany polityki rządowej mogą podyktować tego rodzaju stosunek do zjawiska, jakim jest budzenie się z letargu żywego organizmu, odradzanie się narodu z popielisk zapomnienia. Wielka masa narodu i jego siła żywotna prędzej, czy później, przełamie przeszkody i pójdzie drogą własnych ideałów. Nieprzychylność i negowanie owej konieczności jest krótkowidztwem i płodem niewolniczych tradycyi.

II.

Białoruś w cyfrach.

Prof. Karski w swej pracy o Białorusi oblicza Białorusinów na 8 milionów, a zamieszkują oni gubernie: mohylewską, witebską, mińską, grodzieńską, wileńską, czernihowską, w mniejszej zaś ilości smoleńską, kowieńską, suwalską, Kurlandyę i Inflanty. Ściślejszej linii demarkacyjnej siedzib białoruskich nakreślić niepodo-

[1]) *Nasza Niwa* r. 1909., Nr. 1.

bna, wskutek małego uświadomienia narodowego i warunków politycznych.

Idąc za pracą p. Zubonicza, rozpatrzymy kolejno wszystkie gubernie [1]).

Gub. mohylewska należy do najjednolitszych pod względem narodowościowym. Białorusini stanowią tu 82·61% ogółu ludności, a poszczególne powiaty przedstawiają się następująco:

pow.	czeryszowski	89·9%
„	czauski	89·6 „
„	bychowski	88·6 „
„	rochaczewski	87·0 „
„	sienicki	85·6 „
„	horecki	85·4 „
„	klimowicki	83·1 „
„	mścisławski	81·5 „
„	orszański	80·0 „
„	homelski	74·6 „
„	mohylewski	70·0 „

Mały odsetek stanowią tu katolicy, z których część przypadnie na Polaków. Można więc powiedzieć, że gubernia mohylewska jest rdzennie białoruską i prawosławną. Rusyfikacya szerzy się tu w dość znacznym stopniu, szczególniej w powiatach wschodnich, gdzie nawet w języku zauważyć się daje wiele naleciałości rosyjskich. Chłop szuka przeważnie zarobku w głębi Rosyi, rekruta zaś rząd wysyła daleko od kraju w celu rusyfikacyjnym i powracający element nietylko że jest wynarodowiony, lecz wnosi ferment na swojski grunt.

Gubernia witebska jest już nieco więcej zróżniczkowana:

pow.	drysieński	86·2 %
„	wielizki	85·7 „
„	newelski	84·0 „
„	horodecki	83·6 „
„	lepelski	82·0 „
„	połocki	73·1 „
„	witebski	51·1 „
„	siebieski	47·1 „

---

[1]) Białoruś i Białorusini—Dodatek do *Bibl. Warsz.* r. 1910 Nr. 1, 2.

Pod względem wyznaniowym prawosławna ludność stanowi 61·01 %. I tu, z wyjątkiem powiatu drysieńskiego, gdzie wpływy polskie i rosyjskie równoważą się, zauważyć można rusyfikacyę, chociaż etnograficzny typ posiada wiele pierwotnej czystości.

W gubernii mińskiej Białorusini stanowią 76·5 % ogółu ludności; w poszczególnych zaś powiatach:

nowogrodzkim	84·0 %
mińskim	83·0 „
ihumeńskim	82·6 „
borysowskim	81·1 „
mozyrskim	79·6 „
słuckim	79·4 „
bobrujskim	68·4 „
rzeczyckim	34·3 „

Chociaż Rosyanie są tu zaledwie małym odsetkiem (2%), jednak rusyfikacyjne wpływy i polityka rządu może najsilniej godzi w mińską gubernię. Ciekawy element stanowią tak zw. Poleszuki, a właściwie rdzenni Białorusini, którzy wskutek geograficznego położenia Polesia zachowali wiele cech prymitywnych dawnej Białorusi.

Ciekawą pod względem etnograficznym jest gubernia grodzieńska. Z powiatów o charakterze białoruskim należy wymienić:

pow.	wołkowyski	82·5 %
„	słonimski	80·6 „
„	prużański	75·5 „
„	grodzieński	65·8 „
„	sokólski	30.0 „
„	białostocki	15·0 „

Ogółem Białorusinów w całej gubernii jest podobno 43·97 %. Liczbę tę jednak należy brać krytycznie, wobec tendencyjnie przeprowadzonej statystyki urzędowej na niekorzyść Polaków.

W gubernii wileńskiej Białorusinów spotykamy w powiatach:

wilejskim	87·0 %
dziśnieńskim	81·2 „
oszmiańskim	80·0 „
lidzkim	73·2 „
święciańskim	47·6 „
wileńskim (bez miasta)	42·0 „
trockim	15·8 „
w mieście Wilnie	4·2 „

Żywioł białoruski jest tu pod wpływem polskim i rosyjskim, przeważa atoli wpływ polski. Zauważyć należy ciekawy proces, jaki spotykamy na pograniczu etnograficznem Litwy i Białorusi. Oto Litwini w dalszym ciągu przemieniają się na Białorusinów, a przecież ruch litewski ma już pewną tradycyę, gdy tymczasem w odrodzeniu Białoruś postawiła zaledwie pierwsze kroki. Wytłómaczyć to chyba można względami natury praktycznej, możnością łatwiejszego porozumiewania się i kontaktu z Polakami i Rosyanami. W gubernii wileńskiej młody ruch białoruski zatoczył najszersze kręgi i tu jest właściwie centrum pracy nad odrodzeniem.

W czernihowskiej gubernii Białorusini zamieszkują powiaty: horodnieński, siewiersko-nowogrodzki, noworybkowski, starodubski, i suraski.

Etnograficznem terytoryum białoruskiem gubernii suwalskiej jest południowa część powiatu augustowskiego. Białoruska ludność stanowi tu 32·5 %, lecz poczucie odrębności jest bardzo słabe wskutek silnych wpływów polskich.

W Infanciech widzimy Białorusinów w powiatach:

lucyńskim	20·5 %
dźwińskim	13·8 „
rzeczyckim	5·4 „

Tu również mamy ten sam proces, co na pograniczach gubernii wileńskiej. Rdzenna ludność, Letgoli i Litwini (wskutek wpływu katolicyzmu?) stają się Białorusinami, a więc pośrednio przez język białoruski podlegają wpływom słowiańskim.

W smoleńskiej gubernii do białoruskich powiatów należą: bielski, dorohobuski, jelniński, kraśnieński, rosławski i smoleński.

Białorusini gubernii kowieńskiej skoncentrowani są przeważnie w jeziorowskim (nowoaleksandrowskim) powiecie. Jest ich tu 16·8 % i są przeważnie katolikami.

Podobne skupienie się widzimy w Kurlandyi w powiecie iłłukszteńskim, gdzie Białorusinów jest 17·3%. I tu znaczna część Białorusinów wyznaje katolicyzm.

Ilościowe cyfry ludności białoruskiej, jak oblicza prof. Karski, można ująć w następującą tablicę (r. 1903):

gub.	mohylewska	1.650.069	gub.	twerska	125.000
„	mińska	1.755.690	„	kowieńska	60.000
„	wileńska	1.076.435	„	pskowska	42.000
„	witebska	976.638	„	kałuska	41.029

„	smoleńska	947.826	„	orłowska	38.484
„	grodzieńska	861.640	„	suwalska	22.390
„	czernihowska	700.000	„	kurlandzka	20.980

Razem więc wypadnie nam liczba 8 $^1/_3$ miliona.

Pod względem wyznaniowym mniej więcej trzecia część Białorusinów wyznaje katolicyzm.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wacław Roman Wegnerowicz.

DR. PEREK O PAKCIE MORAWSKIM.

Toczyły się przez dwa tygodnie układy o polsko-ruski modus vivendi ze względu na „zdatność do pracy“ sejmu galicyjskiego i usunęli się od nich posłowie ruscy, o... porządek debat, upierając się przy tem, że pewien punkt (procent mandatów sejmowych) musi być załatwiony najpierw i to od razu stanowczo i ostatecznie. Toczą się przeszło od roku i nie po raz pierwszy układy o porozumienie czesko-niemieckie w Królestwie Czeskiem i wywołują raz w raz zniecierpliwienie u gorętszych „aktualnych“ polityków, posłów i dziennikarzy. Sprawa pierwszorzędnej doniosłości nie tylko dla monarchii, ale też dla Słowiańszczyzny, kuleje, rwie się, a nieraz służy nawet za oliwę, dolewaną do ognia przez żywioły politycznie mniej dojrzałe[1]).

Jest jednakże kraj, w którym od sześciu lat porozumieli się Niemcy z Czechami: margrabstwo morawskie. O „pakcie morawskim“ z roku 1905. pisywaliśmy już wiele razy, donosząc również o rozmaitych próbach niedotrzymywania go ze strony Niemców i o wyrokach najwyższego Trybunału, wydawanych zawsze na korzyść Czechów, stojących lojalnie na gruncie „paktu“. Nie zniknęło zupełnie tarcie, ale zmniejszyło się — obliczając już pessymistycznie — do $^1/_5$. Czyż to nie dobrodziejstwo dla całego kraju, czyż nie ogromny zysk kulturalny? Ale pracowano też nad tym „paktem“ lat d z i e s i ę ć; same rokowania trwały pełnych lat o ś m. Nauka dla niecierpliwców politycznych!

---

[1]) Stanowisko nasze wobec tych układów określiliśmy w obszernym artykule w zeszycie styczniowym 1911. r.

Czesi w Koronie, zajęci sprawą tą samą i z tym samym czynnikiem narodowym (niemieckim), są oczywiście najbliżej zainteresowani „paktem“. Doskonałym też był pomysł organizacyi młodoczeskiej, żeby zaprosić dra Perka — jednego z twórców paktu — do wygłoszenia w Pradze odczytu o jego genezie i znaczeniu dla czeskiego życia narodowego na Morawach. Odczyt ten miał wartość pierwszorzędnej enuncyacyi politycznej, a tyle w nim zajmujących przykładów i nauk, tyle roztropności i głębokiego zmysłu politycznego, że uważamy za wielce pożądane zaznajomić z nim i polskich czytelników [1]).

Oto tok myśli zasłużonego prelegenta:

Porozumienie z Niemcami, o które właśnie tak usilnie starają się w Królestwie Czeskiem, stanęło na Morawach już w 1905. r.

Z natury rzeczy wynika, że w obu krajach koronnych pod „pakt“ podpadają te same sprawy, nic więc dziwnego, że Czesi informują się u Morawian i starają skorzystać z ich doświadczenia. Zapewne, że nikt na Morawach nie uważa morawskiego porozumienia za idealne, z drugiej jednak strony nikt nie może wątpić, że „pakt“ z r. 1905. jest ważnym krokiem naprzód na drodze do zdobycia praw narodowi czeskiemu należnych.

Przy roztrząsaniu „paktu“ zasadniczem pytaniem dla całej tej kwestyi jest: czy Morawy straciły na pakcie, czy zyskały? Na to więc pytanie dawał Dr. Perek przedewszystkiem odpowiedź.

Aż do owego roku 1905. żywioł czeski na Morawach stanowił w sejmie i w życiu publicznem mniejszość. Na stu członków sejmu było tylko 37. posłów czeskich, a 63. Niemców i wielkich, magnackich właścicieli ziemskich, którzy byli i są do dziś Niemcami. Podłożem czeskich dążeń na Morawach była tylko jakby abstrakcyjna cyfra, a mianowicie stosunek etnograficzny, fakt, że trzy czwarte ludności są Czechami. Żadne bowiem z większych miast morawskich, ani przemysł i handel, ani biurokracya, ni wielka własność ziemska, nie mogły zapewnić wyboru czeskiemu posłowi, bo spoczywały i spoczywają przeważnie w ręku Niemców. Wśród takich stosunków powiodło się jednak osiągnąć „paktem“ to, że owa przeważająca większość niemiecka zrzekła się hegemonii, a większość w sejmie i w Wydziale Krajowym przeszła na przedstawicieli czeskiego ludu. Fakt ten powinien dostatecznie

[1]) Korzystamy z obszernego streszczenia, podanego w Nrze 340. *Narodních Listów* (1911. r.).

przekonać co do „paktu“ tych wszystkich, którzy twierdzą, że był niepotrzebnym, że i tak naturalnym rozwojem czeszczyzny zdobyłoby się z czasem większość. Temu twierdzeniu jednak przeczy ówczesny rozwój spraw w Wiedniu.

Baron Gautsch był wtedy premierem; uchodził on za bezstronniejszego od innych, a był oczywiście lepszym od swych następców. Morawscy politycy skorzystali zręcznie z pomyślniejszej konjunktury i zabrali się do dyplomacyi, usiłując przekonać niemiecką większość, że nie jest w prawie. Najpierw pracowali nad ekonomicznem podniesieniem żywiołu czeskiego i w r. 1898. zdołali na tle ekonomicznem doprowadzić do pewnego współdziałania z magnateryą morawską. „Jesteśmy narodem demokratycznym, sądzę jednakże — mówił Dr. Perek — że niema sensu uważać za coś złego, gdy w walce o prawa narodowe stanie się w jednym obozie z latyfundystami. Polityk, któremu chodzi o coś więcej, niż tylko o efemeryczne powodzenie, musi dbać o to, ażeby czynnika tak wpływowego, jak magnaci, nie usuwać od wspólnej pracy“.

Bliższe stosunki z wielką własnością ziemską na gruncie gospodarczym posłużyły do tego, iż oni skłonili Niemców do pierwszych ustępstw z nieprawnie zajmowanego stanowiska.

Około tej sprawy zasłużyli się przedewszystkiem: b. namiestnik Moraw hr. Żerotin. bar. Skene, dr. Ullrich i inni. Stosunki w sejmie przedstawiały się wówczas w ten sposób, że Niemcy mieli 17 posłów z miast, 8 ze wsi, 6 z Izb handlowych; Czesi posiadali 14 mandatów z miast, a 23 ze wsi; prócz tego w sejmie zasiadało dwóch biskupów, pięciu konserwatywnych latyfundystów, którzy szli z Czechami, a 16 do 17 latyfundystów, którzy należeli do starego stronnictwa „verfassungstreu“ i stali po stronie niemieckiej; decydowało centrum, liczące 7—8 członków. Centrum szachowało Niemców, grożąc każdej chwili przejściem na stronę czeską, a pozostawieniem ich w mniejszości. Czesi jednak nie czuli się zadowolonymi; taki stan rzeczy nie mógł bowiem dawać rękojmi, że spełni się cel, do którego dążyli, to znaczy, że osięgną równouprawnienie językowe, reformę ordynacyi wyborczej, założenie drugiego czeskiego uniwersytetu, zabezpieczenie możności pracy sejmowej, zabezpieczenie młodzieży od germanizacyi itd.

Czesi zdawali sobie jasno sprawę, że nie posiądą większości sejmowej, potrzebnej do zmiany stosunków, ani w łączności z centrum, ani nawet z całą magnateryą. Trzeba było np. do zmiany

ordynacyi wyborczej większości $^{2}/_{3}$ w obecności przynajmniej 75 posłów. Należało więc układać się nietylko z wielką własnością ziemską, ale i z Niemcami. Wymagało to sporo trudu, czasu i cierpliwości. Trzeba było przekonywać każdego z osobna, że z chwilą, gdy stosunki z biegiem czasu same rozwiną się w ten sposób, iż Niemcy utracą większość, zostaną wydani na łaskę i niełaskę czeskiej większości i że grozi im w przyszłości katastrofa, jeżeli sami zawczasu nie zawrą ugody.

Dlatego w r. 1898. wybrano stałą komisyę ugodową. Podobną komisyę wybrano nie dawno i w Czechach; dziwić tylko musi każdego, dlaczego w Czechach opierano się temu i podejrżywano, że oznacza to kapitulacyę przed Niemcami?

Tu przystąpił Dr. Perek do charakterystyki metody pracy w komisyi ugodowej. Zdaje nam się, że to, co powiedział, mogłoby być „aktualnem" i gdzieindziej... a więc powtórzymy jego myśli:

Praca w takiej komisyi musi być bezwzględnie lojalną, prowadzoną z obydwóch stron z pedantyczną uczciwością, żeby się wyrobił wzajemny szacunek i zaufanie do strony przeciwnej. Żadnych „haseł", żadnej demagogii, a za to prosta, lecz ścisła logika i sama prawda. Zachowywano dyskrecyę; wyrażonych w komisyi zapatrywań nie używano do robienia huczku na zewnątrz, żeby wywoływać zgorszenie lub ukuć broń na przeciwnika.

Po ośmiu latach usilnej, celowej i uczciwej pracy w tej komisyi układy uwieńczył pomyślny skutek: Niemcy uznali, że żądania czeskie są słuszne, a im nie ubliżają. A przecież nie łatwo było przekonać takich polityków, jak dra Grossa, dra Fuchsa, posła Albrechta i w. i. Tych zaś, których nie można było przekonać, usuwały własne ich obozy, jako zaporę w pracy nad zdrowym rozwojem rzeczy.

Tak nadszedł niezapomniany rok 1905., który wykazał, co zdoła 37 posłów, jeżeli dążą zwarcie, karnie i konsekwentnie do celu, gotowi wyrzec się popularności dla dobra ogółu.

Nie obeszło się jednak bez zarzutów; radykali podnieśli krzyk, ale tym odrzekliśmy: „oto stworzyliśmy wam pomost, wstąpcie nań i pracujcie już w lepszych warunkach dalej". „Radykali przyszli, wzięli do rąk nasze narzędzia, pracowali przez pięć lat, ale nie wiem, czy osiągnęli tyle, co garstka nas 37-miu".

Przed samą ugodą doszło na Morawach do poważnych rozruchów i, jak zawsze, Czesi słuszne ustępstwa ze strony Niemców

opłacili własną krwią. Dnia 1. października 1905. r., Niemcy poparci przez rodaków z całej Austryi, urządzili w Bernie wielki „Volkstag“, jako demonstracyę przeciw żądaniu uniwersytetu czeskiego w Bernie.

Czesi na demonstracyę odpowiedzieli kontrdemonstracyą i pokazało się, że jest ich na tylu, żeby Niemców nie przepuścić z dworca na rynek. Wystąpiła policya i wojsko i 300 Czechów odniosło rany, a jednego zabito. Wśród ogólnego wzburzenia umysłów nastąpiła sesya sejmowa.

Debaty z powodu rozruchów trwały 14 dni, a gdy je 29. października zakończono, posłowie byli wyczerpani, a lud, podburzany jeszcze przez stronnictwo socyalistyczne, wychodził na ulicę i począł demonstrować rewolucyjnie za... powszechnem głosowaniem. Zdawało się, że wraca rok 1848. Skoro tylko uciszyło się trochę, zeszli się przywódcy polityczni sejmowi i orzekli, że Moraw nie można wydać na pastwę przygodnej rewolucyi, że Niemcy powinni zrzec się swego uprzywilejowanego stanowiska. Uznano, że w sejmie i Wydziale krajowym należy dopuścić do utworzenia większości czeskiej, przeprowadzić równouprawnienie obu języków krajowych w urzędach autonomicznych, uzupełnić szkolnictwo obu narodowości, dzieci czeskie ochronić przed germanizacyą z jednej strony, a z drugiej, że mniejszości niemieckiej zagwarantować się musi możność spokojnego bytu. Gdy się na to zgodzono, wystąpiono z wnioskami do praw. Materyał był gotowy i dobrze przygotowany. Nieustająca komisya rozwiązała się (czescy posłowie wystąpili z niej zaraz po owym krwawym „Volkstagu“), a na jej miejsce utworzono nową komisyę z 21 członków, która miała zająć się zmianą regulaminu i do 16. listopada opracować wogóle wszystkie potrzebne zmiany ustawodawcze.

Wtedy połączyły się wszystkie czeskie stronnictwa w jeden klub bezimienny, bez statutów, bez formalności; na przewodniczącego powołano dra Žáčka i wybrano poszczególnych referentów. „Jedni tylko socyaliści obrzucali nas błotem. Równocześnie staraliśmy się w Wiedniu uzyskać od premiera piśmienne poręczenie, że rząd poda ustawę do sankcyi monarszej. Obawialiśmy się bowiem słusznie, że rząd, nie znając stosunków morawskich, a złożony w znacznej większości z Niemców, będzie nam czynił wstręty; bez gwarancyi ministerstwa nie chcieliśmy tedy stanąć przed plenum sejmowem. Nareszcie 9. listopada przedłożył nam bar. Skene takie zapewnienie na piśmie“. Z tego wszystkiego wi-

dać, że „pakt“ nie był dziełem łatwem, ani natychmiastowem; zabrał dziesięć lat żmudnej pracy.

Następnie Dr. Perek obszernie omawiał poszczególne punkty porozumienia i wykazał, że dla Czechów nie były one „reformatio in peius“. A stosunki te polepszą się w miarę rozwoju z pewnością jeszcze bardziej; bo z chwilą, gdy Czesi uzyskają dostateczną reprezentacyę w izbach handlowych, uzyskają w sejmie większość stanowczą, której obecnie jeszcze nie posiadają. Sejm morawski zapewnił sobie na stałe „zdatność do pracy“ (ochronę przed obstrukcyą) według wzoru republikańskiego parlamentu francuskiego. Jeżeli dzisiaj sejm nie funkcyonuje tak sprawnie, jakby mógł, jest to zdaniem Dra Perka tylko winą marszałka, który nie korzysta z przysługujących mu praw i sam przez to — biorąc rzeczy ściśle — narusza statut krajowy i regulamin sejmowy.

W Wydziale Krajowym Czesi na Morawach uzyskali większość znaczniejszą, niż się jej domagają Czesi w Królestwie. Zniesiono niemieckie prawo veta, zamieniwszy je na kwalifikowaną większość dla ochrony ich interesów w najważniejszych sprawach, a co najgłówniejsza, zaprowadzono kataster narodowy, który dał możność miastu Bernu i okolicy zdobycia sześciu czeskich mandatów poselskich. Kataster ten nazywa Dr. Perek „fundamentem moralności narodowej“. Nie przydano mandatów latyfundyom, awprowadzono kuryę powszechną. Powszechne prawo głosowania nie dawałoby żadnych rękojmi powodzenia postulatów narodowych.

Dalej mówił prelegent o prawie szkolnem, którego sam jest twórcą, a które nie jest niczem innem, jak tylko przeniesieniem lex Kvičala na Morawy. Wyroki wydane w 40. wypadkach spornych przez trybunał administracyjny muszą w końcu przekonać i magnateryę morawską i Niemców, że ono jest słusznem i sprawiedliwem. Kataster zaś narodowy przyniósł korzyści i w wyborach do Rady państwa.

Jeżeli dzisiaj Morawy nie umieją wyzyskać zdobyczy z ostatnich lat dziesięciu, nie jest to wina samego „paktu“, lecz winą udu, a przedewszystkiem tych, którzy go zbałamucili demagogicznemi hasłami i sprawili, że poziom inteligencyi w sejmie obniżył się wyborem osób mniej przysposobionych do życia publicznego, na czem naturalnie bardzo cierpi interes narodowy, bo brak inteligentnych sił do pracy politycznej. Z tego smutnego doświadczenia niechaj sobie Czesi w Królestwie wezmą przykład...

Alluzye te Dra Perka wyjaśnił obszernie poseł morawski

Jindra, mający następnego dnia odczyt o „położeniu politycznem na Morawach“. Sam postępowiec, ubolewający wielce nad wzrostem „klerykalizmu“ na Morawach, musiał jednak przyznać, że największem złem życia publicznego na Morawach jest obecnie zupełny upadek zmysłu politycznego wśród zdezorganizowanych do najwyższego stopnia obozów postępowych, które „włoką się na ogonie socyalizmu“. Wśród takich stosunków, gdy radykalizm popłaca, nie można się dziwić, że „pakt“ zaczyna być w ręku czeskiem narzędziem coraz mniej wydatnem, bo ubywa w gronie poselskiem i wśród przodowników społeczeństwa wogóle ludzi umiejących władać jakiemkolwiek narzędziem, a przybywa natomiast ludzi niezdatnych wogóle do niczego.

Podobno nie same tylko Morawy przechodzą przez tę „ewolucyę“.

Szczątki Słowiańskie
w Bawaryi i w przyległych krajach.

Dzisiejszą Bawaryę śmiało nazwać można cmentarzyskiem słowiańskiem. Wszystkie bowiem jej ziemie: Palatynaty (Pfalz), Frankonia, właściwa Bawarya i Szwabia, posiadały od prawieku pierwotne zaludnienie słowiańskie. Alemani, Frankowie i Bawarczycy poczęli w tych krajach tępić ludność słowiańską już w VI. w., a dokonali dzieła zupełnego jej zniszczenia w XII. względnie w XIII. i XIV. w., gdyż w Górnym Palatynacie, graniczącym z Czechami i w niektórych okolicach Górnej Frankonii istniały szczątki niedobitych Słowian nawet jeszcze w XIV. w., jak tego świadectwo znajduje się w zapiskach biskupów i klasztorów, jakoteż w innych jeszcze pomnikach dziejowych.

O istnieniu pierwotnej ludności tych ziem poświadczają też nazwy miejscowe, najstarsze pomniki pierwotnej gwary miejscowej, które bezsprzecznie okazują słowiańskie pochodzenie, — niemniej też utrzymane w niektórych okolicach tych krajów pozostałości słowiańskie w ludowych zwyczajach i obyczajach, w strojach, a nawet slawizmy w gwarach miejscowych.

U nas mało kto wie o tem, dla wielu zaś będzie to rzecz całkiem nowa. Gdy w zeszłym roku udawałem się do Bawaryi dla przedsięwzięcia badań na miejscu, zdarzyło mi się spotkać

na drodze z jednym znajomym mi z wysokich dostojników galicyjskich, który jechał do Bayreuthu na przedstawienia wagnerowskie. Zapytał się mnie, dokąd zdążam. Odpowiedziałem, że zamierzam odbyć podróż po Bawaryi, dla badania szczątków tamtejszego pierwotnego zaludnienia słowiańskiego. Na to o mało co nie parsknął śmiechem szyderczym, patrząc na mnie ze zdziwieniem niemałem, jako na człowieka, mającego bzika. Potem z rodzajem litościwej pobłażliwości rzekł: „To kraj rdzennie niemiecki od prawieku, coby tam Słowianie mieli robić, ale życzę Panu szczęścia — dodał ironicznie — w niemożliwem przedsięwzięciu“.

Na szczęście mówią dzieje, a nawet szereg pisarzy niemieckich zupełnie co innego, żywem zaś świadectwem słowiańskiej pierwotności tych ziem są pozostałości słowiańskie, jakie się w tych krajach dotychczas utrzymać zdołały.

Sądziłem też, mając na uwadze, iż Słowianie istnieli jeszcze w XIV. wieku w niektórych okolicach Bawaryi — że przecież w jakiej książnicy lub w archiwum klasztornem albo parafialnem będzie można odnaleźć piśmienne ślady w gwarze słowiańskiej ich istnienia niezaprzeczonego, co też głównie nęciło mnie do przedsięwzięcia podróży na miejsce. Wychodziłem bowiem z przypuszczenia, że duchowni szerzyciele i krzewiciele religii chrześcijańskiej między pogańskimi Słowianami, posługiwali się jedynie między ludnością zrozumiałą gwarą słowiańską, inaczej ludność nie byłaby zrozumiała zaszczepianej nowej nauki religijnej, a więc nie byliby w możności spełnienia swego posłannictwa; że musieli kazania miewać i liturgię odprawiać w języku słowiańskim, a ślady tego mogły się przechować, że zatem niepodobna, żeby gdzie w zakątku nie spoczywał w ukryciu słowiański piśmienny zabytek, czyto kazanie albo śpiewnik lub inna księga religijna nowej wiary. Robiłem też w tym kierunku dość skrzętne poszukiwania w wielu miejscach, niestety bez skutku. Wyraziłem też z tego powodu zdziwienie pewnemu niemieckiemu starożytnikowi, z którym się poznałem w Bambergu, lecz on bynajmniej nie dzielił mego zdziwienia, tłumacząc mi rzecz w następujący sposób:

„Sądzę, że Pan zapatrujesz się na rzeczy zbyt idealnie. Słowianie tworzyli w tych odległych czasach ludność podbitą, niewolniczą, której tylko rozkazywali zdobywcy. Zabroniono jej poprostu czczenia starych swoich bogów po zniszczeniu i spaleniu posągów i świątyń, a rozkazano im zmienić religię na chrześcijańską pod karą nakładania głowy za nieposłuszeństwo. Ogniem

i mieczem nawracano pogan na chrześcijaństwo. W żadne subtelności nie zapuszczano się z niewolnikami. W klasztorach i po kościołach panowała wyłącznie łacina, o język pospolitego gminu nikt się nie troszczył. Św. Bonifacy, św. Kilian, św. Emerich, św. Magnus i jak się też jeszcze nazywali szerzyciele chrześcijaństwa na tych ziemiach, rozkazywali tylko, a tak samo czynili biskupi i opaci, a rozkazy ich musiały być ściśle wykonywane. Św. Bonifacy w szczególności, główny apostoł Frankonii i Turyngii, nie znał pod tym względem żartów".

Odpowiedź pozostaje tu w zawieszeniu. Niemcy wytępili tak doszczętnie pierwotną ludność tutejszą, iż pisemnych pomników jej gwary dotychczas odkryć nie zdołano, z czego wynika, iż nikt napewno wiedzieć nie może, do jakiego szczepu słowiańskiego tę ludność zaliczyć należy. Pod tym względem istnieją tylko pewne przypuszczenia, które podług mego zdania są mylne po największej części, mianowicie te, które gwarę zaginionych w Bawaryi ludów słowiańskich uważają za gałąź języka czeskiego lub łużyckiego. Przypuszczenia takie, z wyjątkiem ich trafności co do Górnego Palatynatu, graniczącego z Czechami i części ziem bardziej na północ położonych, a przylegających do królestwa saskiego, uważam dlatego za dowolne, ponieważ nie brak wyraźnych wskazówek, o czem później szczegółowo będzie mowa, że większość wytępionych słowiańskich plemion w Bawaryi i Turyngii była gwarowo o wiele bliższą językowi polskiemu, aniżeli czeskiemu albo łużyckiemu, będąc gałęzią szczepu lechicko-polskiego.

Szczepienie chrześcijaństwa jest synonimem germanizacyi tych ziem, podobnie jak na całym wielkim obszarze zachodnio-północnej Słowiańszczyzny.

Frankonia i przylegająca część Turyngii były domeną apostolskiej działalności św. Bonifacego, który tu założył pierwsze biskupstwa, mianowcie dla „Francia orientalis" w Würzburgu i w Eichstadzie, dla Turyngii zaś w Fuldzie.

Założenie biskupstwa w Würzburgu przypada na koniec VII. w. Lecz już przedtem przygotowywał w tych okolicach grunt dla chrześcijaństwa św. Kilian, osiadłszy wśród pogan słowiańskich w r. 687. On już począł nawracać ich na nową religię. Dokument króla Arnolfa z r. 889. wystawiony biskupowi würzburskiemu Arnowi, stwierdza wyraźnie, iż we „Francia orientalis", t. j. w całej dzisiejszej Frankonii bawarskiej mieszkali Słowianie. Dopiero cesarz Henryk II. (1004) odłączył od tego biskupstwa

dzisiejszą Górną Frankonię, zwaną Radenzgau, tworząc dla nie w Bambergu osobne biskupstwo, a równoczesny sobór w Frankfurcie poświadcza, że biskupstwo „loco Babenberg“ założył „rex Henricus, utpaganismus Sclavorum destructatur“.

Dokument króla Ludwika Niemieckiego z r. 846., dokumenty króla Konrada z r. 911. i 918., list biskupa halberstadzkiego Arnolda z r. 1006. i inne jeszcze dokumenty, zawarte w „Monumenta Historica Germaniae “ stwierdzają dobitnie, że zarówno biskupstwo würzburskie, jak późniejsze bamberskie posiadało wszędzie pierwotną i stałą ludność słowiańską, rozsiedloną w dorzeczu Menu, Reganicy (Regnitz), Radnicy (Rednitz), Naby, Sali i Dąbrowy (Tauber), jakoteż w dorzeczach wszystkich ich dopływów, nadto w Górach Sosnowych (Fichtelgebirge), w górach zwanych dziś Frankenwald i we Frankońskiej Jurze (Fränkische Jura). Źródła niemieckie podają też nazwy niektórych tych plemion słowiańskich, jakoto: ‚Moinvinidi“ (nad Menem), „Ratanzvinidi“ (nad Radnicą), „Nabvinidi“ (nad Nabą) i „Porathoner“ także „Parathanes“ — prawdopodobnie: Borutanie — w okolicach dzisiejszego miasta Bayreuthu (Boruty).

Pierwotność słowiańską tych ziem stwierdza też cały szereg niemieckich dziejopisów, jakoto: Mannnert, Lang, Hentze, Haus, Rietzler, Rudhard, Holle, Popp, Hermann i Meitzen. Ten ostatni pisze, że tak zwane „lasy św. Wawrzyńca“, leżące pomiędzy Norymbergą a Altdorfem, na południe od Bambergu, były w VI. w. w ręku Słowian. Szafarzyk mówi o bawarskich Słowianach: „W dzisiejszej Bawaryi zajmowali Słowianie nietylko całe, Czechom przyległe obwody: wundsiedelski, waldsaski, fürstenreuthski i bernowski, ale także dzielnice koło rzeki Naby, Radnicy i górnego Menu, koło Bayreuthu, Bambergu, Würzburga, Norymbergi, Ansbachu i t. d. Kraje te w aktach zowią się, „terra Slavorum“. Największe były osady Poradniczan czyli Nadradniczan („Ratanzvinidi“), mieszkańców nad rzeką Radnicą (Rednitz) nad którą leży Norymberga, o których znajduje się wzmianka w żywotopisie św. Emmerama... O chrzest i niemczenie tych Słowian starali się już Niemcy w IX. w., ale dokonano tego dopiero w XII. w. We wszystkich tych okolicach trwają po dziś dzień niezatarte ślady słowiańśtwa w zwyczajach, obyczajach, w mowie i ubiorze ludu obecnie niemieckiego“.

W XI. w. była jeszcze większość ludności biskupstwa bam-

berskiego słowiańską. Stwierdzają to akty soboru bamberskiego z r. 1058.

Za czasów św. Bonifacego była ludność słowiańska tych i przyległych ziem wolną, skoro ten, będąc jeszcze biskupem moguckim, w liście pisanym do papieża Zacharyasza, zapytuje go czy od Słowian, zamieszkujących dobra kościelne, jeszcze nie nawróconych na wiarę chrześcijańską, należy pobierać daninę. Papież odpowiedział, iż daninę należy brać, inaczej bowiem Słowianie uważaliby posiadaną przez siebie ziemię z czasem za wyłącznie swoją; składając zaś daninę, wiedzieć będą, iż ziemia ta posiada pana.

Dowodów pierwotnej słowiańskości dzisiejszej Frankonii bawarskiej dostarcza też podostatkiem kodeks dyplomatyczny tego kraju. Przepełniony on jest nazwami miejsc i niezaprzeczalnie słowiańskiemi.

Nazwy gór i rzek, jako najstarsze, przodują, stanowiąc rodzaj gwarowych pomników pierwotnej, najstarszej ludności kraju. We Frankonii bawarskiej istnieją następujące nazwy gór: 8 Culm i Kulm (Chełm), Kotigast, Dobra, Gleitsch, Zauschen, Dreilipp, Zoltaschen, i t. d. Rzeki zowią się: Regnitz, Rednitz, Rezat, Pegnitz, 3 Olschütz, Olschenbach, Lamitz, Pulsnitz, Trebgust, Schorgast, Wielitz, Krassach, Losnitzbach, Lubnitzbach, Döllbach, Kremnitz, Löpnitz, Pulschuch, Velschuch, Schweisnitz i inne jeszcze.

Nie sądzę, żeby germaniści mogli przekonywująco wyprowadzić pochodzenie tych nazw z języka niemieckiego, dla slawistów zaś jest to rzecz najłatwiejsza.

Niemieckie powagi zawodowe przyznają, iż nazwy miejscowe z końcówką itz, odpowiadające słowiańskiej końcówce —ice, są słowiańskiego pochodzenia. W bawarskiej Frankonii naliczyłem nazw miejscowych z tą końcówką więcej jak 200. Oto garść ich: Adlitz, Alt-Löbnitz, Döllnitz, Döberschitz, Doberlitz, Dobratitz, Föllschnitz, Gross-Golitz, Geschwitz, Gornitz, Gorschütz, Göritzmühle, Grabitz, Göritz, Garsnitz, Gemlitz, Gornitzthal, Görbitzhausen, Grödnitz, Grossnitz, Graitz, Jesnitz, Jösnitz, Kremnitz, Kropnitz, Kemmeritz, Köblitz, Ködnitz, Köseritz, Kranschwitz, Kemnitz, Koppitz, Kulmitz, 4 Lamitz, Lösitz, Lubnitz, Lemnitzgrund, Lübschütz, Lankwitz, Lupsitz, Losnitz, Lositz, Lawsinitz, Milwitz, Modlitz, Milbitz, Oschwitz, 3 Olschnitz, Oschütz, Obernitz, Osmaritz, Pollnitz, Pöllnitz, Prelitz, Plössnitz, Pomnitz, Pörlitz, 3 Redwitz, (na wyspie Rujnie (Rügen): terraqae Redeviz slavice appelatur),

Rosnitz, Rasitz, Reudnitz, Schmolitz, Schweidnitz, (na Śląsku: Świdnica—Schweidnitz), Stiebritz, Sölmnitz, Sormitz, Schesslitz, Seulbitz, Schörschnitz, Trebnitz, Trobnitz, Thelitz, Triessnitz, Ullitz, 4 Zettlitz, 2 Zedlitz, Zrossnitz, Zwernitz, Zeitz, Zwabitz, Zscheiplitz, Virslitz, Wurschnitz, Wurlitz, Worbitz, Wolnitz, Welgwitz, Wodnitz i inne.

Napewno nie są niemieckiego pochodzenia następujące nazwy miejscowe: Banz, Gehren, Gebu, Jentzig, Koppanz, Dem(b)bach, Dom(b)bach, Grabu, Remda, Bramethal, Lebenz, Gerach, Gogelreuth, Creussen, (u Dithmara: Crusni), Lankenreuth, Görau, Gollenbach, 2 Benk, Gohren, Bug, Woja, Gleisen, Gossweinstein (w roku 1006. Gozavin), Christanz, Hebanz, Adlantz, Almbranz, Wirbenz, *Beuthen*, *Crakau*, Grobau, Groitzschen, Gorlitzsch, *Oppeln*berg, Kroglitzen, Peesten, Börizen, Schnei (w r. 986: Zenuwa), Schletten, Schlopp, Dobrach, Zoppathen, Sobotendorf, Jessen, Dölla, Osseck, Tschirn, Staibra, Preseck, Proseck, Mostrach, Schmerle, Wellucken, Schlappenreuth (dawniej: Slavenreuth) i wiele innych.

Do nazw miejscowych słowiańskiego pochodzenia doliczyć jeszcze należy te, w których zawarty jest wyraz pop, jak: Poppenheim, Poppenberg, Poppenreuth i t. d. jako też te, w których: Wind, Wend, Windisch znajduje się w połączeniu z końcówką niemiecką, jako to: Windheim, Windhausen, Wendenreuth, Wendern, Windischbüttel, Windenhag i t. d., w końcu nazwy miejscowości, leżące w górzystych okolicach leśnych, które w nazwie zatrzymały czysto polski wyraz: las, (nie mogący z powodu górzystości być naciągnięty niemieckiej lake, lache = kałuża), jako końcówkę lub w innem połączeniu. Oto cała gromada takich nazw miejscowych: Dorf-las, Heid-las i Haid-las, Roth-las, Rod-las, Ros-las, Diet-las, Ger-las i Gerlaser Wald, Leupo-las-grün, Brack-las, Mar-las, Reuth-las, Schod-las, Ber-las, Sorf-las, Bar-las, Gorf-las, Hemer-las, Grom-las, Den-las, Kem-las, Grünn-las Rim-las, Rem-las, Rein-las, Hor-las-reuth, Las-skau, Neu-Dor-las, Reis-las, Scho-las, Hof-las, Höf-las, Lien-las, Lüg-las, Wip-las, Der-las, Wald-las. Są też nazwy miejscowe, w których las brzmi z czeska les, lecz tych jest nierównie mniej — zaledwie kilka — i prawie wszystkie znajdują się na pograniczu z Czechami, jako to: Dorf-les, Gre-les, Grol-les, Mar-les-reuth, Berg-les-au, Kirch-leuss, Mann-leuss, Leiss-au.

Uwagi godne są jeszcze nazwy miejscowe z końcówką lach, jako to: Burghas-lach, Fronn-lach, Sess-lach, Hor-lach, Meschen-lach, Pütt-lach, Gol-lach, Gnad-lach (koło Norymbergi), Bind-lach,

Hes-lach, Stub-lach, Schöd-lach, Dor-lach i inne jeszcze. Możnaby lach wywodzić z niemieckiego Lacke, Lache — kałuża, lecz i te miejscowości prawie wszystkie leżą albo na górach lub w górzystej okolicy, gdzie niema kałuż, zatem z Lacke, Lache nazwa ich nie jest urobiona. Czy też te nazwy nie pochodzą z Lach? Gdyby tak było, okoliczność tę możnaby nawet uważać za dowód, że plemiona słowiańskie tworzące pierwotną ludność Bawaryi i Turyngii były lechicko-polskie.

Atoli nie tylko miejscowości z nazwami pochodzenia słowiańskiego były siedliskami Słowian, lecz także osady z czysto niemieckiemi nazwami. Dr. R. Rudhardt pisze o tem: „Nawet brak słowiańskich nazw wcale jeszcze nie dowodzi, iż w takich okolicach Słowianie wcale nie mieszkali. Hohenstadt, Tutenstete, Gremisdorfe, Lonrestat, Wachenrode, Sampach, Eselenkirchen są bezsprzecznie niemieckiemi, nie słowiańskiemi nazwami miejscowemi, a przecież wszystkie te miejscowości leżały w „Slavorum regione"... Lonrestat, Wachenrode i Sampach wymieniają dokumenty wyraźnie „simul cum inhabitantibus Slavis"... Dörflein pod samą Norymbergą leżało in Slavis.

O rzece Sali znajduje się w „Annales Reinbraunenses" wzmianka: „super ripam fluminis, quod slavica lingua Sale dicitur". Miasto Schweinfurt zwało się w r. 806. Sunobrod, co oczywiście znaczy: Świnobród, jak już sama nazwa niemiecka wskazuje; Chrieschwitz nosiło w r. 1288. nazwę: Krischwiz, co wskazuje na Kruszwicę; tę samą nazwę nosiła też zapewne miejscowość Kreschwitz; Etterwinden koło Eisenachu zwało się w r. 958. Eitenwiniden. Almerswind koło Eisfeldu w roku 1291. Almarwiniden; Wolfersschwende w roku 979. Wolfereswiniden, Wünschenstahl koło Gerstanger w r. 1095. Stahlwiniden albo Windischen Stahl Klein Schwabhausen koło Jeny w r. 1348: Windischen Schwabhausen; Pösneck w r. 1196: Peznik; Greussen i Westgreussen koło Weissensee w r. 876: Cruzzi, a w XI. w. Crozina = Kruszyna; Goldesthal koło Rudolstadtu zwało się dawniej Kolditz, a Liebstadt koło Weimaru nosiło nazwę Lobegastitz = Lubogoszczyce, a tę samą nazwę nosiła w 1371. miejscowość Löbstadt koło Jeny; Crouschwitz i Krauschwitz są widocznie niemieckim przekręceniem Kruszwicy, jak znowu Gnotzendorf i Gnotzheim, w dokumentach Knetzendorf i Gnesheim jest takiem przekręceniem Gniezna.

Popp pisze: „Pewną jest rzeczą, że przeważająca większość

mieszkańców kraju naszego (Frankonii) byli Słowianie. Biskup Günther (bamberski) powiada, że ludność jego dyecezyi jest po największej części słowiańską... Biskup Henryk z Würzburga zna tylko Słowian w tych okolicach... Ussermann i Eckhard mówią o Słowianach między Menem a Reganicą (Regnitz), dlatego zwał się kraj nad rzekami: Menem, Reganicą, Zennem, Naabem, Anrachem, Wiesentem, Aischem, Itzem i Banachem ziemią słowiańską".

Heintze, jeden z najlepszych znawców i badaczy Frankonii i jej starożytności, wyszydza niemieckich szowinistów, usiłujących widocznie słowiańskie nazwy miejscowe wyprowadzać koniecznie i za każdą cenę z niemczyzny, a jeśli to już w żaden sposób nie idzie, uciekających się do — keltycyzmu. Przytacza jako przykład tego miasto Kreussen, w starych dokumentach: Crusni, Crusena (Kruszyna) pisząc, „kręcono tak długo, aż zupełnie przekręcono, wpadając na koncept wyprowadzenia nazwy tej miejscowości od jakiegoś człowieka, który miał nosić kresy na szyi; zaś nazwę miejscowości Gefress od dobrego żarcia (Frass, Gefräss), jakiego tam wrzekomo było można dostać, choć to tylko zwyczajna wieś, gdzie co najwięcej zwykła karczma istnieć mogła; miejscowość Rehan wyprowadzają znowu z Reh (sarna) i Sau (świnia), Kotzan z Koth (błoto) i Sau. Nawet ławki, krzesła i stoły nie były pewne, czy ich nie użyją do tłumaczenia nazw miejscowych. Kto wie, czy nie przyjdą jeszcze na porządek dzienny: talerze, miski, noże i widelce!"

Próbowano też z niemieckiej strony wywód nazwy Bayreuth tłumaczyć jako Bayer-Reuth (Reuth=trzeb), co podług tego wywodu oznaczałoby, iż Bawarowie trzebili bory tutejsze. Tymczasem Heintze i Rudhardt stwierdzają zgodnie na podstawie dowodów, że choć ziemia ta należy od niezbyt dawna do Bawaryi, Bawarowie nigdy tu lasów nie trzebili. Nawet nazwę miasta Nürnberg usiłowano wywieść od imienia cesarza Nerona!

Opowiadano mi w Bambergu, że w Stuttgardzie mieszka pewien półkownik, człowiek bardzo bogaty, który zakończywszy karyerę wojskową, podjął teraz wojnę przeciwko nazwom słowiańskim w Niemczech, pod hasłem: „oddania Niemcom Niemiec". Zgromadził w tym celu grono filologów i etymologów około siebie dla przekręcania i naciągania dobitnie brzmiących słowiańskich nazw miejscowych do niemczyzny. Wszystko ma być tłumaczone i wyprowadzane ze staroniemczyzny lub z narzeczy niemieckich, z pominięciem zdrowego rozumu i świadectw dziejowych, za każdą

cenę. Tym sposobem, nie tylko „ławki, krzesła i stoły“, jak pisze Heintze „nie są pewne“, lecz też będzie prawdopodobnie zakłócony spokój much, komarów, pcheł i cieląt. Humorystyka będzie miała obfite żniwo.

Dziejopis niemiecki Holle pisze o ziemi boruckiej: „Słowiańskie są w naszej okolicy miejscowości: Culm, Culmbach, Brewitz, Kemmeritz, Kemmlas, Kemnat, Kammerztein, Döllnitz, Fleissnitz, Lölitz, Pegnitz, Zetlitz, Zwernitz, Scheislitz, Schorgast, Trebgast, Remlas, Reislas, Windischen Culbach i niezliczone inne z końcówkami niemieckiemi, których pierwsza zgłoska nie jest niemiecką“.

Bezstronny i prawdę miłujący Heintze stwierdza dalej, że Sas Wunfried, późniejszy św. Bonifacy, dał pierwszy hasło do głównego napadu na Słowian, zakładając biskupstwa w Turyngii, do której cała dzisiejsza bawarska Frankonia z wyjątkiem tylko późniejszego księstwa bayreutskiego należała. Pisze on: „Słowian uważano za psów. Chrześcijanom było wszystko jedno, czy dusili Słowian lub psy. Tysiącami mordowano ludzi, których jedynym występkiem było, iż pragnęli wiernie wytrwać przy swoich po ojcach odziedziczonych zwyczajach i obyczajach“.

Do jakiego szczepu należeli wytępieni Słowianie we Frankonii?

Zaznaczyłem już powyżej, iż stare źródła wymieniają: „Moinvinidów“, „Ratanzvinidów“, „Nabvinidów“ i „Porathaner“, także „Parathaner“. Trzy pierwsze nazwy są czysto ziemiopisne. Słowianie często zwali się lub też ich zwano podług rzek, nad któremi bytowali. Nazwa „Porathaner“, „Parathaner“ nie jest podług mego zdania ziemiopisna, chociaż niektórzy pisarze niemieccy utożsamiają ich z „Ratanzvinidi“, co już Szafarzyk oznacza jako mylne. Mannert i Lang, do których zdania przyłącza się także dr. Rudhardt, widzą w nich bardzo słusznie mieszkańców późniejszego księstwa bayreutskiego. W starych dokumentach nosi miasto Bayreuth nazwę: „Baruthae“, a ziemia tego grodu zowie się: „terra Baruthina“; kraj ten leży w większej części w Górach Sosnowych, w mniejszej zaś w Lesie Frankońskim. Był on w prawieku cały pokryty dziewiczemi borami, od których też najprawdopodobniej ziemia, gród i ludność wzięły nazwę. Przechowana przez Niemców nazwa Porathaner, Parathaner odpowiada też temu zupełnie, gdyż w niej głównie z słowiańskiej nazwy tylko *B* zamienione zostało

właściwie na *P*, co jest tylko wynikiem głosowni miejscowego narzecza.

Mylne niemieckie utożsamienie Borutan z Ratanzvinidi pochodzi stąd, iż część ziemi Borutan należała do tak zwanego „Radenzgau", którego nazwa pochodzi od rzeki Rednitz, zwanej w średnich wiekach Radenza, Radenz. Logicznie trzeba przypuszczać, że Ratanzvinidi mieszkali nad rzeką Radenzą (Rednitz) ,która znajduje się na południu od miasta Bambergu za miastem Fürth, leżącem w bliskości Norymbergi. Ratanzvinidi mogli zatem znajdować się tylko w okolicy miasta Fürthu i Norymbergi, jakoteż dalej na południe, nie zaś na północy, gdzie rzeki Radency (Rednitz) wcale niema. Tu trzeba objaśniająco dodać, że Rezat, Rednitz i Regnitz są właściwie tylko jedną rzeką, którą w górnym biegu tworzą obydwa Rezaty — Biały i Czerwony, a która w dalszym biegu przybiera nazwę Rednitz, zaś dalej po przyjęciu rzeki Pegnitz (Bagnicy) koło Fürthu zowie się aż do jej spływu z Menem Regnitz (Reganica).

Biskup A r i b o z Freisingen (764—783), zywotopisarz św. Emmerama, mieści „Porathaner" na pograniczu Turyngii, a więc na północy. Z e u s s robi z nich wprawdzie Sasów, lecz dr. R u d h a r d t zbijając to jego twierdzenie, wręcz jako niedorzeczność, dowodzi jasno, iż to byli Słowianie, z czem godzą się też w zupełności M a n n e r t i L a n g.

W księstwie Bayreuth mieszkało zatem słowiańskie plemię B o r u t ó w (Porathaner) na południe od Bambergu (Babina) w dorzeczu Radnicy (Rednitz) i koło Norymbergi; w dorzeczu Bagnicy (Pegnitz) znajdowało się słowiańskie plemię Poradniczan (Ratanzvinidi), o których wspomina też S z a f a r z y k; koło Bambergu zaś nad Menem były osady słowiańskiego plemienia P o m o g a n (Moinvinidi). — Men w starych dokumentach nosi nazwę Mogan, a nad rzeką Nabą siedliłosię słowiańskie plemię Ponabian (Nabvinidi).

Z Marienbadu mniej więcej w godzinę jazdy kolejowej stanąłem na granicy bawarskiej, za którą droga żelazna wiedzie, minąwszy stacyę Redwitz, lesistą doliną Czerwonego Menu, który nie zbyt daleko stąd wypływa z Gór Sosnowych. Za czasów dawnych była tu niedostępna puszcza leśna z trzęsawiskami i bagnami w nizinach, pełna dzikich zwierząt w borach — nie dziw przeto, że mieszkańców w tem leśnem odosobnieniu zwano Borutami, a ich gród, dzisiejszy Bayreuth, nosił też tę samą na-

zwę, tak samo jak ziemia zamieszkała przez nich. Karol Wielki polował tu na bawoły, dziki i niedźwiedzie.

Wspomniany powyżej Heintze, dziejopis tej ziemi, pisze, iż podług zdania niektórych historyków, pierwszą ludnością tych stron byli Markomani, na co jednak niema dowodów. Holle dodaje: „Słowianie czcili Peruna, Radegasta, Belboga, Czernoboga, Swantowita, Marzannę i Siwą (Żywą), uprawiali rolnictwo, chów bydła, górnictwo i pszczelnictwo. Podbicie Słowian w górach (Sosnowych i w dzisiejszym Frankenwald) uskuteczniono dopiero w 200 lat po Karolu Wielkim. W niektórych naszych okolicach koło Culmberg w Wąsidelsku (Wansiedel), w Sosnowym Lesie (Waldsassen) i innych, zachowała ludność odrębność stroju. Są to potomkowie Słowian. Pozostało też u nich wiele ze słowiańskich zabobonów... Niewątpliwie stare kurhany grobowe koło Mistelbach, Mistelgau i Spänfleck kryją popioły pierwszych mieszkańców naszej okolicy. Miejsca te były do niedawna jeszcze całkiem porosłe dębami, w których cieniu czczono bogów. Również urny grobowe wykopane w bliskości bayreutskiego kościoła parafialnego pochodzą z czasów słowiańskich. Mniemanie, jakoby te wykopaliska pochodziły od Bojów (Keltów), pozbawione jest wszelkiej historycznej podstawy“. Natomiast siedzieli tu już w pierwszem stuleciu po Chrystusie Hermundurowie, lud swewski (a więc słowiański), od których pochodzą Durzyńcy, pierwotni mieszkańcy Turyngii, których słowiańskości dowiódł cały szereg pisarzy niemieckich i naszych. Ziemia Borutan należała do Turyngii (Durzyńska), sięgającej pierwotnie aż do Dunaju. Frankowie w spółce z Sasami ujarzmili Durzyńców już w VI. wieku.

Hentze pisze dalej o ludności pierwotnej tej leśnej puszczy: „Pierwsi mieszkańcy, których tu spostrzegamy wyraźniej, którzy karczowali nasze lasy, puszcze zamieniali na urodzajne łany i posiadali stałe siedziby — są Słowianie“.

Niemieccy badacze dziejów: Mannert, Wersebe, Biester, Landau, Schottin, Rudhardt, Hentze, Haas, Holle, Lang, Rietzler, Lukar, Popp, Schultes, Jacobi, Peez, Kaemmel i Meitzen, nie mówiąc już o słowiańskich starożytnikach, stwierdzają zgodnie słowiańską pierwotność Durzyńska (Turyngii), a więc też pośrednio i dzisiejszej bawarskiej Frankonii, jakoteż księstwa bayreutskiego.

Z miasta Borut wiedzie droga żelazna do Babina (Bambergu) piękną doliną Czerwonego Menu. Okolica bardzo lasowa. Na

prawo Góry Sosnowe, a nad rzeką rozścielają się bujnie zielone łąk kobierce. Tło krajobrazu jednostajne, nieco ponure. Widać dziś jeszcze, że dawniej była tu głucha puszcza leśna z trzęsawiskami, jakoteż z dziewiczymi borami. Ludność tej ziemi różni się typem i charakterem jakoteż pod wieloma innymi względami od sąsiadów, czem zaznacza się pierwotna plemienna odrębność Borutan od sąsiednich Pomogan, Poradniczan i Ponabian. Głównem siedliskiem Borutan były Góry Sosnowe, toteż lud ten posiada wybitne znamiona, góralskie. Średniego wzrostu, krępej a silnej budowy ciała odznacza się pewną opryskliwą nieuprzejmością i szorstkością w obejściu, w obyczajach i w gwarze, a nadto cechuje go wrodzona przemyślna roztropność i małomowność. Bruzelius, miejscowy kronikarz (1592) charakteryzuje ten lud słowami: „In Summa, es seyend Leute umb von Natur angeborener Stärke willen, wilde Schweine und Bären zu fällen". (Są to ludzie, którzy wskutek swej wrodzonej siły polują na dzikie świnie i niedźwiedzie). Lud przesiąknięty zabobonami, prawdziwie słowiańskimi. Rój podań o dzikich łowcach, zaklętych księżniczkach, skarbach i pałacach podziemnych, czarownicach i t. p. krąży pomiędzy nimi. W nocy zmora męczy ludzi, czarownice mieniają dzieci, lecz jeśli nóż wbije się w drzwi izby lub postawi się miotłę na progu, czarownice tracą moc i nie mogą nic zrobić złego. Na wilię Bożego Narodzenia zaścielają stół sianem i rozkładają na nim porozcinane cebule, znacząc niemi miesiące roku. Która połówka cebuli opłynie wodą, ten miesiąc będzie słotny, w zimie śnieżny. Istnieje też kolęda. Dziewczęta wróżą sobie przyszłość laniem ołowiu. Zmarłym ludziom kładą na posiłek duszy dzban wody, miód i chleb na stole w izbie. Czynią też to samo w nocy przed Trzema Królami dla uczczenia dusz zmarłych.

Bardzo znamienne są podania tego ludu o Walonach. Ci mieli rzekomo przybyć z Wenecyi w Góry Sosnowe dla szukania złota. Walonów przedstawiają sobie w postaci karzełków — krośniąt, zamieszkujących wnętrze gór. Krążą też między ludem w odpisach stare książeczki o tych Walonach, trzymane w rodzinach wieśniaczych w wielkiem poszanowaniu i tajemnicy.

Dziwna rzecz, zwiedzając wierzchowiny rzeki Lech w Alpach przedarulańskich (Vorarlberg), słyszałem w miejscowości Lech te same podania o Walonach, silnie się utrzymujące pomiędzy ludem tamtejszym.

Borutanki noszą krótkie, odstające a gubiaste (fałdziste)

spódnice z różnobarwnej tkaniny bawełnianej, zwane „dermet“. Głowę obwiązują czarną chustką, podczas gdy w okolicy Babina i w Jurze Frankońskiej używają do obwiązywania głów białych chustek. U Borutan oznacza czarna barwa żałobę, nad średnim zaś Menem jest biała barwa żałobą.

Góry Sosnowe zalega pewna posępność. To samo znamię posiada miasto Boruty, spowite w ciszę dość ponurą, mimo piętna artystycznego, jakie mu nadał Ryszard Wagner. Możnaby je nazwać ponurą świątynią sztuki. W życiu miejskiem brak wszelkiego żywszego tętna i ruchu. Wszystko tu ociężałe i poważne, poważnie milczące. Nigdzie nie słychać ani śmiechu, ani śpiewu, ani nawet głośniejszej rozmowy, nie widać wesołej twarzy. W muzykalnem mieście można muzykę słyszeć w teatrze lub na koncercie, lecz z życiem miasta niema ona nic wspólnego. Ani śladu zamiłowania do niej u ludności. Muzyka jest tu sztuką oderwaną od życia, lecz nie życia towarzyskiego potrzebą. „Festspielhaus“, gdzie co cztery lata odbywają się wobec międzynarodowej elity muzykalnej przedstawienia oper wagnerowskich, wznosi się w oddalonem od miasta, posępnem osamotnieniu, na wzgórzu, zacienionem staremi, rozłożystemi drzewami, jakoby na jakiem uroczysku. Kto wie, czy ta świątynia Wuotana i Niebelungów nie wyrosła też na gruzach starego uroczyska słowiańskiego, na wzgórzu, gdzie za dawnych czasów zielenił się święty gaj, w którym czczono Swantewita lub Radegosta?

Na zczerniałych murach architektonicznie pięknych gmachów miasta drzemie jego tradycya i przeszłość dziejowa; mieszkańcy miasta, pogrobowcy słowiańskiego grodu, jakoby także drzemali wśród ciszy, zalegającej bezludne ulice. Piękne, szerokie ulice, wielkie place, ładne parki, monumentalne stare gmachy z czasów udzielności tego księstwa pod rządami Hohenzollernów, jako margrabiów, sadzących się na przepych ponad stan, a odznaczających się nie małą ekscentrycznością wszystko bez życia, pomnikowe w pełnem słowa znaczeniu, skamieniałe.

Zwiedzam miejscowe muzeum. Uderza mnie tu model żaglowego okrętu, w okolicy, gdzie po Menie Czerwonym nawet czółnem jeździć bardzo trudno. Pytam się więc dyrektora muzeum, który mnie po niem oprowadzał, co właściwie ten model okrętu znaczy. Dyrektor objaśnił mnie, że to pamiątka historyczna po panującym tu margrabim Jerzym Wilhelmie Hohen-

zollernie (1712—1726), który podług tego modelu kazał sobie zbudować okręt.

— Po co? — wyrwało mi się mimowolnie pytanie.

Dyrektor, aczkolwiek bardzo poważny mąż, uśmiechnął się i odrzekł:

— Jużci u nas na Menie okrętem jeździć nie można. Lecz Jego książęca Wielkość margrabia, będąc miłośnikiem wielkim żeglarstwa okrętowego, kazał wykopać sobie jezioro, wcale wielkie, bo sięgające od przedmieścia naszego miasta St. Georgen, gdzie on posiadał pałac letni z prześlicznym parkiem, aż do miejscowości Bindlach, pierwszej stacyi kolejowej za miastem. Sprowadził następnie żeglarzy z Hollandyi, którzy mu zbudowali podług tego modelu trzy okręty i — pływał sobie z Holendrami po jeziorze, osadziwszy ich w osobnej kolonii.

— To coś w rodzaju księcia Panie Kochanku — pomyślałem sobie — który solą kazał wysypywać drogi, aby mieć w lecie sannę.

Zwiedzam też willę „Wahnfried“, tusculum Wagnera, gdzie mieszka z rodziną słynna jego wdowa pani Cosima. Do willi prowadzi z „Placu Targowego“ (Marktplatz) jedna z głównych ulic miasta, nosząca nazwę „Wagnera“. Willę otacza rozległy, cienisty park. Zbudowana z żółtawego, ciosowego kamienia w stylu greckim, wygląda dość okazale. Na jej froncie fresk mozaikowy, przedstawiający najwyższego boga germańskiego, Wuotana, podsłuchującego w postaci pątnika rozmowy dwóch kruków, a udzielającego tajemnicze zwierzenia tych ptaków otaczającym go postaciom allegorycznym, na prawo greckiej tragedyi, na lewo muzyce. Pod freskiem napis „Wahnfried“.

Z „Wahnfriedem“ graniczy willa Liszta, który tu mieszkał i zmarł, teścia Wagnera, a ojca pani Cosimy. Obok, w cieniu drzew, znajdują się groby: Wagnera i Liszta, do których wielbiciele tych mistrzów wciąż odbywają pielgrzymki.

Nie omieszkałem też odwiedzić zbiory i książnicę miejscowego Towarzystwa historyczno-starożytniczego, wydającego cenne „roczniki“, poświęcone dziejom i starożytnościom ziemi boruckiej. Siedzibą Towarzystwa wraz ze zbiorami jest „Nowy pałac“ (dawnych panujących margrabiów). Książnica zawiera obfity zbiór specyalnych rękopisów i książek, jakoteż zbiór wykopalisk i starożytności. Wszystko, co się mieści, książki, rękopisy i przedmioty, odnoszą się wyłącznie do przeszłości ziemi boruckiej, zatem w swej

zbiorowości jest to jedyne w swoim rodzaju źródło dla badaczy przeszłości tej ziemi.

Na drodze żelaznej z Borut do Babina pierwszy dłuższy przystanek w Culmbachu, dawnej stolicy panujących tu margrabiów Hohenzollernów. Poza tem miastem łączy się Czerwony Men z Białym. Barwy nadane przymiotnikowo Menom są niezaprzeczenie słowiańskie, przypominają one żywcem Biały i Czarny Dunajec, Biały i Czerwony Czeremosz i t. d.

Dolina rozszerza się, staje się jaśniejszą. Ukazują się żyzne niwy, bujnie zieleniejące łąki. Na prawo ciągnie się Las Frankoński, na lewo pasmo Frankońskiej Jury. Za miastem Lichtenfels wznosi się po prawej ręce na dość wysokiej i stromej górze okazały zamek Banz. Miejscowość Banz jest jedną z najstarszych i najznaczniejszych osad słowiańskich tej okolicy. Prawdopodobnie była to święta góra, gdzie czczono jednego z bogów słowiańskich. Na starych, świętych miejscach pogańskich wznoszono zwykle klasztory i kościoły chrześcijańskie. Tu istniało począwszy od XI. w. możne opactwo Benedyktynów, założone dla nawracania na chrześcijanizm pogańskich Słowian. Okolica coraz żyźniejsza, weselsza i inny typ ludzi. Plemię dorodne, typy wybitniej słowiańskie. Gdy spoglądam na ludzi miejscowych, wsiadających i wysiadających po stacyach, zdaje mi się jakobym podróżował po Polsce. W Lesie Frankońskim sporo wsi posiadających rdzennie słowiańską formę podkowy, zwanej po niemiecku „Rundling“, jak: Zedlitz, Reitsch, Fortschendorf i inne. Najwięcej ich w dolinie rzeki Haslach.

Ziemia babińska dzieli się etnograficznie na dwie grupy: na mieszkańców Lasu i Jury Frankońskiej, posiadających pewne odrębne cechy.

Na ziemi boruckiej wyróżnia się tylko ludność Wąsidelska (Wunsiedel) i ludność okręgu noszącego nazwę Mistelgau, pewnemi odrębnemi właściwościami od innych mieszkańców tego kraju. W Wąsidelsku i Mistelgau są znaczniejsze ślady słowiańskiego pochodzenia. Etnograf niemiecki Krüger stwierdza, że w Wąsidelsku „znaczny szereg wsi posiada wybitne cechy wendyjskiego pochodzenia“, tak samo jak nazwiska rodzinne tego rodzaju, jak Olitsch, Koditsch, Feilitsch i t. d. W Mistelgau, położonem na południe od miasta Borut ku Babinowi, zachowały się równie silniej cechy słowiańskie.

Mieszkańcy ziemi babińskiej posiadają swoje odrębne

narzecze, w którem, jak w innych ludowych gwarach bawarskich, znajduje się wiele wyrazów, niezaprzeczalnie słowiańskiego pochodzenia, jak: boos — bosy, Gowatsch — mędral, biester — bystry, Barnikel — piernik, Balabatsch — stara budowa, Brehma — brwi, Jezück — język, Krotza — mały człowiek, Koipa — kupa, Mella molla — motyl, Poppahaja — posiadacz majątku ziemskiego, Schlotte — cebula (złota, złotawa), beika — beczeć, płakać, Zaupa — suka, Kliess — kluski, Popala (od paplać) — małe dziecko i t. d. Mówią tu np. zamiast: „Der Jäger jagt" (strzelec poluje) — „Da Gagä gagt".

Narzecza niemieckie miejscowe odbiegają bardzo od niemieckiego języka piśmiennego. Na jednej ze stacyj kolejowych w drodze z Borut do Babina był dłuższy przystanek. Goście posilali się w restauracyach na dworcu. Tu zdarzyło mi się przy stole restauracyjnym podsłuchać zabawną rozmowę dwóch Niemców, jednego miejscowego, a drugiego z północy Niemiec. Przy jedzeniu wiedli następującą rozmowę:

— Ach, jakże pieczeń „hähs" (gorąca).

— Hähs? U nas „Hähs" znaczy zając, ä Hess. Chcesz Pan powiedzieć, że pieczeń „haas".

— Haas? Ale gdzież tam! wszak to zając.

— Na, baruns (u nas) mówią: ä Hess lub ä Hoos.

— Hos? Co Pan mówi, toć to przecie spodnie (Hose — spodnie).

— A. balai! Dös haäsn mia a Hushn (Jako żywo my zowiemy spodnie Hushn).

Droga żelazna skręca na lewo, w dolinę rzeki Reganicy. Men zostaje po prawej ręce nieco na uboczu.

Do części Frankońskiej Jury, zwanej „Szwajcaryą frankońską", przylega powyżej wspomnianej ziemi Mistelgau, kraik Homolów, obejmujący 24 wsi, dość odosobniony, którego mieszkańcy tworzą także odrębny ludek dla siebie, posiadający własny strój i odmienne od sąsiadów zwyczaje i obyczaje, z wybitnem piętnem słowiańskiem. Mężczyźni tu noszą długie włosy na głowie, w tył zaczesane, na czole często podstrzyżone. Barwa biała oznacza u ludności żałobę. Zmarłych mężczyzn ubierają w szerokie, białe szaty. Kobiety przy uroczystościach, dawniej także przy pogrzebach, przywdziewają prastarym zwyczajem słowiańskim białe płachty. Zwyczaj ten przechował się prawie w całej Frankońskiej Jurze.

Obchody weselne i chrzestne odbywa ten ludek stypami z muzyką. Na wesele spraszają drużbowie gości na koniach. Przenosiny panny młodej odbywają się już 8 dni przed ślubem. Wóz przenosinowy ciągną woły. Przenosinom towarzyszą drużbowie, jadąc na koniach po obydwóch stronach wozu z dobytemi szablami w ręku. Na wierzchu wozu znajduje się kołyska, którą wolno zdejmować tylko panu młodemu. W pochodzie weselnym do kościoła bierze także udział ksiądz, któremu płacą za to osobno.

W Lesie Frankońskim i w okolicach Babina istnieją podobne zwyczaje weselne. Drużki tu muszą czuwać, by kto nie skradł panny młodej, trzymając ją za suknię. Uda się to któremu z młodych zuchów, wtedy druchny płacą mu za karę na napitek. Młoda para w pochodzie do kościoła nie śmie się oglądać w tył. Przy przenosinach musi panna młoda przed drzwiami domu pana młodego wypić szklankę wina, potem zaś rzucić szklankę w tył poza siebie. Gdy się szklanka nie zbije, będzie małżeństwo szczęśliwe. Na weselu zbierają dary dla pary młodej. Krąży też między ludem wiele podań i opowieści. Po wsiach słychać często śpiewające dziewczęta. Zasób pieśni ludowych obfity. Niektóre z nich rzewne i tkliwe. Wieczorami w zimie gromadzą się kobiety i dziewuchy po domach na prządkę. Wtedy śpiewom niema końca. Muzyka żyjąca tu w ludzie nie jest nadziemskiem misteryum, jak w grodzie Wagnera, lecz potrzebą życia. Na Wielkanoc biją pisanki o pisanki, jak u nas po wsiach.

W dolinie Menu obchodzą po żniwach dożynki, przy których proszą św. Michała, patrona ziemi babińskiej, o urodzaj na rok przyszły słowami:

„O heiliger Sanct Mäha,
B'scher ubers Jahr meha:
So viel Köpla,
So viel Schöckla;
So viel Ährla,
So viel Jährla!"

(O św. Michale, daj nam na rok przyszły więcej: ile główek, tyle kop; ile kłosów, tyle latek).

Podobnie jak w Polsce, miewa lud babiński wierszowane przemowy na uroczystościach rodzinnych. Te obchodzi on wesoło przy gędźbie i pląsach, co w niejednej miejscowości trwa nieraz przez dni kilka.

Parowóz pomyka doliną Reganicy. Ukazują się na kilku górach smukłe wieże okazałych kościołów — to Babin (Bamberg),

stolica ongi możnego i udzielnego biskupstwa, z której biskup Otto w XII. w. podążył na Pomorze nawracać pogańskich Kaszubów na wiarę chrześcijańską. Lubo Boruty są stolicą bawarskiej Frankonii Górnej, Babin przewyższa je pod każdym względem. Miasto rozległe, z pięknemi, szerokiemi ulicami i parkami. Obok starożytnych gmachów, wznosi się wiele nowożytnych wspaniałych budowli; ku dworcowi kolejowemu powstała nowa, elegancka dzielnica miasta, oddzielona ramieniem Reganicy. Właściwe starsze miasto przedziela jeszcze raz Reganica, a nad jej brzegami ogniskuje się najstarsza, historyczna część miasta, z kilkoma pięknymi kościołami i zabudowaniami klasztornemi. Część miasta za głównem korytem Reganicy, najstarsza, rozciąga się na kilka gór, których szczyty uwieńczają wspaniałe świątynie. Na jednej z nich wznosi się „dom" tj. kościół katedralny, jedna z najwspanialszych romańskich budowli w Niemczech, z grobem swego fundatora, cesarza Henryka II., z którym długie lata wojował nasz Bolesław Chrobry, bijący słupy graniczne swego państwa w Sali. Obok kościoła znajduje się stara i nowa „rezydencya" panujących tu ongi pierwotnie Babenbergów i późniejszych książąt-biskupów, obecnie zaś siedziba arcybiskupa. Na wysokiej innej górze piętrzy się kościół św. Michała z grobem św. Ottona, apostoła pomorskiego. Na trzeciej górze stoi klasztor Karmelitów z kościołem, a na wzgórzu, bliżej miasta, kościół maryacki, zbudowany w prześlicznym stylu gotyckim, posiadający drogocenny tryptyk z rzeźbą Wita Stwosza, przedstawiający hołd, złożony przez pasterzy i trzech Królów dzieciątku Jezus w stajni betleemskiej. Figury naturalnej wielkości. Arcydzieło polskiego mistrza stanowi najgłówniejszą ozdobę świątyni, posiadającej jeszcze inne dzieła sztuki.

Historyczność miasta uwidoczniają liczne, stare, stylowe budowle, ozdobione rzeźbami i freskami. Prawy brzeg Reganicy nadzwyczaj malowniczy przedstawia obraz. Starych domów szeregi, stojące nad jej prawym brzegiem, zmywają u dołu fale rzeki. Woda pokrywa ich fundamenty. Tu mieszkali za dawnych czasów rybacy. Dziś nosi ta część miasta miano „Małej Wenecyi".

Stary gród słowiański Babin wznosił się na dość stromej górze, odległej mniej więcej o dwa kilometry od głównego koryta Reganicy, na miejscu, gdzie dziś stoi Altenburg, stanowiący obecnie ulubione miejsce wycieczek. Na gruzach starego grodu słowiańskiego, późniejszego niemieckiego zamczyska, powstał hotel z restauracyą i kawiarnią, zbudowany stylowo. Ze starego zamczyska

sterczą tylko szczątki baszt. Dzieje starego grodu giną w pomroce przeddziejowej. Po raz pierwszy znajduje się o nim wzmianka w dokumentach z r. 973, gdzie gród wymieniony jest jako „Babenberg“. Cesarz Otton II. darowuje go z przyległościami synowcowi swemu Henrykowi, księciu wojewodzie bawarskiemu, ojcu cesarza Henryka II., który w roku 1007. założył tu biskupstwo, jak dokumenty wyraźnie zaznaczają, dla nawracania Słowian na chrześcijaństwo, mianowicie Słowian zwanych Moinvinidi i Ratanzvinidi.

O słowiańskiej ludności Babina i całej rozległej okolicy wokoło przechowały się bardzo liczne zapiski w kodeksach dyplomatycznych, regestrach, aktach fundacyjnych, listach, kronikach i zapiskach biskupich i klasztornych, pisanych wyłącznie przez Niemców i innych cudzoziemców, którzy im w dziele chrystyanizacyi, względnie germanizacyi byli pomocni.

W samym Babinie najsilniej zachowały się właściwości słowiańskie u ogrodników tego miasta, tworzących w swej dzielnicy odrębny ludek, liczący około 2000 dusz, który żyjąc w odosobnieniu od innych, żeni się tylko między sobą, a słynie daleko i szeroko ze znamienitej uprawy jarzyn. Miniaturowy ten ludek łączy w sobie wszystkie dobre i złe przymioty właściwe Słowianom. Jest zachowawczy, wielce religijny, bardzo zamiłowany w ogrodnictwie i rolnictwie, gościnny i szczery, lubiący się zabawić wytrwały w najcięższej pracy, lecz z drugiej strony zabobonny, kłótliwy, uparty i lubiący się procesować. Niezgoda słowiańska objawia się jaskrawo nawet w tem maluczkiem społeczeństwie Dzieli ono się też na dwa wrogie odłamy, pozostające ze sobą w ciągłej zwadzie, mianowicie na „górnych“ i „dolnych“. Pierwsi mają się za lepszych i patrzą z góry na drugich. Ci tworzą osobny cech dla siebie, tamci to samo, z odrębnemi chorągwiami i patronami. Wciąż się ścierają jedni z drugimi i wymyślają sobie nawzajem, posiadając własny słownik wyrazów obelżywych i najrozmaitszych wyzwisk, których prócz nich samych nikt nie rozumie. Nadają też sobie przydomki, które przez częste używanie tak się utrwalają, iż właściwe nazwiska wychodzą z użycia w społecznem ich obcowaniu ze sobą. Różnią się strojem od ludności w okolicy. Kobiety ich obwiązują głowy białemi chustkami. Prawie wszyscy są spokrewnieni i spowinowaceni ze sobą, rozumie się: „górni“ z „górnymi“, a „dolni“ z „dolnymi“, chociaż zdarzają się niekiedy mezaliansy. W Babinie są panami „Zielonego Targu“, głównego

placu w mieście. Zjeżdżają tu swojemi wozami zaprzężonymi we woły, uginającymi się pod ciężarem olbrzymich głów kapusty, złociście lśniącej cebuli i ogórków potwornej wielkości. Przedniejszych jarzyn trudno sobie wyobrazić. Sława ich w ogrodnictwie od wieków ustalona. Opiewają ich nawet miejscowi kronikarze rymami, zgodni wszyscy w tem, iż są „wendyjskiego pochodzenia“ i że u nich zachowało się wiele starych wendyjskich zwyczajów i obyczajów. Młódź ogrodnicza wyprowadza do dziś dnia ze swej dzielnicy Marzannę ze śpiewami i topi ją w Reganicy lub też pali nad jej brzegiem.

Ludek babińskich ogrodników przechowuje wiele jeszcze innych starych zwyczajów z czasów pogańskich. Wiara, iż dusza zmarłego przebywa po śmierci w domu, jest między nimi rozpowszechniona. Dlatego, gdy kto umrze u nich, robią otwór w dachu domu, żeby dusza zmarłego mogła łatwiej ujść. W domach gnieżdżą się też rozmaite niewidzialne istoty: „puki“ „polki“ „kolapopele“, „popele“ i „tolpatsche“, które w nocy przekomarzają się i wyprawiają różne psoty. Ogrodnik babiński nie dałby za nic w świecie nikomu nasienia jarzyn za darmo, gdyż to sprowadza nieurodzaj. Musi każdy płacić, chociażby feniga za cetnar. Niewiasty wystrzegają się, jak ognia, dać sąsiadce, z którą dobrze żyją, igły lub szpilki, bo ta przekłółaby przyjaźń i zamieniła ją w nieprzyjaźń. Na święta Wielkanocne tłuką pisanki o pisanki. Zbita pisanka należy temu, kto ją zbił. W poniedziałek wielkanocny oblewają chłopcy dziewczęta zimną wodą, we wtorek nazajutrz robią dziewczęta chłopcom to samo. Na Boże Narodzenie kolędują. Dawniej wynajmowano na pogrzeby płaczki, a jeszcze obecnie odbywają po zmarłych stypy. Któż zaprzeczy, że to wszystko prastare słowiańskie zwyczaje i obyczaje z podkładem pogaństwa?

W gwarze ich, którą nazwać można odrębnem narzeczem, pełno wyrazów słowiańskiego pochodzenia. Ze starych strojów słowiańskich mało co utrzymało się u mężczyzn, daleko więcej natomiast u kobiet, które prócz białych chustek, któremi obwiązują głowy, noszą krótkie, gubiaste, a odstające spódnice i niebieskie kaftaniki.

Dumni są, iż kościół parafialny znajduje się w obrębie ich siedzib. W niedziele i święta garną się tłumnie do niego.

Prócz jarzyn słyną też z dobrego i smacznego pieczywa, w szczególności ze swych pierników, noszących wyciśnięte znamię jelenia. Wyrób tych pierników, bardzo poszukiwanych, pozostaje

ich tajemnicą, do której nie przypuszczają nawet swoich domowników.

Gdy w dzień targowy staną na „Zielonym Targu“ z wozami swoimi, napełnionymi najwyborniejszą jarzyną, wszczyna tam się ruch i gwar nadzwyczajny. Rozmawiają żywo i głośno. Nie pozostają nikomu winni odpowiedzi. Szczególnie wygadane są ich kobiety. Tu i ówdzie przychodzi do sporu, a nawet do kłótni. W mieście zowią ich uszczypliwie „Zwiebeltreter“, co odpowiadałoby polskiemu „cybularze“, lecz nazywają ich tak tylko zaocznie, gdyż, jeśliby to który z nich usłyszał, miałby się przezywający z pyszna.

Rodzin ogrodniczych jest przeszło 500. Prawie wszystkie żyją w dostatku, a są też między nimi bogacze, a którzy pracują równie gorliwie, jak mniej zamożni.

Obok „Targu Zielonego“ leży okazałe kollegium pojezuickie, gdzie się obecnie mieści książnica królewska, której założycielami byli udzielni książęta-biskupi babińscy. Należy ona do najbogatszych w Niemczech, posiadając około pół miliona tomów, w tem 3180 rękopisów. Na szczególną uwagę zasługuje modlitewnik cesarza Henryka II., mszalniki w cennych oprawach, zdobne miniaturami, biblia pisana przez Alcuina dla Karola Wielkiego i inne. Z książnicą połączone są inne zbiory, zawierające nie mało ciekawych bardzo okazów. W dziale słowiańskim nie zdołałem nic odkryć ciekawszego.

Na najwyższej górze, nieco odległej od miasta, gdzie stał prastary słowiański gród Babin, wznieśli byli Babenbergi na jego gruzach, podobnie jak w Banz i na innych jeszcze miejscach w dolinie Menu, warowne zamczysko przeciw Słowianom. W IX. w. zwały się wzgórza należące do miasta, „Babae montes“. W X. i XI. w. nosiło warowne zamczysko Babenbergów miano: „Papinberc“, co jasno dowodzi nazwy grodu Babin.

Haas w „Geschichte des Slaven-Landes an der Asch und dem Ebrach Flüschen“ t. j. w historyi ziemi, położonej nad temi dopływami Reganicy pomiędzy Forchtheimem a Würzburgiem na południowym wschodzie od Würzburga pisze: „Jeszcze przed Karolem Wielkim zamieszkiwali Słowianie, jako ludność stała, nasze strony. Podatki i daniny istniały tu już za czasów Pipina. Uiszczano je miodem i „paltengem“, rodzajem płótna lnianego ... Dziś jeszcze w naszych stronach dają sługom płótno, jako część płacy. Biskupom uiszczano daninę ze wszystkich ziemiopłodów... Całe późniejsze biskupstwo bam-

berskie zwało się „krajem słowiańskim“... Zupełnie zgodnie z prawdą pisali nasi dawniejsi dziejopisowie, że Słowianie zamieszkiwali dorzecza Reganicy, Menu, Anrachu, Wisentu, Aischy, Itzy i Banachu, gdzie obecnie leżą miasta: Forchheim, Erlangen, Halstadt, Bamberg, Oberhaid, Banach, Ellmein, Schlüsselfeld i Höchstadt... Dowodzą tego także nadzwyczaj liczne słowiańskie nazwy miejscowe. Osady wendyjskie odróżniają się od frankońskich narzeczem i strojem; w frankońskich osadach noszą kobiety czepce na głowach, w wendyjskich obwiązują głowy chustkami. Na południu, szczególnie w okolicach Anspachu mnóstwo słowiańskich nazw miejscowych... Mając to wszystko na uwadze, mimowoli nasuwa się myśl, że Słowianie stanowili główny szczep całego osiedlenia Frankonii i że dalej sięgali, niż ludzie przypuszczają powszechnie. Uczeni sądzą, że Windgau, znany już w r. 418., był wendyjski... Nasz kraj pokryty był lasami. Słowianie trzebili je i karczowali użyźniając ziemię. Uprawiali w szczególności dobra, należące do Kościoła. Kto u nas pierwszy orał, trzebił bory, pielęgnował łąki, odgraniczał pola kamieniami — o tem nie można wątpić, iż czynili to Słowianie pod panowaniem Franków... Wiernie i silnie trwali oni przy swojej religii, dlatego do dziś dnia utrzymało się wiele pozostałości z ich dawnej religii w zwyczajach i obyczajach. Wynoszą oni i palą słomianą Marzannę, wydzwaniają przy końcu lutego lato, odbywają sądy dziewicze, przyczem używają masek i t. p. Wszystko zgadza się z tem, iż Słowianie byli ludem walecznym, nadzwyczaj pracowitym, sprawnym w rolnictwie, rzemiosłach i sztukach, iż byli ludem pilnym, dobrym i wesołym. Także ich religia posiadała znamiona łagodności“.

Z wyjątkiem Borutan, tworzących typowo i usposobieniem swojem odrębny lud, różniący się od sąsiadów, a graniczący z plemionami czeskiemi i serbo-łużyckiemi, którzy mogli tym plemionom być blizcy gwarowo, tworząc jezykowe przejście do narzeczy łużyckich i czeskich, tworzyły wszystkie inne słowiańskie plemiona dzisiejszej bawarskiej Frankonii: Pomoganie (Moinvinidi), Poradniczanie (Ratanzvinidi), Ponabianie (Nabvinidi) i jak się tam one jeszcze zwały ziemopiśnie, gwarowe odgałęzienia Durzyńców (Turyngów), do którego szczepu należeli bezwątpienia, jak też i cała późniejsza Frankonia była pierwotnie częścią Durzyńska (Turyngii).

Durzyńcy byli Słowianami. Stwierdza to w szcze-

gólności cały szereg najznakomitszych polskich dziejopisów i starożytników, wraz z Szafarzykiem, jako to: Lelewel, Surowiecki, Wojciechowski, obydwaj Bogusławscy (Edward i Wilhelm), Sieniawski, Maciejowski i Kętrzyński. Można też pod tym względem powołać się na dość spory poczet uczonych niemieckich, a więc świadków klasycznych.

Schlözer w swej historyi powszechnej pisze: „Od wpływu Łaby do morza aż po morze Adryatyckie zamieszkiwali Słowianie dzisiejsze Niemcy... Wenetów nad morzem Adryatyckiem uważano za Słowian z dawien dawna“.

Riesler zbija dowodnie twierdzenie niektórych pisarzy niemieckich, jakoby Słowianie rzekomo dopiero w V. czy VI. w. rozszerzyli się na terytoryum dzisiejszych Niemiec. Stanowili oni wszędzie pierwotną ludność z własną cywilizacyą. Dzieje nie znają Słowian jako koczowników, szukających sobie siedzib lub zdobywających je na innych. Wszędzie widzimy ich stale osiadłych, żyjących społecznie pod rozmaitemi formami rządu, posiadających swoją uporządkowaną religię, uprawiających rolę i rękodzieła, posiadających grody i przystanie morskie nawet kwitnące; władających pięknym i wyrobionym językiem. „Któż może pytać się jeszcze, kiedy i skąd przyszedł lud, zajmujący takie olbrzymie przestrzenie na ziemi?“

Mannert podziela to zdanie w zupełności, poczytując nie tylko Durzyńców za Słowian, lecz także Vindelików, osiadłych nad rzeką Lech w dzisiejszej bawarskiej Szwabii, a sięgających brzegów jeziora bodeńskiego (Bodensee), które w dawnych czasach nosiło nazwę słowiańskiego jeziora: „Lacus Venetus“.

Popp pisze: „We wszystkich krajach, gdzie niegdyś mieszkali Suevy — do tych należy Durzyńsko (Turyngia) — spotykamy się wszędzie z językiem słowiańskim. Nie można wątpić, iż wszędzie tam w prawieku siedzieli Słowianie. W szczególności nieprawdą jest, jakoby ślady Słowian w Frankonii i w Durzyńsku pochodziły od osiedlonych tam kolonistów. Osiedleńcy nie byli ludźmi wolnymi, nie mogli zatem ziemiom swoich panów nadawać swych znamion narodowych, nie mogli miejscowościom, a jeszcze mniej górom i rzekom nadawać nazw, branych ze swego języka, a niszczyć dawniejsze nazwy swoich panów... Nazw słowiańskich wszędzie tu pełno. Żaden dokument nie przechował nam innych dawniejszych nazw miejscowych“.

Pierwotność słowiańskiego osiedlenia w Niemczech stwierdzają dalej niemieccy uczeni: Laube, Schulze, Wersebe, Schmeller, F. M. Müller, Stenzel, Jacobi, Peez i Hormayer.

Co do pierwotności zaludnienia słowiańskiego w Durzyńsku, zasługują na szczególną uwagę prace niemieckich dziejopisów i badaczy tego kraju: Landaua, Schultesa i Schottena.

Landau opiera swe twierdzenie o pierwotnem słowiańskiem zaludnieniu Durzyńska na siedmiu dowodach, mianowicie: na słowiańskich nazwach miejscowych; na istnieniu wszędzie po grodach „burgwartów", właściwości wyłącznie słowiańskiej; na okrągłości osad wiejskich w formie podkowy; na zapiskach dokumentarnych; na łanach słowiańskich, zwanych „Lehen", które w całem Durzyńsku znajdowały się; na budowli i urządzeniu domów chłopskich; w końcu zaś na zwyczajach i obyczajach ludowych. Pisze on: „Mając na uwadze wszystkie przytoczone świadectwa, ułożenie wsi, ustrój domów i różnorodne historyczne i językowe dowody, nie może nikt nieuprzedzony wahać się z orzeczeniem, iż pierwotną ludnością Turyngii byli Słowianie. Na północy znajdujemy też tego najwyraźniejsze ślady... Widzę w tem wszystkiem owe wielkie państwo Swewów, o którem donosi Tacitus, a których fałszywie zaliczają do Niemców".

W księstwach: Reuss-Gera, Reuss-Schleiz, Schwarzburg-Sondershausen, Schwarzburg-Rudolstadt, Koburg-Gotha, Sachsen-Meiningen, jakoteż w części księstwa Sachsen-Altenburg, jakoteż w Wielkiem księstwie weimarskiem, które leżą na terytoryum Durzyńska, a które zwiedzałem osobiście, utrzymało się w zwyczajach i obyczajach wiele starych słowiańskich zabytków między ludem. W okolicy miast: Gera, Schleiz, Rudolstadt, Koburg i Jena istnieją pisanki, które lud tłucze sobie w czasie świąt wielkanocnych. Silniejsza, niestłuczona pisanka zdobywa słabszą, stłuczoną. W niektórych okolicach oblewają chłopcy dziewczęta wodą w poniedziałek wielkanocny lub wypędzając je raniutko z łóżek, bijąc rózgami, za co dziewczęta odwzajemniają się chłopcom w pierwszy dzień świąt Zielonych, czyniąc im to samo. W mieście Gera utrzymał się prastary taniec owczarski. W miejscowości Langenberg koło Gery tańczyli najzamożniejsi chłopi z okolicy w 80 par podczas jarmarku osobliwy taniec, pod starą rozłożystą lipą. Gdy który z proboszczów w okolicy posiadał gospodarstwo chłopskie, musiał pospołu tańczyć z gospodarzami. Po

pląsach odbywano sąd pod lipą. W wielu okolicach tamtejszych odbywają po żniwach dożynki z gędźbą i śpiewami. Wiją przy tem wieńce z kłosów. Najpiękniejsza dziewczyna ze żniwiarek dostaje wieniec na głowę. Obrzędy weselne posiadają niezaprzeczone znamiona starych zwyczajów słowiańskich. Młodą parę przyjmują solą i chlebem. Noże i widelce wykluczone są z darów weselnych, bo uczyniłyby one małżeństwo nieszczęśliwem. Panna młoda przy przenosinach wychyla duszkiem kieliszek wódki, podobnie jak w Frankonii szklankę wina, zanim przestąpi próg domu mężowskiego i ciska kieliszek silnie poza siebie, by go zbić — inaczej bowiem nieszczęściłoby się jej w małżeństwie. Po przenosinach jedzą, piją i tańczą przez dwa dni i dwie noce. W niektórych okolicach młoda para daje sobie monety nawzajem po zaręczynach, co zowie się „s a d a w k“ (zadatek). Przy pogrzebach są płaczki i stypy w zwyczaju; płaczki, w osobliwych strojach żałobnych, krzyczą i zawodzą okropnie, drapią się po grubo ubielonej twarzy, skaczą jak opętane, burzą na głowie fałszywe włosy, a padając na ziemię, czołgają się po niej i kurczą wrzekomo z bólu. Barwa biała oznacza ogólnie żałobę, tylko w okolicy Schleiz znaczą żałobę żółtą barwą. W bardziej lesistych stronach księstwa Reuss-Schleiz noszą chłopi długie ciemno-niebieskie sukmany, czerwono podszyte. Kobiety w okolicach górzystych ubierają się w gubiaste, znacznie odstające spódnice, dołem lamowane czerwono, modro i żółto. Barwne lamowania zmieniają się podług okolic. Koło Schleiz i Greiz przywdziewają kobiety po kilka spódnic. Prawie na całem Durzyńsku, szczególnie zaś po wsiach górskich, wyganiają z siół śmierć-Marzannę, topiąc ją lub paląc.

Etnograf niemiecki B r ü c k n e r stwierdza, iż w okolicach Gery ojciec bywa w rodzinach chłopskich prawdziwym patryarchą, którego czczą i boją się. Żona i dzieci mówią do niego „wy“. Wszędzie między ludem panuje gościnność wielka. Przy skończeniu budowy chłopskiego domu odbywa się uroczystość. Budowniczy wygłasza mowę, potem wychyla duszkiem kieliszek wódki, ciskając następnie kieliszek poza siebie dla wróżby. Pełno wszędzie śpiewu. Lud do tańca bardzo skory i ochoczy. Usposobienie jego wogóle żywe i burzliwe. Na zabawach i uroczystościach przychodzi często nietylko do kłótni, lecz nawet do bójki. Obrzędy weselne obchodzone są podobnie jak w Frankonii, z niektóremi tylko zmianami. W niektórych stronach palą się w dzień ślubu na stole dwie świeczki. Po ślubie rzuca panna młoda trze-

wik do pieca. Wiele też krąży podań między ludem, wiążących się często z zamierzchłą przeszłością rodzinnej ziemi. Jedno z nich mówi o „Drudach“, którzy nadciągnęli z Czech i zajęli ziemię koło Lobenstein, a stamtąd rozszerzyli się dalej. Panowie z Schleiz, Crespendorf, z Dossau, przybyli walczącym z „Drudami“ z pomocą orężną. W dwudniowej bitwie rozstrzygnął pan z Dossau, siedzący na ognistym ośle. „Drudów“ zniszczono. Inne podanie mówi o wielkiej bitwie pod Bramethal, w której miejscowy lud pobił Franków. W bitwie tej padł ostatni bohater i pan grodu Gera. Zdaje się, iż podanie odnosi się do czasów podboju tych ziem przez Franków. Miejscowi ludzie, którzy pod Bramethal pobili Franków, byliby Słowianie, a ostatni bohater i pan na grodzie Gera, to ich wojewoda lub książę. Popioły poległych w tej bitwie pokrywa skała Olgötze przy miejscowości Zaufens. Zabobonów pełno między ludem. Nocami trapią go zmory. Opowiadają też sobie dziwne historye o panach bez głowy, dzikich jeźdźcach i łowcach, zaklętych królewnach, skarbach znajdujących się w wnętrzu gór, o psotach krośniąt, o dokazywaniach czarownic, o południcach, o błędnych ognikach i t. d.

W VIII. w. i znacznie później jeszcze, tworzyli Słowianie w Durzyńsku bardzo liczną ludność. Świadczą o tem dokumenty. Dowiadujemy się z nich, że św. Bonifacy udając się do Durzyńska dla nawracania tamtejszych pogan na chrześcijaństwo, miał przy swoim boku tłumacza słowiańskiego.

Opat fuldajski św. Starm przejeżdżając w. r. 744. przez rzekę Fuldę (Wełtawę), doznał niemiłej przygody, spotkawszy się ze Słowianami, kąpiącymi się w tej rzece.

Św. Bonifacy w liście pisanym do papieża w r. 742. zowie Erfurt „miastem pogańskich Słowian“. Miasto to nosiło słowiańską nazwę Jarobrod, Jerobrod, od rzeki Jary, Jery (Gera), nad którą leży. Z nazwy tej powstało miano niemieckie miasta przez tłumaczenie bród na Furt, a więc Jerfurt - Erfurt.

W spisach opactwa hersfeldzkiego wymieniony jest cały szereg osad w Durzyńsku, jako wyłącznie przez Słowian zamieszkałych.

Spis dóbr biskupstwa fuldajskiego wyszczególnia znaczny poczet wsi w południowo-zachodniej części kraju, a nawet na lewo rzeki Werry, jako miejscowości z ludnością słowiańską.

Dokument z r. 937. wyszczególnia znaczną liczbę rodzin słowiańskich w Frohse, oznacza miasto Kalbe, jako wyłącznie sło-

wiańskie, dalej zaznacza „f a m i l i a e S c l a v o r u m“ w miejscowościach: Grimmsleben, Schmon, Pretuliste, Trampitze i Fridmeresleba, wspominając jeszcze o innych miejscowościach, jako leżących „in Slavis“.

Dokumenty poświadczają zaludnienie słowiańskie również na południu kraju, w szczególności na ziemi, zwanej „Orlagau“.

Okolica około miasta Saalfeld zowie się „i n r e g i o n e S l a v o r u m“. W mieście Smalkalden istniała świątynia Swantowita, którą św. Bonifacy zburzył.

M n i c h z B r a u n w e i l e r zowie „Las Turyngski“ (Thüringer Wald), ciągnący się na prawo od rzeki Saali, „S a l t u s S c l a v o r u m“. Zwano go też w średnich wiekach „L o v i a“ (od łowów), którem to mianem zwano też Las Frankoński. Podług tego świadka żył w durzyńskim „Saltus“ lud słowiański, rządzący się jeszcze w r. 1057. własnemi prawami. Stwierdza to także dokument polskiej królowej R y k s y, nadający klasztorowi św. Piotra w Kolonii posiadłości ziemskie koło Saalfelden, będące jej własnością.

W r. 1191. mieszkali jeszcze w Rehstadt, na południe od Erfurtu, „Winden“, a w Armstadt, pod samym Erfurtem, byli jeszcze w r. 1227. „r u s t i c i S l a v i“.

S a c h s e n s p i e g e l w wydaniu z XVI. w. mówi: „D o r i n g s c h e H e r r e n... d a t w a r e n W e n d e“ (Durzyńscy panowie byli Słowianami), czem stwierdza, że nietylko pospolity lud wieśniaczy, lecz także panowie, względnie szlachta, byli w Durzyńsku Słowianami, jakoteż, iż kraj ten nosił pierwotnie nazwę słowańską: Durzyńsko.

L a n d a u pisze: „W kraju na północ od Lasu Turyngskiego, sięgającym Magdeburga, siedział podług naszych najstarszych dziejowych źródeł już od początku naszej ery chrześcijańskiej lud Hermundurów, i jest rzeczą najprawdopodobniejszą, że Hermundurowie, Turyngowie (Durzyńcy) stanowią imię jednego i tego samego ludu. Lecz daleko jeszcze po za Las w kierunku południowym sięgało państwo tego ludu aż do Dunaju, Naby i Reganicy. Do późnych czasów nosi jeszcze kraj południowy i północny tę samą nazwę. Za czasów św. B o n i f a c e g o wymieniają jeszcze Salzburg w Saalgau, Solenhofer nad rzeką Altmühl w okręgu Schwabefeld, jako leżące na turyngsko bawarskiej granicy, Eichstadt jako na bawarskiej granicy, a Fuldę jako miejscowość turyngską. Ostatni książęta turyngscy, których władztwo obejmowało kraje po oby-

dwóch stronach Lasu, mieli siedzibę w Würzburgu. Jak daleko sięga nasza wiedza historyczna, nie widzimy w Turyngii innej zmiany, jak podbój frankoński, nigdzie jednak wtargnięcia Słowian. Nie było też tego wcale potrzeba: Słowianie znajdowali się tu już wprzódy, oni byli pierwszymi posiadaczami kraju i pierwszymi jego uprawiaczami".

Wobec tylu jasnych świadectw dziejowych wszelka wątpliwość o pierwotnem słowiańskiem zaludnieniu Durzyńska jest wykluczoną.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa istniało w Durzyńsku pierwsze państwo słowiańskie, wielkie i potężne, które jednak Frankowie przy pomocy Sasów zburzyli już w r. 531. W mniej więcej sto lat później powstało na gruzach tego państwa drugie słowiańskie państwo, mianowicie Samona, wysunięte więcej na wschód, gdzie żywioł słowiański był o wiele silniejszy. Podług dr. Kętrzyńskiego sięgało państwo Samona od ujścia rzeki Ilmy do Sali i od Jerobrodu (Erfurtu) do Dunaju. Widzimy też, iż Samo wciąż przedsiębierze wyprawy wojenne przeciwko Frankom w Durzyńsku, usiłując im odebrać podbite ziemie słowiańskie. Dr. Kętrzyński sądzi, że walna bitwa Samona z Frankami, zakończona klęską tychże, toczyła się pod miejscowością noszącą dziś nazwę Mogast, położoną w Górnej Frankonii nad rzeką Wisentą między miastami Forchtheimem a Borutami, na południe od Babina. Niemieccy i czescy dziejopisowie oznaczają jako miejsce tej bitwy miasto Domażlice (Taus) w Czechach, zowiące się dawniej Tugast, z czego powstała nazwa niemiecka Taus, leżące niedaleko granicy bawarskie. Kronika Fredegara wymienia jako miejsce tej bitwy „Vogasticburc", utożsamione z Tugastem, co znowu Kętrzyński poczytuje za Mogast.

Niemieckie źrodła dziejowe przedstawiają zburzone przez Franków państwo w Durzyńsku jako państwo Hermundurów, których część uczonych zalicza do szczepu germańskiego, podczas gdy znowu cały szereg słowiańskich dziejopisów i starożytników, jakoteż niektóre niemieckie powagi naukowe, widzą w Hermundurach Słowian.

Dr. Kętrzyński tłumaczy niemiecką nazwę Hermunduri w ten sposób, iż składa się ona z dwóch wyrazów: Herun i duri. Za pierwszym wyrazem kryje się niemieckie ermin-major,

zaś duri oznacza Durzyńców, a więc Duri majores czyli Wielkodurzyńcy, podobnie jak Wielkopolanie.

Pisarze średniowieczni mogli zwać tak Durzyńców z niemiecka. Lecz przypuściwszy nawet, że Hermundurowie byli plemieniem germańskiem, którzy w słowiańskiem Durzyńsku założyli państwo, to z tego nie wynika wcale, iż Durzyńsko nie było słowiańskie, co tyle świadectw dziejowych jasno i dobitnie udowadnia. Wszak germańscy Rusowie-Rurykowicze założyli też państwo na ziemiach słowiańskich, tonąc w masie ludności krajowej. Dlaczegóżby to samo nie mogło stać się z Hermundurami, dlaczego oni, tworząc garstkę zdobywców, nie mieliby się zesłowiańszczyć tak, iż ich państwo, podobnie jak Rusów, mogło stać się słowiańskiem, czem też było istotnie, skoro Sachsenspiegel stwierdza, że „Duringsche Herren... dat waren Wende".

Wilhelm Bogusławski wspomina o „Lechach durzyńskich", znanych pod nazwą „Lasi". W północnem Durzyńsku, które po rozbiciu pierwszego słowiańskiego państwa przypadło Sasom w udziale, mordowali ci i gnębili Słowian niemiłosiernie, zabierając im ziemię. Maciejowski w „Pierwotnych dziejach Polski i Litwy" zajmuje się tymi Lechami, zwanymi też „Lasi", „Lazzi" i „Liti" nieco bliżej, stwierdzając ich srogi ucisk przez Sasów. Dodaje on, iż gnębieni rozpraszali się po Niemczech i innych krajach.

Znamienną wydać się musi durzyńska nazwa łanu „Lehen", która podług Landaua była w użyciu w całym tym kraju, nazwa wskazująca na pochodzenie swe z Lech, Lechen, identycznych z owemi „Lasi", „Lazzi" i „Liti". Objaśniacze prawa niemieckiego zgadzają się w tem ze sobą, iż „Lasi", „Lazzi", „Liti" oznaczało ludzi zawojowanych. Maciejowski podnosi, iż oni ‚przypominają w nazwach miejscowych i w nazwiskach osób stare swe znaczenie". Przytacza on: Lecho u Einharda; lechlaga, letslachta u Fryzów; Lach nazwa rodziny brandenburskiej; Henricus Lechesmundi de Lacha (Pertz: Mon. Hist. Germ.); Lechter, wyspa należąca do kościoła w Hamburgu w r. 1092. (Lappenberg: Urkundenbuch); Lech, rzeka na południu Bawaryi, w Szwabii bawarskiej, wpadająca do Dunaju. Nazwy pochodzące z lech, lach, jakie podaje Maciejowski, można jeszcze bardzo znacznie uzupełnić.

Prócz licznych nazw miejscowych z końcówką lach, rozsia-

nych po bawarskiej Frankonii i Durzyńsku, o których powyżej była mowa, znajdujemy nazwy miejscowe, pochodzące z L e c h i L a c h, rozsiane niemal po całych Niemczech i Austryi, a sięgające aż do Szwajcaryi, gdzie się znajduje miasto L a c h e n, w kantonie Szwyz, nad jeziorem zurychskiem, z ruiną starego zamczyska; M o n s d e L a c h a, góra koło Montblanc; L a c h - p a s s, przełęcz z Andermatten przez Furki do Rohngletscher. Zaczynają się więc one w Szwajcaryi, skąd przechodzą do Vorarlbergu i bawarskiej Szwabii w dolinę rzeki L e c h do bawarskiej Szwabii, obejmując dalej, prócz Frankonii i Durzyńska, Saksonię nadreńską, Hannower, Meklenburgię, Brandenburgię, Pomorze, w Austryi zaś Tyrol, Vorarlberg, Dolną i Górną Austryę, ziemie polskie, Czechy, Morawy, Węgry, Styryę i Krainę.

Między nazwami miejscowemi tego pochodzenia pierwsze miejsce zajmuje nazwa rzeki w bawarskiej Schwabii L e c h, jako najstarsza i dlatego, że Słowianie często przybierali od rzek swe nazwy, jakto np. widzieliśmy w Frankonii z Pomoganami, Poradniczanami i Ponabianami. Wypływa ona w Przedarulanii (Vorarlbergu), przepływając w swym środkowym i dolnym biegu południową Bawaryę, wpadając do Dunaju. W dziejach zapisana ta rzeka wielkiemi głoskami. W jej dorzeczu odniósł cesarz O t o n I. (955) walne zwycięstwo nad Madiarami. Znali ją już Grecy i Rzymianie. P t o l o m e u s z zowie ją L i k i a P o t a m o s, u P a w ł a D i a k o n a zowie się: L e c h a, L e c h, u pisarzy rzymskich: L i c u s. Dała ona też nazwę rzymskiej prowincyi V i n d e l i t i a, obejmującej jej porzecze, której mieszkańców zwali Rzymianie V i n d i l i c i.

Grzegorz Smólski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Recenzye i sprawozdania.

Leon Wasilewski: *Ukraina i sprawa ukraińska.* Kraków, 1911, 8., str. 219

W chwili krytycznego niemal zaognienia stosunków polsko-ruskich pojawia się u nas książka informująca wszechstronnie o Rusi, napisana z gorącem umiłowaniem przedmiotu i dobrem znawstwem; aż nazbyt wyraźny dowód, że wyzwalający się duch narodu ruskiego zawsze wywoływał w naszych duszach odzew sympatyi, nie gasnącej nawet wtedy, gdy Rusini chłodem niewiary studzili nasze uczucia, burzyli wszelkie pomosty zgody, przed którą sami dobrowolnie obwarowywali się cyklopskimi murami.

Praca to interesująca, obejmuje o wiele szersze horyzonty, niż o tem tytuł mówi; daje bowiem nietylko obraz współczesnej Rusi w jej najrozmaitszych przemianach i w całej różnorodności objawów, ale kreśli całokształt ewolucyi i rewolucyi ducha ruskiego od najdawniejszych czasów. Może ona zaciekawić a zarazem pouczyć każdego, ktoby chciał poznać dzieje 30. milionowego sąsiada, jego nieszczęsne losy w epoce wojen i zamętu, a przedewszystkiem powolne kształtowanie się życia narodowego i jego ostateczne rozbudzenie w XIX. w. Korzyść z tej lektury odniesie nawet ten, komuby uprzedzenia polityczne nie pozwalały przedmiotowo oceniać stosunków ruskich. Autor bowiem bezstronnie, w jasny i przystępny sposób przedstawia wiadomości, najniezbędniejsze do poznania Rusi, które zebrał w ciągu dwudziestoletniego zajmowania się życiem ruskiem na podstawie studyów i obserwacyj w czasie pobytu we Lwowie, Kijowie, Petersburgu. Jednakże sympatye ruskie nie zaciemniły jego krytycyzmu, chwali, co godne pochwały, a co ujemne poddaje ostrej krytyce. Wprawdzie na niektóre wywody autora można się zgodzić lub nie, zależnie od osobistych zapatrywań, ale wogólności nie można im odmówić trafności. Jedno tylko razi polskiego czytelnika: stałe używanie słów U k r a i n a, ukraiński, Ukraina galicyjska, Ukraina rosyjska, zamiast R u ś, ruski. Wprawdzie narodowcy ruscy w przeciwieństwie do moskalofilów tak nazywają swój kraj ojczysty, ale p o p o l s k u nazwa „Ukraina“ określa terytoryum geograficzne, stosunkowo nieznaczne, a nie obejmuje, jak słowo „Ruś“, całego żywiołu etnograficznego ruskiego. Nie mamy najmnieszej potrzeby zastępować wyrażenia „Ruś“ innym, sztucznym i niezrozumiałym dla wszystkich wyrazem.

Jako organizacya państwowa występuje Ruś w IX. stuleciu, kiedy to Waregowie skupili poszczególne plemiona wschodnio-słowiańskie, objęte nazwą zbiorową „Ruś“, i założyli państwo z ośrodkiem w Kijowie. Plemiona te, łącząc się powoli, zlały się wreszcie w jedną samoistną społeczność, ciążące kulturalnie ku Kijowowi. Już w czasie pierwszego najazdu Tatarów Ruś kijowska miała wiele indywidualnych rysów, wyróżniających ją od dwu innych grup: północno-zachodniej — przyszłej Białorusi i północno-wschodniej — zalążka Rosyi, ale o wyrobieniu narodowem nie może być jeszcze mowy. Kiedy zagony tatarskie obaliły Ruś kijowską, wtedy w zachodniej połaci obszaru południowo-ruskiego wyłoniło się państwo halicko-wołyńskie, powstałe na początku XIII. i trwające do połowy XIV. w. i ono to uchroniło od zaguby ostatecznej narodowość ruską. W tym też czasie zamknęła się epoka samodzielnego politycznego życia Rusi, gdyż od połowy XIV. w. ulega Ruś Litwie i Polsce. Zabór Rusi przez Polskę rozpoczyna akt K a z i m i e r z a W i e l k i e g o i odtąd wciskał się coraz dalej polski stan posiadania. Równocześnie, gdy kresy Rusi południowej stały się zdobyczą Polski, resztę Rusi skupiała Litwa, która jednak ruszczy się prawie zupełnie, przyjmując kulturę podbitej przez siebie ludności. To jest godne podkreślenia, że dzięki Polsce i Litwie Ruś ożyła po strasznych najazdach. Albowiem kolonizacyę białoruskiej, rumuńskiej i polskiej ludności stopniowo pochłonął żywioł ruski, choć jej sam w pewnym stopniu ulegał i dzięki temu wytworzyła się narodowość ruska. Po połączeniu Litwy z Polską Korona umiejętnie i przebiegle wszystkie ziemie ruskie, należące do Litwy, wcieliła w swój obręb i w ten sposób Polska zjednoczyła pod swą władzą cały niemal obszar ruski. W dalszych losach Rusi rolę rozstrzygającą odegrały kozackie walki, które z czasem przybrały charakter walki narodowej żywiołu ruskiego z polskim, prawosławnego z katolickim. Zakończyły się jednakże

bardzo fatalnie, bo wskutek poddania Ukrainy Rosyi zaprzepaściły wolność Rusi. Pod koniec XVIII. wieku znikły wszelkie resztki dawnej, samodzielnej Ukrainy, przekształconej na szereg takich samych gubernij, na jakie dzieliła się reszta Rosyi. Po rozbiorach Polski Rosya zaokrągliła swe posiadłości ruskie i odtąd Ruś wchodzi w skład trzech państw: Rosyi, Austryi, Węgier — o wyraźnych różnicach językowych i psychicznych, w liczbie 35. milionów na zwartym obszarze narodowościowym i 2. milionów w rozprószeniu.

Cywilizacya rozwinęła się na Rusi dość wcześnie — już w IX. w., kiedy ośrodkiem był Kijów. Pojawiło się wtedy i piśmiennictwo wcale obfite, ale w języku starobułgarskim, który odtąd stał się językiem literackim Rusi. Z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa w formie greckiej (koniec w. X.) nastąpiło ożywienie ruchu umysłowego, a dowodem tego liczne pomniki literackie, począwszy od połowy XI. stulecia. Pomiędzy zabytkami piśmiennictwa ówczesnego wybitne miejsce zajmują: pierwotny latopis kijowski, przypisywany Nestorowi, — „Prawda Ruska", pomnik prawodawstwa staroruskiego, oraz „Słowo o pułku Igora" utwór z XII. w., ale zachowany w błędnej kopii z końca XVIII. w.

Skupienie się ziem ruskich pod panowaniem Litwy, ulegającej coraz większemu wpływowi Polski (w. XVI.), miało wielkie znaczenie i w dziedzinie kulturalnej. Wtedy bowiem w miejsce cerkiewno-słowiańskiego wytwarza się nowy język literacki, w którym widać naleciałości polskie i wpływ języka ludowego ruskiego i białoruskiego. Mięszanina ta zrozumiała i dla Białorusinów, jak i Rusinów, staje się językiem literackim Rusi i jest używana niemal do końca XVIII. w. Niezmiernie ważną pobudką do dalszego rozwoju piśmiennictwa było powstanie drukarstwa w XVI. w., ożywienie ruchu religijnego w 2-giej połowie XVI. w., dążenia po unii i walka prawosławia z katolicyzmem, utożsamianym z polskością. Zwolennicy prawosławia porzucali wtedy ten język mięszany a nawracali w swych pismach do martwego cerkiewnego i dzięki temu wpływ polski szerzył się na Rusi z żywiołową siłą. Język polski staje się odtąd językiem ruskich warstw wykształconych, a cały szereg pisarzy ruskich używa języka polskiego jako literackiego.

Postępom polonizacyi sprzyjają nawet wojny kozackie, będące przyczyną osłabienia ruskiego życia umysłowego i doprowadzające ostatecznie do rozdarcia obszaru ruskiego na dwie części: polską i rosyjską. Jedna bowiem część teraz szybko się polszczy, zupełnie odruchowo bez naporu polskiego, część zaś zadnieprzańska ruszczy, ale ten proces rusyfikacyi dokonywał się z całą brutalnością rosyjską. Zrazu ograniczano rozpowszechnienie książek ruskich, potem nałożono cenzurę, a za Piotra w 1720 r. zabroniono drukować na Rusi jakiekolwiek książki ruskie. Nawet stare księgi cerkiewne, drukowane na Rusi, kazano władzy dyecezyalnej usuwać z cerkwi i zastępować drukowanemi w Moskwie. Równocześnie wypierano ze szkoły piśmiennictwo i język ruski, a księży wygłaszających kazania z akcentem i wymową ruską, nie rosyjską, prześladowano.

Zdawało się, że z utratą warstw wykształconych narodowość ruska na zawsze pozostanie jedynie masą etnograficzną. Ale nagle dziwnym zwrotem okoliczności zwrócono się pod koniec XVIII. w. do języka ludowego i wprowadzono go do literatury. Odrodzenie to wszczął Iwan Kotlarewski, ojciec nowożytnej literatury ruskiej, autor trawestowanej „Eneidy" (1798) w języku ludowym. Wtedy też zaczął się szerzyć ruch oświatowy, dzięki założeniu uniwersytetu w Charkowie (1805), a wśród inteligencyi obudziła się dążność do odrodzenia narodo-

wego. Jednakże dość długo jeszcze nie było poglądów jasnych na samą istotę narodowości i słabą była świadomość odrębności narodowej. Tak Kotlarewski jak i jego następcy, K w i t k a, H r e b i n k a, pisali i po rosyjsku. Wielkie skarby z rodzimej mowy pogardzanej, wykrzesał dopiero T a r a s S z e w c z e n k o, który pchnął potężnie naprzód sprawę odrodzenia narodowego. W ślad jego poszli młodzi w początkach siódmego dziesięciolecia, ale coraz więcej rosnąca reakcya polityczna zmroziła młode pędy ruchu literacko-społecznego, pięknie się rozwijającego.

Odmiennem korytem płynęło życie w ziemiach ruskich, przydzielonych do Austryi, t. zw. Rusi Czerwonej. Stan kulturalny stał tu o wiele niżej. W 2-giej połowie XVIII. w. stanowiła ona polską prowincyę, w której żywioł ruski zaledwie słabo wegetował. Po rozbiorach zaś rząd austryacki, pragnąc przywiązać do siebie ludność ruską, starał się przeprowadzać rozmaite reformy i na każdym kroku faworyzował Rusinów, aby z nich wytworzyć siłę, na której mógłby oprzeć się w razie potrzeby przeciwko Polakom. Jednakże usiłowania rządu nie dały plonu oczekiwanego, albowiem ta garstka inteligencyi ruskiej, sztucznie wyhodowana, była nader szczupła i niebawem zupełnie się spolszczyła. Wprawdzie w latach 1809—1839. pojawiają się książki ruskie, ale język ich jest mięszaniną cerkiewno-ruską i nic niema wspólnego z mową ludową. Dopiero na początku czwartego dziesiątka zaczyna się budzić ruch na Rusi galicyjskiej, a wybitną rolę odegrali S z a s z k i e w i c z, H o ł o w a c k i j, W a g i l e w i c z, którzy zaczęli pomału wprowadzać w życie język ludowy, ruski, za co znosili prześladowania ze strony wyższego kleru unickiego i policyi austryackiej. Dopiero w 1848. r. S t a d y o n zrozumiał, że narodowy ruch ruski nie da się stłumić, wyzyskany zaś umiejętnie przez Austryę, może stać się czynnikiem poważnym w rękach rządu w walce z Polakami. Nowy ruch ruski ma charakter antipolski i austryacki, inteligencya dochodzi do upodlenia i zyskuje od rządu miano Tyrolczyków wschodu. Młodzież zaś ruska patryotyczna przechodzi do obozu polskiego, na zawsze zrywając z Rusią, jako uosobieniem reakcyi. Z tego czasu pochodzą liczni „g e n t e R u t h e n i, n a t i o n e P o l o n i“. W następnych latach przechodzili Rusini różne metamorfozy, raz popierani przez rząd zyskiwali pierwszeństwo przed Polakami, to znowu zupełnie pogardzeni schodzili do roli kopciuszka. Niechęć do rządu austryackiego z powodu zawodów zrodziła moskalofilstwo. Już około 1870. r. widoczne są na gruncie galicyjskim dwa przeciwne obozy: staroruski, ciążący do Rosyi i narodowy, stojący na gruncie narodowej odrębności i niezależności tak od Polaków, jak i od Rosyan. Rozpoczął się wtedy antagonizm, który podniósł puls życia narodowego, politycznego i literackiego.

Powoli Galicya staje się środkiem ciężkości całego życia umysłowego Rusi, zwłaszcza po r. 1876., kiedy to zabroniono w Rosyi drukować książki ruskie, z wyjątkiem utworów belletrystycznych. Już wtedy obie te dzielnice znacznie różniły się od siebie. W Galicyi ruch ruski stanął na gruncie politycznym, w Rosyi zaś z konieczności stał się więcej kulturalnym, niż narodowym. Obóz narodowy zdobył sobie z czasem górę nad moskalofilskim. Pierwszym dziennikiem narodowców jest *Diło,* założone w 1880. r. przez W ł o d z. B a r w i ń s k i e g o. Równocześnie szerzy się radykalizm, którego zwolennicy stwarzają sobie własną partyę pod kierunkiem P a w l i k a i I w a n a F r a n k i. Pojawiają się wtedy i próby nawiązania zgody z Polakami, powstaje pismo specyalnie w tym celu *Prawda,* redagowana przez A l e k s. B a r w i ń s k i e g o, ale te szczere chęci wskutek kontragitacyi

radykałów wkrótce zgasły, jak ogień słomiany. Z czasem pod wpływem walki stronnictw, ulegających w programach różnym transfiguracyom, wytwarza się wielki chaos przekonań i dążności. Pod koniec XIX. w. ferment ogarnia nietylko partyę narodowców, ale i dwa inne obozy ruskie, moskalofilów i radykałów. Na początku 1900., r. działało na Rusi galicyjskiej pięć następujących partyj: narodowcy opozycyjni (R o m a ń c z u k), narodowcy rządowi (B a r w i ń s k i), moskalofile, radykali i socyaliści. Niebawem wyłoniło się stronnictwo narodowo-demokratyczne, które dziś reprezentuje społeczeństwo ruskie w Galicyi na zewnątrz. Równolegle ze wzrostem wpływów narodowej demokracyi ruskiej walka narodowościowa, polsko-ruska, przybiera coraz bardziej ostre formy, ogarnia coraz szersze koła inteligencyi i doprowadza wkońcu do takich faktów, jak krwawe bójki na uniwersytecie, mord namiestnika.

Bardzo ostro odbija się od stosunków galicyjskich stan sprawy narodowej w zaborze rosyjskim. Tam Rusin, wychowany w szkole rosyjskiej i na literaturze rosyjskiej, stale używa w życiu publicznem języka rosyjskiego. W trzeciej Dumie reprezentuje Ruś masa ciemnych chłopów i popów czarnosecinnych. Wprawdzie pod koniec 1905. r., gdy cofnięto zakazy, krępujące słowo ruskie, popłynął ruch kulturalny szerokiem korytem, ale wkrótce prysła na polu narodowem ułuda marzeń i nadziei, a z biegiem czasu język ruski wszędzie został usunięty z wykładu szkolnego. W miarę wzmagania się reakcyi rząd niedwuznacznie daje do poznania, że nie będzie tolerował nawet kulturalnego ruchu ruskiego. Przyznać trzeba, że proces unarodowienia mas chłopstwa, robotników i mieszczaństwa posunął się w ostatnich latach pięciu (po r. 1905) o wiele więcej, niż w poprzednich latach 30., ale mimo to niema jednakże tego uświadomienia, co na stronie galicyjskiej. Nie chcą jednakże Rusini o tem wiedzieć i tak „skargi na ucisk i prześladowania żywiołu ruskiego w Galicyi“, skargi bardzo często nieuzasadnione i dające obraz wyolbrzymiony w celach czysto agitacyjnych, znajdują gościnność na łamach ukraińskiej prasy kijowskiej i tam wywołują efekt olbrzymi, zwłaszcza, że ze skargami na ucisk i prześladowanie, spadające na Ukrainę z rąk rządu rusyfikatorskiego, należy się bardzo miarkować. W rezultacie Ukrainiec rosyjski, pozbawiony najelementarniejszych praw narodowych i językowych u siebie w domu, czytając codziennie skargi korespondentów lwowskich na „ucisk polski“, daje się zasugestyonować i wierzy, że ten ucisk jest gorszy od tego, jakiemu on — Ukrainiec rosyjski — ulega.

Dzisiaj w zaborze austryackim Rusini stanowią naród w całkowitem znaczeniu tego wyrazu; na stronie rosyjskiej zaś są w znacznym jeszcze stopniu materyałem etnograficznym, mimo to jednak środek ciężkości całej sprawy ruskiej spoczywa na Rusi rosyjskiej, a nie w Galicyi, gdzie obszar ruski jest stosunkowo szczupły, a stosunki narodowe skomplikowane.

Jak można wywnioskować z podanego streszczenia, praca W a s i l e w s k i e g o przedstawia barwnie szeroki płat życia narodowego ruskiego. Dotychczas nikt o to się u nas nie pokusił, jakkolwiek z pośród wszystkich Słowian żyjemy z Rusinami w najbliższem sąsiedztwie. Jest nabytkiem pożytecznym, bo po raz pierwszy w literaturze naszej daje wyczerpujący obraz Rusi i jej życia, dawniej i dziś. Powinna się więc znaleźć w ręku wszystkich, pragnących poznać strukturę psychy ruskiej, o której ogół mało co wie.

Edmund Kołodziejczyk.

Godišnjica Nikole Cupića. Izd. njegova zadužbina. Knj. XXX. (Izd. Č. zad. 62.) U Beogradu. 1911. Str. XI. + 291. („Rocznik Fundacyi Mikołaja Czupića“.)

Jednem z największych bogactw kulturalnych u Serbów jest wielka ilość bardzo zasobnych fundacyi czyli zadużbin na cele oświaty, literatury i nauki. Fundacye te, zakładane bardzo często przez ludzi prostych, ale zamożnych i gorąco oddanych ojczystej sprawie, stanowią niewyczerpane źródło materyalnych środków, dzięki którym mogą Serbowie przedsiębrać bardzo cenne wydawnictwa i puszczać w świat rokrocznie znaczną liczbę tanich a doborowych dzieł. Akademia takich przedsięwzięć podejmować nie może, środki zaś prywatnych przedsiębiorców nie starczyłyby na długo.

W ten sposób serbskie „zadużbiny“ naukowo-literackie spełniają, a raczej spełniać powinny ważną rolę oświatową i kulturalną w swem społeczeństwie. Dlaczego — „spełniać powinny“? — Czyż nie spełniają dotychczas, gdy niektóre z nich już przez pół wieku, i wiek blizko, pracują niestrudzenie?

Na to odpowiedź dać można tylko względnie potwierdzającą. Zadużbiny serbskie zdziałały już wiele, wydały książek mnóstwo, niektóre zaś doskonałe i bardzo pożyteczne, — ale czy spełniają w zupełności swe zadanie, na to sami Serbowie dzisiaj kręcą bardzo głowami. I rzeczywiście, jeśli przejrzymy ogromne stosy wydawnictw fundacyi Čupića, Radivojevića, Konjevića, Ostojića, Maticy serbskiej i t. d., zobaczymy obok dzieł nie tracących nigdy na wartości, znaczny balast pism o wartości bardzo problematycznej, kompilacyi słabych najrozmaitszego rodzaju, gawędziarskich i naiwnych, które ani nauce, ani oświacie nie mogą przynieść żadnego pożytku, bezpłodnie zaś pochłaniają wielkie zasoby pieniężne, przeznaczone przez fundatorów na daleko ważniejsze cele.

Przyczyna tego nieodpowiedniego doboru w wydawaniu książek przez serbskie zadużbiny tkwi w pierwszym rzędzie w dziwnym konserwatyzmie i zaściankowości zarządów fundacyi. Zarządy te, składające się zaledwie z kilku ludzi mianowanych testamentem fundatora, względnie jego późniejszych pełnomocników, uważają bardzo często stanowiska w zadużbinach jakby za synekury, fundusze zaś zadużbińskie za grosz, przeznaczony na wydawanie dzieł w pierwszym rzędzie jednostek nabliższych danej zadużbinie, czy to z osobistych sympatyi, czy z przekonań politycznych, a bez względu na zasadniczą wartość naukową czy literacką samych dzieł. Zarządy zadużbińskie nadto zwykły oddzielać się od szerszego ogółu a nawet od świata naukowego i literackiego, chińskim murem, nie dopuszczając do swego łona nikogo z poza „swych sfer“, a zwłaszcza nikogo z młodszych działaczy na polu kultury narodowej, którzy już niejednokrotnie kołatali do „sezamowych wrót“, by odświeżyć życie w zadużbinach, by rzeczywiście dla oświaty i kultury narodowej — w myśl intencyi ofiarodawców — mogły one z korzyścią pracować.

Niestety zamachy takie przeważnie nie udawały się, a jałowy trud kilku „samodzierżców“ fundacyi wyrażał się jedynie w stosach zapisanych, ale mało czytanych, nieraz zupełnie nieznanych ksiąg, co wypełniają do dziś magazyny zadużbin, bibliotek i księgarni serbskich.

Jedną z najżywszych i w ostatnich czasach nieco odświeżoną kilku młodszemi siłami jest Zadużbina Nikole Čupića, która obok przygodnych wydawnictw oddzielnych, zwyczajnie prac nagrodzonych z tejże fundacyi, wydaje roczniki w kształcie almanachów lub „zbiorników“ prac różnych autorów. I tak

ogółem biorąc, wydała zadużbina 62 dzieła najrozmaitszej treści, a w tem 30 samych roczników. Po raz pierwszy zestawione (na początku XXX. tomu) wszystkie rozprawy, drukowane w wydawnictwach Čupića, dają bardzo ciekawy przegląd dotychczasowego dorobku literacko-naukowego tej zadużbiny, oraz stanowią cenny przyczynek dla serbskiej bibliografii, do dzisiaj jeszcze bardzo chaotycznej i ułamkowej.

Ostatnia „godišnjica“ przedstawia treść bardzo zajmującą i bogatą. Zdobią ją dwie prace Nestora serbskich historyków i filologów, prof. St. Novakovića: bardzo obszerny rozbiór krytyczny dzieła W. Kalläy'a [1]) o powstaniu serbskiem lat 1807—1810., oraz lingwistyczna rozprawka o pochodzeniu i dziejach wyrazu *ћечаре* (szewc), który wmięszał się w język serbski z innym obcym wyrazem: kondurdžija (od kondure, now. štifletna!)

J. Miodragović ogłasza również dwie prace, bardzo na czasie. Jedną poświęca pamięci „ojca oświaty serbskiej“, Dositejowi Obradovićowi, ze względu na tegoroczną setną rocznicę jego śmierci; daje jednak rzecz bardzo popularną i bezkrytyczną, poprzestając na rozwlekłym rozbiorze i streszczeniu dzieł Dositeja, szczególnie jego autobiografii „Život i priklučenja D. O.“ [2]), oraz dzieł dydaktyczno-moralizatorskich, jak „Basne“, „Sobranije“, „Etykę“, a zwłaszcza „Soveti zdravoga razuma“ („Rady zdrowego rozumu“), które mają dla Serbów takie w przybliżeniu znaczenie, jak dla nas Rejowy „Żywot człowieka poczciwego“ lub „Pan Podstoli“ Krasickiego. Szkoda jednak, że autor nie dał, choćby w szkicu, ogólnej charakterystyki działalności i znaczenia Obradovića dla serbskiego piśmiennictwa. [3])

Druga rozprawa tegoż autora przynosi daleko więcej nowego materyału, oparta na samodzielnem badaniu. Mówi o pracy Serbów nad oświatą w XIX. wieku, a więc w epoce najburzliwszej ciągłych powstań i walk o niepodległość. (początek 1804. r., — upadek powstania 1813. r., nowa walka 1815. aż do 1832. r., kiedy po raz pierwszy Serbia rozszerza swe granice (6 okr.); w latach 1876—1878. wreszcie wywalczona pełna niezawisłość Serbii). Praca ta jest dziełem głównie dwu środowisk kulturalnych: t. zw. pierwszej „seminariji“ (1836. r.), późniejszego t. zw. bogoslovja, oraz liceum belgradzkiego, t. j. późniejszej t. zw. „visoke škole“. Toteż rozprawa obejmuje głównie ich dzieje, tudzież działalność pierwszych serbskich zadużbin oświatowych, zakładanie zadrug i ich domów, także zbieranie pieśni ludowych.

Następują w dalszym ciągu (M. T. Tomića) bardzo ciekawe biografie głównych postaci, wojewodów, kniaziów, popów etc., związanych z dziejami bohaterskiego życia i powstania Smail-age Čengijića (por. poemat Iv. Mažuranića!), — materyały historyczno-literackie do życia D. Obradovića (listy), Branka Radičevića (poezye), Dźiura Daničića (listy), M. K. Borislavljevića obrazek liter.-historyczny z połowy XIX. w. o zamknięciu pisma Lj. P. Nenadovića pod tyt. *Šumadinka* znamienny dla poznania stosunków polityczno cenzuralnych w Belgradzie w tym okresie, — P. Kostića monografia kla-

---

[1]) Geschichte d. serb. Aufstandes 1807—1810. Aus dem Handschriftnachlass herausgegeben von Ludwig v. Thallóczy. Uebersetzt v. Stephan Beigel. Wien 1910. (po franc. w Jagića: Arch. f. slav. Phil. XXXII. B. 189—227).

[2]) Lipsk 1783.

[3]) Doskonały za to dał portret tego „twórcy serbskiego języka“ prof. Jovan Skerlić w dziele swem o literaturze serbskiej XVIII. wieku (Beograd 1910.), o czem będzie jeszcze na tem miejscu mowa.

sztoru św. Marka w okolicy Prizrene wraz z podaniami ludu dokoła monasteru „Crna Reka“ i o głośnym św. Petru Koriškom, — wreszcie rozprawa geologiczna o właściwościach ziemi Czarnogórza. [1])

Rocznik zamyka praca prof. J. Radonića o podróżach po ziemiach serbskich głośnego historyka tureckiego, Ev. Czelabijego, którego znamy już z pamiętników z podróży po ziemiach polskich, oraz z szczupłych wiadomości, jakie podał o Bułgaryi, Warnie i tragicznym zgonie króla Władysława. I z tych nowych streszczeń prof. Radonića, dotyczących Serbów i Serbii, niestety nie dowiadujemy się niczego nowego dla naszej „warneńczykowskiej“ sprawy.

T. St. Gr.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Prasie **czeskiej** przybyło w ostatnich czasach kilka nowych dzienników. Organ czeskiego stronnictwa prawno-państwowego *Samostatnost*, wychodzący do niedawna trzy razy na tydzień, został przemieniony na dziennik; narodowo-socyalistyczne *České Slovo* od początku grudnia wychodzi dwa razy na dzień; również socyalistyczne *Pravo Lidu* będzie wydawało od Nowego Roku obok numeru porannego i numer wieczorny. W ten sposób liczba czeskich dzienników w Pradze wzrosła do dziesięciu (wliczywszy *Union*, pisany atoli po niemiecku; jestto dawniejsza *Politik*). Czeska intelligencya i zamożniejsze warstwy mieszczańskie mają trzy dzienniki: *Narodni Listy*, organ narodowego stronnictwa wolnomyślnego (młodoczeskiego), od niedawna zarazem czeskiego wielkiego przemysłu, a więc warstw silnych ekonomicznie; *Čas*, organ czeskiego stronnictwa postępowego (realistycznego), głównie rozpowszechniony wśród kół literackich i szkolnych; i *Samostatnost*. Prócz *Prava Lidu* i małomieszczańskiego *Českego Slova*, o których wyżej, wychodzi w Pradze *Venkov*, organ czeskich agraryuszy, mający silny wpływ w kołach rolniczych. Niedobitki stronnictwa staroczeskiego opierają się o *Hlas Naroda*, dzisiaj podupadły; księża zaś mają swój osobny »klerykalny« dziennik *Čech*. Wszystko to są dzienniki oparte o programy poszczególnych stronnictw. Jeden tylko praski dziennik nie jest organem żadnej partyi politycznej, mianowicie *Narodni Politika*, w gruncie rzeczy konserwatywna, bardzo rozszerzona (dzienny nakład przeszło 100.000 egzemplarzy!), tania, stanowiąca codzienną strawę szerokich warstw, o ile nie są socyalistyczne, a zwłaszcza grup politycznie niezdecydowanych. Pisze o wszystkiem, nikomu się nie narazi, wycieczki jej, co do formy radykalne, nie są wcale niebezpieczne — jednem słowem dziennik popularny, starający się być »dla wszystkich«. Trzeba w każdym razie przyznać, że redagowany jest wybornie, posiada dobre informacye, pewne stałe poważne rubryki, o sprawach słowiańskich pisze dużo i często. Rozszerzony jest i poza granicami Czech i Moraw; na Słowaczyźnie ma 3.000 prenumeratorów, t. j. więcej od słowackiego *Slovenského Dennika*.

[1]) por. Dr. Em. Tietzego: Geologische Uebersicht von Montenegro. (Jahrb. d. k. k. geolog. Reichsanstalt. 1884.) i dzieła prof. I. Cvijića.

Z dzienników, wychodzących poza Pragą, *Plzeňské Listy* (Pilzno) są młodoczeskie, *Rovnost* (Berno) jest socyalistyczną. Najwięcej wpływu na Morawach mają berneńskie *Lidove Noviny*, dziennik duży (wychodzi dwa razy dziennie), organ »postępowego stronnictwa ludowego«, które jednak jest już w rozbiciu — faktycznie organ osławionego Dra Stranskiego, nie bardzo czysty. Organem staroczeskim na Morawy jest *Moravská Orlice* (Berno), »klerykali« mają swój *Hlas* w Bernie i *Našinec* w Ołomuńcu, agraryusze *Selské Listy* również w Ołomuńcu. Dziennikami liberalnymi na Morawach są: ołomuniecki *Pozor* i *Ostravský Dennik* (Morawska Ostrawa). Prócz tego wychodzą dwa czeskie dzienniki urzędowe, jeden w Pradze, drugi w Bernie.

Dla uzupełnienia przeglądu dzienników czeskich należy dodać, że we Wiedniu wychodzą aż trzy: *Videňský Dennik*, bezpartyjny, rozpowszechniony wśród tamtejszej intelligencyi i dwa robotnicze: *Dělnicke Listy* i *Dělnicky Dennik*, ten ostatni z tendencyą przeciw czeskiemu socyalizmowi.

Narodni Listy, wychodzące od lat pięćdziesięciu, po raz pierwszy może od swego założenia podają rzeczowe korespondencye o sprawach rosyjskich pióra p. B. Pavlů, który objeżdża całą Rosyę, a na którego korespondencye zwracaliśmy już na tem miejscu uwagę. Dzięki niemu główny organ czeski zwraca się już wyraźnie i niewątpliwie przeciw centralizacyi rosyjskiej oraz uprzywilejowaniu prawosławia: nie wszystko, co rosyjskie, to i dobre, to dla Słowiańszczyzny korzystne i tego nie wolno krytykować.

W ostatniej swej korespondencyi w Nrze 342. cytuje p. B. Pavlů wyrażenie prawosławnego arcybiskupa warszawskiego, Mikołaja, wypowiedziane w rosyjskiej Radzie Państwa, a charakteryzujące dosadnie prądy i myśli, panujące wśród najwyższych sfer oficyalnych, że historycznem zadaniem Rosyi i rządu rosyjskiego jest, aby wszystko, co nierosyjskie, zrusyfikowało się, a co nieprawosławne, na prawosławie przeszło. Autor wywodzi, że w Rosyi rzeczywiście długo takie przekonanie panowało wyłącznie i jeszcze przeważa, wobec czego inne wyznania są tylko cierpiane, a prawosławie szerzone gwałtem. Podczas rewolucyi ogłoszono wprawdzie wolność sumienia i równouprawnienie religijne, niepodoba się to jednak przedstawicielom cerkwi, zwłaszcza nie mogą się pogodzić z osnową ukazu z 17. kwietnia 1906. r., który dozwala przechodzić z prawosławia na inne chrześcijańskie wyznania. Taka tolerancya jest zdaniem arcybiskupa Mikołaja bluźnierstwem przeciw Bogu, a kompetentny w tych sprawach może być zdaniem jego tylko «Świątobliwy Synod«, a nie władza świecka. Korespondent zwraca uwagę na te znamienne objawy. Duma próbowała ustawę tę rozszerzyć na wszelkie religie, czemu znów sprzeciwia się Rada Państwa i Synod. Rząd zaś boi się tak radykalnego kroku, stojąc na tem stanowisku, że byt państwa rosyjskiego był dotychczas ściśle związany z prawosławiem, a gdyby stało się zadość woli postępowej części Dumy, wtedy pomiędzy tymi dwoma czynnikami musiałaby zdaniem rządu nastąpić kolizya. Aby tego uniknąć, rząd woli tej sprawy nie tykać i nie troszczy się o to, że wiele ustaw jest niejasnych, n. p. niewiadomo, czy wolno

przechodzić z prawosławia na sekty jego. Ale już z tego, że rząd nie chce cofnąć ukazu z 17. kwietnia 1906. r., mimo natarczywych żądań ze strony duchowieństwa prawosławnego i prawicy Dumy, wysnuwa p. B. Pavlü wniosek, że centralizm wyznaniowy w Rosyi utrzymać się nie da. Zdaniem p. P. rząd obecny obstawać będzie przynajmniej przy względnej tolerancyi i nie pójdzie za prawosławnymi dostojnikami.

Spadek po Stołypinie, mianowicie dążność do coraz większej centralizacyi państwowej, chociaż na razie wzmaga się, zdaniem p. Pavlü upadnie również. Na dowód swego twierdzenia przywodzi p. P. nawet Finlandyę (o której sprawach rozpisuje się szczegółowo, a sumiennie informując), wywodząc, jak rząd nie może sobie tam dać rady z kwestyą niepotrzebnie wywołaną. I słusznie zauważa autor, że im bardziej o sprawach narodowych rozstrzyga rząd centralny, tem bardziej ogół danego narodu obojętnieje dla spraw ogólno państwowych.

Organ prof. Masaryka, *Čas*, obchodził 16. grudnia 1911 r. 25-lecie swego istnienia. Zaczął był wychodzić w r. 1886. jako dwutygodnik pod redakcyą Dr. Jana Herbena, jako pismo poświęcone głównie krytyce literackiej i naukowej. Wnet atoli dodano krytykę życia publicznego wogóle; a wyrobiła się z tego walka z ówczesnemi powagami i walka z frazesem we wszelkiej dziedzinie życia. Słusznie nazwano *Čas* z okresu lat 1887—1900. »obrazoborcą«. Stanął przy piśmie niemal od samego początku młody wówczas prof. Masaryk, głoszący hasło »realizmu«, przez co rozumiał po prostu to, że w każdej sprawie winny rozstrzygać rzeczowe (realne) argumenty. Wszechstronne stosowanie tej zasady (najpierw na wielką skalę w walce o »Rękopisy«) wiodło do zasadniczego odnowienia życia czeskiego, bo dawało mu nową metodę. I realizm miał jako metoda wielką zasługę i — przyszłość wielką; wpływał też dobrze na charaktery, bo uczył odwagi cywilnej i konsekwencyi. Pismu powodziło się świetnie, porwało za sobą młodsze pokolenie intelligencyi i z dwutygodnika zamieniło się na tygodnik — a potem zaczęło wychodzić trzy razy na tydzień; To był pierwszy błąd, bo pismo tego typu, jakiem był wówczas *Čas*, nie może bez szkody dla siebie wychodzić częściej jak raz na tydzień, gdy częściej przemawia, pospolituje się i zaczyna się wtrącać w dużo rzeczy, które do niego nie należą, żeby być aktualnem; robi się ni rak ni ryba, coś pośredniego między dziennikiem a tygodnikiem, łącząc w sobie braki obydwóch typów, a nie odznaczając się zaletami żadnego z nich. Tygodnik, któremu się powodzi, niechaj daje więcej stronic druku, niech zacznie wychodzić w formacie podwójnym, ale niech się strzeże przemiany na dziennik. Jeżeli to potrzebne danemu kierunkowi, obozowi, stronnictwu, niechaj zakładają sobie dziennik osobno obok tygodnika, którego ruszać nie należy. A tymczasem *Čas* skończył na tem, że zaczął wychodzić codziennie i czeskiej publicystyce przybył dziennik nieszczególnie redagowany, a już bardzo słabo i jednostronnie informujący czytelnika i skazany na subwencye, podczas gdy przedtem dawał nawet dochód.

To już wina prof. Masaryka, który nie poprzestając na wskazywaniu metody (co jest profesorską rzeczą), zapałał ni stąd ni zowąd niewczesną ambicyą, żeby na samym sobie pokazać, jak wszystko

w Czechach być ma i powinno. Żądza pokazania własną osobą, jak wygląda realizm zastosowany w praktyce, musiała wyjść na to, że się siebie samego podało narodowi za wzór. Profesor filozofii zabrał się tedy do polityki, do codziennych »aktualności«. Spotykał się tu oczywiście z mnóstwem rzeczy, na których się zgoła nie znał, o których nie miał pojęcia ani naiwny profesor, ani też nikt z jego towarzyszy, z zawodu poetów, literatów, estetyków i trochę filologów. Przemieniając tych wszystkich na dziennikarzy, nie wyświadczało się przysługi ani im, ani kulturze praskiej, która zyskiwała kilku niezręcznych publicystów, nie umiejących sobie radzić z formą dziennika. *Čas* stał się też typem tygodnika rozcieńczonego na sześć dawek i takim pozostał dotychczas. Cechą jego, zaciekłe krytykowanie wszystkiego, a niepohamowane, chorobliwe wynoszenie... samego siebie. Co jest poza nim, nie może być ani mądre, ani uczciwe — oto zasada *Času*. Prof. Masaryk zaczął się bawić w wyrocznię, znać się na wszystkiem i o wszystkiem orzekać; nie posiadając atoli tak nieograniczonego znawstwa »*omnis rei scibilis*«, musiał sobie oczywiście radzić dedukcyą, racyonalizmem, doktryną, aż stał się w końcu księciem czeskich doktrynerów. Wtenczas zapragnął na dobitkę mieć »stronnictwo« i być posłem. W ten sposób zmarnował siebie i cały szereg swych zwolenników, którzy poszli na ślepo za jego radami; niektórzy ocknęli się na szczęście na czas.

Słowieńcy coraz więcej zajmują się sprawami polskiemi, ale nie w sposób sentymentalny, lecz starają się z niemi wszechstronnie zaznajomić. Zwłaszcza w prasie stronnictwa katolicko-ludowego spotykamy często artykuły na tematy polskie. *Slovenec* wystąpił do walki z utartymi komunałami antypolskimi, jakoto że Polacy gnębią Rusinów, że nie chcą łączyć się ze Słowianami, lecz wolą z Niemcami, że popierają każdy rząd austryacki, że u Polaków rządzi szlachta i uciska lud; obiecuje podać szereg artykułów odpowiednich na te tematy. Ponieważ zaś najtrudniej Słowieńcom wniknąć w stosunki polsko-ruskie, a mylna ich interpretacya przedstawia Polaków, jako sprzeniewierzających się idei słowiańskiej, więc zaczyna artykułem p. t. »Polacy a Rusini.«

Znajdujemy tutaj przedewszystkiem statystykę szkół ludowych i średnich polskich a ruskich, oraz porównanie położenia Rusinów pod względem ilości szkół z położeniem Słowieńców w Karyntyi, Krainie i Styryi, którzy faktycznie szkół nie posiadają, bo te, które istnieją, są utrakwistyczne. Rusini twierdzą wprawdzie, że oni mają tylko utrakwistyczne szkoły ludowe, bo uczą w nich abecadła łacińskiego, a przez to czytania polskiego, ale zamilczają, że w polskich szkołach wschodniej Galicyi uczą nawzajem abecadła i czytania ruskiego!! Nacisk jest położony na to, że w szkołach ruskich uczą nauczyciele Rusini. A że szkół ruskich mało, toć i Polakom ich brakuje i nie oni temu winni, lecz rząd. Gdyby Rusini zgodnie w Wiedniu postępowali z Polakami, oba narody czyniłyby pod każdym względem szybsze postępy, a zwłaszcza pod względem ekonomicznym.

Osobny ustęp poświęca *Slovenec* kwestyi uniwersytetu ruskiego, zaznaczając, że Polacy nic nie mają przeciw osobnemu uniwersytetowi

ruskiemu, nie chcą tylko zgodzić się na utrakwizacyę polskiego; i tak jednak mają Rusini 12 profesorów i docentów, podczas gdy Słowieńcy dwóch w Gracu, muszących atoli wykładać po niemiecku.

»Rusini chcą mieć uniwersytet — pisze autor artykułu. — A dlaczego żądają go od Polaków, jak gdyby ci byli gospodarzami uniwersytetów w Austryi? W Wiedniu jest rząd, tam należy się zwrócić. A tymczasem w Czerniowcach istnieje uniwersytet niemiecki. Bukowina jest krajem na pół ruskim, Rumuni są w mniejszości, a Niemców, gdy potrącimy Żydów, garstka, ale Rusini nie mają nic a nic przeciw temu, że kraj ma na zewnątrz charakter niemiecki, niemieckie urzędowanie, niemieckie szkoły. Czują się z tem dobrze i nie skarżą się na ucisk. Niechaj żądają, aby ten uniwersytet utrakwizował się na ruski i rumuński, a potem niech ruska paralelka przeniesie się do Galicyi, jeśli im tak dogodniej«.

»Przekleństwem jest Rusinów — czytamy dalej — że nie potrafią prowadzić własnej polityki, lecz idą za cudzym wiatrem. Gdyby nie to, stosunek ich do Polaków byłby ułatwiony, a cała austryacka polityka przybrałaby inny kierunek.«

Dalszy ciąg artykułu, zajmujący się sprawą języka w urzędowaniu wewnętrznem i zewnętrznem oraz sprawami ekonomicznemi, jest wyłącznie informacyjnym, a fakty mówią w nim wybitnie, przemawiając na naszą korzyść.

»Wszechsłowiański i wolnomyślny p. Dr. Kramař. »Pod powyższym tytułem znajdujemy artykuł w Nrze 286. *Slovenca,* organie słowieńskiego stronnictwa katolicko-ludowego, jako odpowiedź na artykuł Dra Kramařa, głośny i w prasie polskiej, zamieszczony w *Nowem Wremieniu,* w sprawie ukrainofilstwa. *Slovenec* nazywa to »podłą denuncyacyą« i dodaje, że przed rewolucyą Rusini w Rosyi nie mieli żadnych praw, nie wolno im było ogłaszać niczego w ojczystym języku; a skoro po rewolucyi nastały dla nich lepsze czasy, to teraz Dr. Kramař radzi, by rząd rosyjski ponownie z całą swą brutalnością przeciw nim wystąpił, gdyż ukraiński ruch, to austryacka propaganda przeciw Rosyi!

Jeszcze dziwaczniejsze jest według *Slovenca* żądanie Dr. Kramařa, aby Polacy w Galicyi popierali t. zw. moskalofilów, a ukraińców starali się zgnębić. Tutaj *Slovenec* wykazuje śmieszność i niemożliwość tego pomysłu, oświetlając rzeczowo i statystycznie galicyjskie stosunki, a zarazem dodając, że walka między oboma ruskimi stronnictwami jest kwestyą wewnętrzną ruską, do której Polakom mieszać się nie wolno. A co do tego, że postępowanie rządu rosyjskiego z Polakami stoi w prostym stosunku do postępowania Polaków z Rusinami w Galicyi, przypomina dziennik słowieński, że rząd rosyjski jednako postępował z Polakami wtenczas, kiedy w całej Galicyi rządziła germanizacya, gdy patryoci polscy siedzieli w więzieniach, a między Rusinami nie było jeszcze ani ukraińców, ani moskalofilów. Zresztą według *Slovenca* nie można położenia polskiego pod zaborem rosyjskim porównywać z ruskiem w Galicyi, gdzie od dawna istnieje konstytucya, nietylko na papierze, a z której Rusini w pełni korzystają, mimo to, że w Galicyi stanowią tylko nie całą połowę ludności. Polacy w Królestwie, gdzie Żydzi są ży-

wiołem napływowym, a Rosyanie tylko sprowadzanymi urzędnikami, nie mają żadnej wolności.

Slovenec podnosi z naciskiem, że po tej drodze, jaką wskazuje Dr. Kramař, nigdy nie dojdzie się do porozumienia rosyjsko-polskiego, gdyż przeszkodą nie jest nic innego, jak »rosyjskie samodzierżawie, produkt bizantyńskiej kultury i tatarskich gwałtów«. A z ludźmi, którzy stoją pod »kuratelą knuta«, porozumienie wszelkie jest wykluczone.

Trzeba jeszcze zauważyć, że wywody organu »klerykałów« słowieńskich poprzedza krótki ogólny wstęp, charakterystyczny dla zapatrywania *Slovenca* na działalność Dra Kramařa. Cytujemy go dosłownie:

»Dr. Kramař ma nieszczęśliwą rękę wszędzie, gdzie sięgnie, nietylko w domu w Czechach, ale również na obczyźnie, nietylko w sprawach austryackich parlamentarnych, ale w kwestyi słowiańskiej. Jego neoslawizm zbankrutował jeszcze o wiele rychlej, niż słowianofilstwo starej daty. Stare słowianofilstwo potrzebowało szeregu dziesięcioleci, żeby się po logicznej drodze rozwinęło z niego istotne moskalofilstwo. Kramařa neoslawizm już w kilka lat po narodzinach utonął w rosyjskiej reakcyi i czarnej sotni. Wolnomyślny Kramař w kompanii z najzacieklejszymi rosyjskimi reakcyonistami, z czcicielami knuta samodzierżawnego cara i w przeciwieństwie do wszystkich wolnomyślnych i umiarkowanych żywiołów w Rosyi, czyż to nie dziwaczne wydarzenie?« I wyraża *Slovenec* zdziwienie, że Dr. Kramař mógł umieścić swój artykuł w reakcyjnem *Nowem Wremieniu*, w którego redakcyi znajduje się brat zabitego premiera, oraz osławiony Menszikow, jakby nie było pism rosyjskich »szczerych i dobrej woli« jak np. *Graždanin* lub choćby i *Moskowskije Wiedomosti*, skoro już chodziło o pismo reakcyjne.

W sprawie włoskiego wydziału prawniczego zabrała głos ostro tryesteńska *Edinost*; pisze o Włochach, że dla siebie, jakoteż na zewnątrz są największymi liberałami, w domu atoli, gdzie są samodzielnymi gospodarzami i gdzie mogliby owe liberalne zasady urzeczywistnić w praktyce, są najgorszymi wstecznikami, gnębicielami i dusicielami każdej narodowej wolności i każdego prawa narodowego. Tenże dziennik zwraca się z rozgoryczeniem w osobnym artykule przeciw czeskiej delegacyi we Wiedniu, przestrzegając, że Czesi nie prędzej powinni oświadczyć się *pro*, dopóki Włosi solennie nie przyrzekną, że w Tryeście i Istryi będą przestrzegać kulturalnych potrzeb Chorwatów i Słowieńców.

Na artykuł *Edinosti* odpowiedziały *Narodni Listy* w Nrze 346. i przypominają, jak wiadomo powszechnie, że czeska delegacya stara się wpłynąć na włoskich posłów, żeby uczynili zadość żądaniom słowieńskim i chorwackim nad Adryatykiem. Co zaś do kwestyi włoskiego wydziału, jest to sprawa o znaczeniu kulturalnem, a nie politycznem i tylko tak ją może pojmować czeska delegacya, zwłaszcza, że sama domaga się drugiego czeskiego uniwersytetu. A zresztą Włochom uniwersytet się należy, tem bardziej, że go już mieli w Innsbruku, dopóki nie padł ofiarą niemieckiego wandalizmu.

Sami jednak nawet Słowieńcy nie mają jeszcze zupełnie jasno wy-

robionego poglądu, jakie stanowisko zająć w tej sprawie, zwłaszcza co do wyboru miejsca. Wiadomo mianowicie, jak stanowczo sprzeciwiali się oni co do Tryestu. Tymczasem obecnie pisze liberalny *Slovenski Narod* w tym sensie: Tryesteńscy Słowieńcy nie boją się już włoskich studentów, bo wiedzą, że gdyby wydział powstał w Tryeście, zapisałoby się na niego tylu południowych Słowian, żeby wkrótce byli w większości; Słowieńcy tryesteńscy zyskaliby więc wiele młodej inteligencyi. A zresztą wydział włoski w Tryeście byłby lepszym pomostem dla słowieńskiego uniwersytetu w Lublanie, niż to, że obecnie młodzież słowieńska musi studyować we Wiedniu, Pradze i Gracu. Niema więc potrzeby stanowczo sprzeciwiać się Tryestowi. Co innego Goryca. Włoski wydział w Tryeście nie dotykałby bowiem bezpośrednio żywotnych interesów narodu słowieńskiego, w Gorycy byłby dla nich niebezpiecznym. Ta jest bowiem miastem małem i łacno włoscy studenci mogliby wywrzeć na nią stanowczy wpływ, niekorzystny dla słowieńskiej cechy miasta.

Trzynaście zaledwie minęło miesięcy od poprzednich wyborów w **Chorwacyi.** Zdawało się wówczas, że ban oprze się na koalicyi serbochorwackiej, mając zapewnioną w Budzyniu zmianę pragmatyki kolejowej — bezpośredniej ostatniej przyczyny ostrej opozycyi. Zawiodło to jednak, a wobec tego nie było nadziei pozyskania dla rządu krajowego większości w sejmie. Zwołano tedy sejm — bo tego wymagała litera prawa, lecz nie dawszy mu się ukonstytuować, tego samego dnia odroczono, 22-go listopada 1910. Zwołano go powtórnie na 20/XII 1910. Trzy razy trzeba było głosować na marszałka, zanim przez dość dziwne kombinacye kompromisowe wybrano ostatecznie Dra Neumanna, posła z »centrum osieckiego«, przyjaznego banowi. Obrady trwały tym razem dwa dni, potem znowu odroczenie i znów posiedzenie 30. stycznia i ponowne odroczenie do 7. lutego 1911. r. Tymczasem zmarł marszałek, a klub osiecki przeszedł do opozycyi.

Ban napróżno próbował szczęścia z rządowcami, zorganizowanymi przez siebie w efemeryczne »stronnictwo narodowego postępu«; natomiast łączyły się coraz ściślej z sobą stronnictwa opozycyjne. Ban podaje się do dymisyi, której jednak nie przyjęto. Natenczas zwołał sejm jeszcze raz, mając już w tece rozporządzenie o rozwiązaniu go; nie było innego wyjścia, jak popróbować jeszcze raz szczęścia w wyborach.

Nowe wybory odbywały się w dniach 15—19. grudnia 1911.

Do walki wyborczej wystąpiło ośm stronnictw politycznych Chorwackie stronnictwo postępowe postawiło kandydatów w 37 okręgach, serbskie stronnictwo »samostalców« w 25, a więc koalicya serbochorwacka razem w 62 okręgach. Prawasze postawili 56 kandydatów, stronnictwo ludowe Radića 34, serbscy radykałowie 13, »niezawisła« osiecka grupa czyli centrum 3; socyaliści kandydowali w 17 okręgach, jednakże w sześciu tylko celem przeliczenia sił; wreszcie w 52 okręgach postawił rząd swoich kandydatów. W samym Zagrzebiu, który wybiera trzech posłów, kandydowali: koalicya, prawasze, rząd: i socyaliści; między rządowymi kandydatami i ban Dr. Tomašić.

»Konstytucyjnym« zwyczajem, od dawna w Koronie św. Szczepana praktykowanym, wybory odbywały się przy licznej asystencyi wojskowej; odkomenderowane nawet zostały oddziały z pogranicza austryackiego. Wogóle rząd starał się wywrzeć silny nacisk na wyborców, nie krępując się wcale środkami, tem bardziej, że jeszcze przed wyborami wszystkie stronnictwa antyrządowe zawarły umowę, że się nawzajem będą wspierać przeciwko kandydatom rządowym; odpadła więc nadzieja gwałtownych utarczek między zwolennikami poszczególnych stronnictw. Sam ban dla spopularyzowania swojej kandydatury chwycił się sposobu przynajmniej przyzwoitego. Oto w przeddzień wyborów ofiarował 10.000 K. jugosłowiańskiej Akademii umiejętności! Ale ma za to ban na sumieniu całą rządową »akcyę wyborczą«.

Długi szereg osób skazano na areszt kilkunastodniowy za to, że nie pozwolili przylepiać na swych domach afiszów zalecających kandydata rządowego. Kandydatowi koalicyi serbo-chorwackiej, dr. Vladimirowi Nikolićovi, zakazano stykać się i porozumiewać z wyborcami; żeby zaś zakazu nie przekroczył, poddano go pod nadzór policyjny, jak jakiego złoczyńcę. W Zagrzebiu aresztowano właściciela realności Armana, bo agitował za koalicyą. Nie dość na tem; rząd postarał się, aby nie tylko czynne, ale i bierne prawo wyborcze odbyło się zgodnie z praktykowanemi w Chorwacyi »ustawami zasadniczemi« i nie zawahał się przed napastowaniem samych kandydatów; w okręgu karłowackim aresztowano kandydującego tamże adwokata Dra Lukinića, a w okręgu koreniszkim ujęto kandydującego Svetozara Pribićevića, odstawiono pod eskortą do granicy tegoż okręgu i tu dopiero wypuszczono, oznajmiając mu, że mu wracać nie wolno, bo jest z okręgu swojego... wygnany. Natomiast z drugiej strony kandydaci rządowi są bezkarni do tego stopnia, że nie muszą się liczyć ze słowami. Charakterystycznem jest odezwanie się jednego z nich, Lapcevića. Gdy jego mowy wyborczej niechętnie słuchano, publicznie oświadczył: »Gałgany, będziecie wy na mnie głosowali, aż poczujecie bagnety na kołnierzach.« Nie dziwota więc, że wśród takich okoliczności panuje w Chorwacyi rozgoryczenie do tego stopnia, że nawet niemiecki *Agramer Tagblatt* uważa za rzecz naturalną, że na terror z góry znajdzie się odpowiedź terrorem z dołu, tym razem bez porównania »bardziej uprawnionym.«

Tuż przed wyborami odbyło się ostre starcie dziennikarskie pomiędzy prawaszami a postępowem stronnictwem chorwackiem (należącem do koalicyi serbochorwackiej). Rzucono podejrzenie, że prawasze mają zamiar wejść w kompromis wyborczy z »ugodowcami«, a przynajmniej zachowywać się wobec nich neutralnie. *Hrvatska* odparła zarzut z całą stanowczością, pisząc: »pomiędzy nami a ugodowcami (nagodbenjaki — pozostający na stanowisku ugody węgiersko-chorwackiej z r. 1868.) niema zgoła żadnego neutralnego gruntu, na którym moglibyśmy się znaleść razem. Akcyi wspólnej pomiędzy nami a nimi nie może być, nie śmie być«. Na to ograniczył *Pokret* swój zarzut do niektórych okręgów wyborczych prowincyonalnych — wybory okazały jednak, że obawy te były płonne i niczem nieuzasadnione.

Na 88 posłów do sejmu chorwackiego wybrano 20 rządowców. A i z tej małej liczby zwolenników bana dobra połowa została wybrana tylko pod groźnym naciskiem rządu, przy wielkim terrorze i fałszerstwach komisyj wyborczych. Jak się odbywały wybory w Chorwacyi, o tem donoszą nieprawdopodobne wiadomości pisma nietylko chorwackie lub czeskie, lecz niemieckie i madiarskie. I tak np. Svetozara Pribićevića wybrano 227 głosami przeciw 87 które otrzymał jego rządowy kontrkandydat; jednakże przewodniczący komisyi wyborczej nie chciał zezwolić na wybór kandydata koalicyi serbochorwackiej. Na dany znak wtargnęli ciemni chłopi, pozyskani z sąsiednich wsi, do sali i bez jakiej kolwiek przeszkody brali jeden protokół po drugim i targali je. Mimo atoli silnych ustarań stronnictwo bana przegrało sprawę i w sejmie będzie w mniejszości. Koalicya serbochorwacka, którą ban Tomašić postanowił ubić, ma 28 mandatów, prawasze (złączeni z obozem katolickim) 26 posłów; wybrano również 8 członków stronnictwa ludowego, między nimi obydwóch braci Radićów, Dr. Antoniego i Stefana. Prócz tego otrzymało mandaty trzech radykalnych Serbów, jeden kandydat osieckiego centrum, jeden »prawasz samostalny« i jeden »dziki«. Opozycya więc rozporządza obecnie 69 mandatami przeciw 20. Swoją »akcyą wyborczą« dokazał rząd Tomašića tyle, że przy wyborach ściślejszych wszystkie stronnictwa solidarnie głosowały przeciw rządowi. Skutkiem tego przepadł rządowy kandydat przy ściślejszych wyborach w kilku okręgach.

W sejmie **bośniackim** nastało przesilenie z powodu wznawiającej się raz wraz waśni Chorwatów z Serbami. Rząd robi, co może, żeby odwrócić nieco uwagę sejmujących od spraw... alfabetycznych i dostarcza sejmowi swemi przedłożeniami sporo zajęcia w kierunku ekonomicznym i kulturalnym. Wniósł projekt ustawy o inwestycyach, na które należałoby zaciągnąć pożyczkę 182 milionów koron, a obecnie wystąpił z reformą sądownictwa, z ustawą przeciwko lichwie, z nową organizacyą najwyższego sądu muzułmańskiego t. zw. »szeryackiego«, z systemizowaniem płac nauczycieli i z kilkoma mniejszemi, lecz dla ludności bardzo ważnemi a dobroczynnemi przedłożeniami. Na przyszłość zapowiedział rząd reformę prawa karnego i kodyfikacyę prawa cywilnego dla Bośny i Hercegowiny.

Chwilowo zdawało się, że nastanie w sejmie zawieszenie broni, gdy na posiedzeniu naczelników wszystkich klubów porozumiano się, żeby wniosek do ustawy o napisach z nazwami ulic wystylizować w ten sposób, żeby nie wymieniać języka ni chorwackiego, ni serbskiego, ani serbochorwackiego, a powiedzieć tylko, że napisów nie wolno dawać w »języku obcym. Ale namiętności wybuchły na nowo, gdy rzucono podejrzenie finansowej natury na jednego z wyższych urzędników rządu krajowego, a reprezentant rządu ujął się za nim; natenczas muzułmanie (najspokojniejszego z reguły usposobienia!) poczęli łamać pulty, Serbowie nie dwuznacznie solidaryzowali się z tem i tak o cokolwiek sejmujący Bośniacy są zawsze gotowi zwalczać się wzajemnie; nie trzeba do tego nawet żadnego politycznego powodu.

Ukonstytuowało się ostatecznie, a raczej zreorganizowało, muzułmańskie stronnictwo postępowe na Bośnę i Hercegowinę (Muslimanska napredna stranka), przyczem postanowiono wydawać od 1. stycznia 1912. własny organ pod tytułem *Ittihad*. Pismo to ma stanąć w opozycyi do rządu. Nowe stronnictwo głosi następujący program: 1) celem stronnictwa obrona narodowości chorwackiej, wiary i indywidualności muzułmańskiej, 2) muzułmanie są w Bośni autochtonami winni więc mieć równe prawa z innowiercami, 3) stronnictwo będzie prowadzić politykę demokratyczną i starać się o zjednoczenie wszystkich muzułmanów pod hasłem postępu, 4) co do prawno-państwowego stanowiska Bośnyi Hercegowiny, obstaje stronnictwo przy połączeniu z Chorwacyą, Slawonią, Istryą i Dalmacyą i to na zasadzie tryalizmu czyli że stronnictwo uznaje chorwackie prawo państwowe. I dlatego właśnie nowa organizacya polityczna miłe jest widziana przez patryotów chorwackich, zwłaszcza jednak przez pisma opozycyjne, na czele których stoi *Hrvatska*, organ prawaszów (stronnictwa prawa). Z naciskiem zewsząd się podkreśla, że i bośniaccy muzułmanie są Chorwatami, którzy po najeździe tureckim przyjęli (dla zachowania swoich dóbr) islam; mimo jednak różnicy wiary należy wspólnie i jednolicie postępować, tak na polu politycznem, jakoteż i ekonomicznem.

KRONIKA.

Czeska kronika.

Reforma sejmu czeskiego. Powszechne, równe prawo głosowania zdobyło sobie wprawdzie już dostęp do austryackiego parlamentu, ale do bram sejmowych próżno kołata. Tak jest i w Czechach, gdzie w sejmie uprzywilejowany jest żywioł konserwatywny, mianowicie wielcy latyfundyści feodalni (a nie jak w Galicyi jednowioskowi właściciele). W teraźniejszym sejmie, ogółem liczącym 256 posłów i sześciu wirylistów (biskupi i rektorzy obu praskich uniwersytetów), mają latyfundyści aż 70 mandatów. Również 70 mandatów posiadają Niemcy, a że latyfundyści są żywiołem pod względem narodowym niezdecydowanym »utrakwistycznym«, Czesi uważają za swoją dopiero resztę mandatów, a więc tylko 116. W tych warunkach nie trudno Niemcom rozstrzygać o losach sejmu, chociaż ich jest tylko 1/3 ogółu ludności.

Te rażące stosunki ma uchylić reforma wyborcza do czeskiego sejmu. Rząd pragnie zachować system kuryalny, chce jedynie zwiększyć ilość posłów z warstw niższych i w tym celu proponuje nową powszechną kuryę (jak dawniej do parlamentu), liczącą 43 posłów, w której miałby czynne prawo wyborcze każdy obywatel. Według więc projektu rządowego sejm czeski liczyłby w przyszłości 334 posłów i 8 wirylistów (przybyłoby dwóch: rektorzy praskich technik), a mianowicie mieliby mandatów:

wielcy właściciele	70,	dotychczas 70
miasta	92,	„ 72
izby handlowe	17,	„ 15
gminy wiejskie	84,	„ 79
izby rolnicze	20,	„ 20
kurya powszechna	43.	

Niemcy jednak z całych sił starają się tej reformie, choć wcale nieznacznej, przeszkodzić. Wiedzą bowiem, że zwiększanie liczby wyborców w warstwach najniższych, to osłabienie własnych a wzmacnianie czeskich pozycyj.

Czesi a Niemcy w Czechach. W Czechach jest jedna trzecia ludności Niemców, silnych ekonomicznie, dzierżących w swych rękach wielki przemysł, protegowanych przez rząd, a jednak żywioł czeski stale czyni postępy. Wykazuje to dobitnie i ostatni spis ludności. W ostatniem dziesięcioleciu (1900—1910) przybyło w Czechach 450.855 mieszkańców (7·13%), z czego 311·808 Czechów (7·93%), a Niemców tylko 130.708 (5·6%).

Według urzędowej statystyki było w Czechach:

	w r. 1900	w r. 1910
Czechów	3,930.093	4,241.901
Niemców	2,337.013	2,467.721

Po raz pierwszy więc Czechów znacznie przybyło; odtąd bowiem procentowo wzrastali tylko Niemcy, dzięki czeskiej emigracyi głównie do Wiednia. Zestawmy tabelkę statystyczną ostatniego trzydziestolecia, a dowiemy się, że z ogółu ludności było:

	Czechów	Niemców
w r. 1880	62·79%	37·17%
w r. 1890	62·79%	37·20%
w r. 1900	62·67%	37·27%
w r. 1910	62·19%	36·76%

I odtąd żywioł czeski w Czechach stale wzrastać będzie dzięki ostatecznemu uprzemysłowieniu kraju; ludność znajdzie zarobek w domu, a więc emigracya się zmniejszy.

Odzyskanie okolicy Cz. Budziejowic. W miesięczniku »Pošumavi« pojawił się nader ciekawy artykuł p. t. »Třicet let českého živlu na Českobudějovicku«, pióra p. Antoniego Basty, tyczący się rozwoju żywiołu czeskiego w okolicy Czeskich Budziejowic. W ostatnich 30 latach, na małej przestrzeni 9.209 ha., około Czeskich Budziejowic dokonał się zupełny przewrót narodowy, nie mający zapewne drugiego podobnego przykładu w historyi nowoczesnej. Nie mniej, jak 24 gmin — obszaru 7.663 ha. — zmieniło narodowość w ciągu jednego pokolenia. Budziejowice — opowiada autor — założone w XIII. w., już nieraz zmieniały cechę narodową, stanowiąc zawsze jakby barometr stanu walki narodowej. Teraźniejszy przewrót tłómaczy się przedewszystkiem zwycięstwem żywiołu przemysłowego nad rolniczym, przez co nastąpił szybki przypływ robotnika czeskiego, co skończyło się zwycięstwem żywiołu czeskiego. Ludność okolicy wzrosła w ostatnim czasie o 161·5%, w czem Czechów 154·32%. W r. 1880., kiedy po raz pierwszy zarządzono w Austryi spis ludności według języka »towarzyskiego«, wykazano 20 gmin z większością niemiecką, a tylko 4 z czeską. Czesi stanowili więc wtedy nic nie znaczącą wysepkę etnograficzną. Ale już za następnego spisu w 1890. r. gmin z większością niemiecką było 16, jedna (Věska) posiadała równą ilość mieszkańców niemieckich i czeskich, a z większością czeską było gmin 7. Spis 1900. r., dokonany pod nadzwyczaj silnym terrorem niemieckim wykazał urzędowo 15 gmin z większością niemiecką, a 9 z czeską. Rok 1910. stwierdził zupełny przewrót stosunków; spis ludności wykazał mianowicie 20 gmin z większością czeską, a tylko 4 gminy z niemiecką. Taką zmianę stosunków spowodował ogromny absolutny przyrost Czechów, wynoszący 9.747 głów w przeciągu lat 30, gdy tymczasem Niemcy wzrośli tylko o 454 głów; a więc Czesi wzrośli o 154·32%, Niemcy zaś tylko o 7·18%. W r. 1880., było Czechów w okręgu budziejowickim 2.122, dzisiaj jest ich 11.879, w tym samym czasie Niemcy z 66·45% stopnieli do 28·15%. Ciekawe są dane stwierdzające, że do 1890. r. Niemców przybywało, chociaż powolniej niż Czechów (+17·87% wobec 26·07% Czechów), w ostatnich 20 latach natomiast Niemców stale ubywa (−6·55% od r. 1890—1910.) a Czechów przybywa (+77·01% w tymże okresie).

Odzyskanie Kromieryża (Kroměřiž) **na Morawach.** W sympatycznym a świetnie redagowanym miesięczniku *Menšinova Revue* rozpoczął p. Ad. Kubis druk pracy p. t. „Dobytá a ujařmená města morawská“. Dziś jeszcze nietylko obie stolice Moraw, Berno i Ołumiec, znajdują się w ręku niemieckich władz autonomicznych, ale i miasta prowincyonalne, posiadające stanowczo czeską większość ludności, jak Lipnik, Mistek i słynny z wystaw sztuki Hodonin. Niedawne zresztą czasy, kiedy

wszystkie miasta morawskie były w ręku niemieckiem i trzeba je było mozolnie na nowo zdobywać na Niemcach.

I hanacki Kromieryż był niemiecką fortecą. Obwarowali się tam Niemcy statutem gminnym, ułożonym tak sprytnie, że rekursy przeciwko nadużyciom przy wyborach gminnych szły do Wydziału gminnego; trzeba więc było skarżyć się na nieprawnie wybranych rajców niemieckich u tychże rajców.... i o to rozbijały się oczywiście wszystkie usiłowania czeskie o zdobycie zarządu gminy. Przedostali się Czesi zaledwie do trzeciej kuryi (najmniej opodatkowanych). Z drugą kuryą ciężka była sprawa, bo magistrat wydawał przed wyborami Niemcom pełno koncesyj przemysłowych. Przytem każdy członek gminy, posiadający stopień akademicki, był wyborcą w kuryi drugiej, choćby nie płacił podatku; miał tedy Kromieryż pełno doktorów, przynależnych do gminy, a osiadłych po szerokim świecie, lecz pamiętających doskonale o wyborach. W roku 1891. żydzi kromieryżcy „wyreklamowali“ 40 takich doktorów, z których jeden przyjechał na wybory z Brukseli, a drugi z Hamburga. A w pierwszej kuryi rozstrzygali obywatele honorowi, których fabrykowano w tym celu hurtownie.

Walną kampanię stoczono w r. 1884. Hanacy ustawili się w swych pięknych ubiorach ludowych na rynku; każdy wyborca, idąc do ratusza, musiał przechodzić przez ich szpaler. „Żydzi nasłuchali się słów nie koniecznie miłych“. A jednak rozstrzygnął walkę o drugą kuryę żyd, karczmarz, który nie chcąc nikogo sobie zrażać, głosował na 5 Niemców i 5 Czechów. Oficyaliści dóbr arcybiskupa ołomunieckiego (w Kromieryżu jest zarząd centralny) dopomogli też w ten sposób, że zachowali się neutralnie. Dnia 3. maja 1884. r. osiągnęli Czesi większość na ratuszu. W r. 1887. przeszła już i w drugiej i w pierwszej kuryi cała czeska lista wyborcza. W r. 1891. zniknęli z ratusza ostatni Niemcy i Żydzi, którzy byli zawsze po stronie niemieckiej.

„Jedno podnieść trzeba, wspominając owe czasy zdobywania Kromieryża: Karność Czechów, zapał ich i rzeczywistą pracę.“

Burzymurki w Pradze. Na wandalizm, niszczący starożytne budowle w Pradze, „padające ofiarą liniałów inżynierskich“, wyrzeka ciężko p. Karol Adàmek w grudniowym zeszycie miesięcznika *Česka Revue* w pięknym artykule: „Za ochranů našich památek“. Oto w ciągu XIX. wieku zburzono i zniszczono w Pradze przeszło 40 budowli, posiadających wartość historyczną i architektoniczną, w czem 26 kościołów i kaplic: 8 z wieku XIV., 4 z XIII. i 3 z XII. wieku. Za naszych już czasów zburzono jedyną pamiątkę gotycką z doby Władysława II., a mianowicie kościół śgo Bartłomieja. W r. 1890. pozbyto się kościoła św. Krzyża (fundowany r. 1256.), atrium przed kościołem śgo. Piotra i Pawła na Wyszehradzie i licznych budowli miejskich, wśród których była i brama miejska, t. zw Pohořelecka na Nowem Mieście. W roku ostatnim, 1911., postanowiono zburzyć kaplicę śt. Ludomiły przy farze Tyńskiej, pamiątkę z czasów Otakara II., jednę z pięciu dochowanych w ogóle w całem mieście z tej doby! A za przykładem Pragi idą miasta prowincyonalne. Ani nawet rody magnackie nie konserwują należycie siedzib swych przodków. Na balustradzie pałacu Clam-Gallasów, potłuczono posągi barokowe dłuta Mateusza Brauna, który należy do największych mistrzów okresu barokowego w Pradze. A na prowincyi? Starożytne gniazdo Vitkowiców, zamek w Jindřichowym Hradcu, sprawia wrażenie, jakby te ruiny umyślnie były zaniedbywane. C. k. komisya konserwatorska — jak wszędzie bezradna, a zresztą bez egzekutywy. Dozór państwa nad pomnikami historycznymi! Ależ skarb państwa sprzedał kościół śgo Jakóba na Smichowie, praskiem przedmieściu, który należał do najstarszych budowli romańskich za 4.000 K., jako materyał, na zburzenie; jakoż zburzono go w r. 1891. „Kościół śgo. Karola Boromeusza pod politechniką czeską, znakomite arcydzieło Dienzenhofera, jakiemu równe-

go niema w Europie, służy obecnie na laboratoryum czeskiej politechnice". Znalazł się pewien miłośnik Starej Pragi, ofiarujący na zachowanie tego kościoła 6.000 K., ale na nic wszystko; szacowny pomnik przeznaczony jest na zburzenie. Przy restauracyi kościoła śgo. Jerzego na Hradczanach rozkradli robotnicy mnóstwo cennych pamiątek, a restauracya prowadzona była pod dozorem władz rządowych. Co się dziwić, że za Józefa II. sprzedawano na licytacyi rozmaite pamiątki z zamku królewskiego praskiego, skoro jeszcze w r. 1890. dopuścił się rząd rabunku, wywożąc do Wiednia 36 obrazów....

Słowieńska kronika.

Wybór burmistrza lublańskiego. Znaną jest naszym czytelnikom sprawa interregnum lublańskiego, przewlekającego się od 15 miesięcy, bo rząd odmówił zatwierdzenia wybranemu ponownie burmistrzem Iwanowi Hribarowi. Nowa Rada miejska, wybrana już na podstawie zreformowanej gminnej ordynacyi wyborczej, wprowadzającej powszechne głosowanie, miała nad sobą komisarza rządowego aż do połowy grudnia 1911. Nareszcie pozwolono się Radzie miejskiej ukonstytuować. Z 45 rajców stawiło się na to posiedzenie 43. Obecny przywódca stronnictwa liberalnego, były poseł do parlamentu, Ivan Tavčar, otrzymał 23 głosów i został głową miasta. Kandydat stronnictwa katolickiego, profesor Detela, skupił na sobie tylko 11 głosów, ale za to padło 17 głosów na Niemca, a jeden na socyalistę.

Przy poprzedniej ordynacyi wyborczej katoliccy ludowcy słowieńscy nie mieli zgoła wpływu na sprawy miejskie. Liberałowie byli absolutnymi panami ratusza — ale nie było też w Radzie miejskiej ani jednego Niemca! Celem obalenia liberalnej wszechwładzy wystarali się katoliccy ludowcy o taką zmianę ordynacyi wyborczej, która dopomogła im samym do pozyskania większej ilości krzeseł radzieckich, ale też wprowadziła Niemców do Rady. Porozumiano się też o to z Niemcami zawczasu.

Przyszłość okaże, czy ludowcy katoliccy, zazwyczaj bardzo przezorni, nie popełnili tym razem błędu — i to ciężkiego — zapędziwszy się za daleko w polityce stronniczej. Z kłótni dwóch obozów słowieńskich może teraz korzystać trzeci, tj. Niemcy.

Dwie słowieńskie Macierze. »Matica Slovenska« ustanowioną została w r. 1863. Wydziałowych ma 40, z których 20 musi stale przebywać w Lublanie. Dzieli się na kilka sekcyj: wydawniczą, ekonomiczną, techniczną, historyczną i naukową. Z początkiem swego istnienia miała członków 1.000, obecnie ma ich 4.000. Wydaje własny organ, pierwotnie pod tytułem *Letopis*, obecnie *Zbornik*. Od roku 1906. weszła w bliskie stosunki z analogicznem stowarzyszeniem chorwackiem, z »Maticą Hrvatską«. Stosunki te, chociaż bardzo ożywione, nie są jeszcze takiemi, jakiemiby sobie obustronnie życzono. Na ostatniem walnem zgromadzeniu »Maticy slovenskej« ujął Dr. Fr. Hešič w popularną szatę przyczyny, dla których stosunki wzajemne nie są jeszcze idealnemi, a ponieważ równocześnie charakteryzują w karykaturze wprawdzie, ale dosadnie Słowieńców, więc je cytujemy:

1) Słowieniec uważa Chorwata za coś niższego i odwrotnie; 2) Słowieniec uważa się za imperatora, któremu należy się kłaniać i odwrotnie; 3) widzimy zawsze cudze grzechy, nigdy własne; 4) przy wypełnianiu własnych obowiązków baczymy na to, czy sąsiad je wypełnia; 5) mówimy: Co ty mnie, to ja tobie. Jeżeli się ty w życiu publicznem i w literaturze nie ujmujesz za mną, nie będę ja się na ciebie oglądał«.

Nie należy mieszać tego stowarzyszenia z drugiem o podobnej nazwie, z »Slovenską šolską Maticą«; ta zajmuje się wyłącznie zagadnieniami pedagogicznemi, tak w teoryi, jakoteż w praktyce. Ustanowioną została w r. 1900. i od tego czasu wydała już 40 dzieł pedagogicznych; co roku zaś wydaje prócz tego *Letopis*. Członków ma 1792, którzy rekrutują się głównie z po-

śród inteligencyi i nauczycielstwa. I ona utrzymuje ścisłe stosunki z chorwackiem stowarzyszeniem o analogicznej nazwie i analogicznych celach, z »Hrvatską šolską Maticą«.

Jak widzimy więc »šolska Matica« nie zajmuje się samem tylko zakładaniem szkół w okolicach narodowo zagrożonych, do tego służy inne stowarzyszenie, mianowicie »Družba sv. Cirila in Metoda«.

Słowieńcy w obronie Chełmszczyzny. „Konsul polski" u Słowieńców, ks. dr. Lenard, miał podczas Świąt w Domu Narodowym w Lublanie, w obecności licznych słuchaczy, odczyt o kwestyi chełmskiej i losach katolików w Rosyi, illustrowany obrazami świetlnymi. Prelegent zaczął od krótkiego przeglądu stosunków rosyjsko-polskich, poczem przeszedł do spraw wyznaniowych w Chełmszczyźnie i na Podlasiu; opowiadał, jak doszło do unii cerkiewnej i jak rząd postępował w ostatnich czterdziestu latach z tymi unitami, którzy wzbraniali się przejść na prawosławie; w końcu o tolerancyjnym ukazie i jego następstwach, jak „oporni" zaczęli gromadnie wracać na łono Kościoła katolickiego i jak rząd represyami chce temu ruchowi przeszkodzić i tolerancyę faktycznie znieść. Posłowie narodowo-demokratyczni do parlamentu austryackiego wysłali telegram na ten odczyt, ktory przyjęto wprost entuzyastycznie.

Ciekawa rzecz, dlaczego tylko „narodowo-demokratyczni" posłowie dodają katolickim ludowcom słowieńskim zachęty w ich usiłowaniach zapoznania się ze sprawami polskiemi, a posłowie innych grup politycznych zachowują się całkiem biernie wobec budzącego się wśród Słowian austryackich polonofilstwa?

Chorwacka kronika.

† **Dr. Josip Frank** zmarł w Zagrzebiu dnia 17. grudnia 1911. r. Wybitna indywidualność i wielki talent były jego udziałem i to przyznać mu trzeba, choćby się miało wiele do zarzucenia jego metodzie i taktyce politycznej. Imię jego wspominane było po sto razy w naszem piśmie; wszak do niedawna, przed ustanowieniem związku wszystkich prawaszów w jeden jednolity obóz, część ich zwała się wprost „frankowcami" — i my też używaliśmy tej terminologii.

Odegrał śp. Józef Frank znaczną rolę w życiu publicznem chorwackiem, jako stojący w pierwszym szeregu głośny szermierz prawa państwowego chorwackiego. W kronice stronnictwa założonego niegdyś przez słynnego Dra Antoniego Starčevića celem oderwania się od Węgier, zajmują życie i sprawy Josipa Franka cały osobny rozdział.

Słynął i jako adwokat i jako polityk. Należał do tego typu polityków, którzy całą metodę adwokatury przenoszą do izb sejmowych; posiadał też w pełnej mierze zalety i wady tego typu. O wartości jego polityki, a nawet osoby jego, jako polityka, rozchodzą się zdania; — nawet wśród samych „prawaszów" opinia o nim nie była nigdy jednolitą. Na rzeczowy sąd o tym człowieku trzeba jeszcze poczekać, aż czasy dojrzeją.

Przeciwnicy zarzucali mu nawet, że dawał się przekupić. Ale zarzut taki bywa w Chorwacyi—niestety bronią pospolicie używaną; faktem zaś jest, że były czasy, w których Frank znalazł się w takich opałach finansowych, że musiał sprzedać swój dom. Bogaczem nie był nigdy, a prześladowania znosił zawsze.

Dr. Josip Frank urodził się 10. travuja 1844. r. w Osieku, z rodziny izraelickiej; był wychrztą. Studya gimnazyalne odbywszy w rodzinnem mieście, przeszedł na wydział prawniczy w Budzyniu. W r. 1872. osiadł w Zagrzebiu, jako adwokat. W r. 1877. zaczął wydawać *Agramer Presse*, następnie *Kroatische Post*; obydwa pisma mocno opozycyjne, zawieszone przez rząd. Założył tedy trzecie pismo z rzędu, tym razem wydawane już po chorwacku, *Branik*. W r. 1884. otrzymał mandat poselski w powiecie popowaczkim.

Kiedy rząd wytoczył proces o zdradę stanu Drowi Dawidowi Starčevićovi, żaden z chorwackich adwokatów nie miał odwagi

przyjąć obrony! Podjął się jej Frank i ze znakomitym skutkiem. Nie szczędził pracy i zachodów i osięgnął, że obwinionego sąd uwolnił, a rząd był skompromitowany do najwyższego stopnia. Odtąd zaczyna się prześladowanie Franka. Owczesny ban, osławiony gwałciciel wszelkiego prawa, hr. Khuen-Hedervary (obecny premier węgierski) odebrał mu prawo adwokatury, a Frank musiał aż u stóp tronu szukać sprawiedliwości, którą atoli ostatecznie otrzymał. Było to w r. 1887. Od tego czasu zaprzyjaźnił się z Antonim Starčevičem a w roku 1890. przystał oficyalnie do „stranki prawa" i zaczął być tak popularnym, iż przy następnych wyborach w roku 1892. przeszedł w dwóch powiatach, kriszkim i sisaczkim. Popularność zawdzięczał projektowi adresu do tronu, sporządzonemu przez się w roku 1891. w imieniu „stronnictwa prawa". Wszedł do zagrzebskiej Rady miejskiej i zasiadał w niej przez długi szereg lat.

W r. 1895. nastała secesya wśród „prawaszów" skutkiem opozycyi przeciw „ojcu" stronnictwa, Drowi Antoniemu Starčevićowi. Secesyoniści pod wodzą Frana Folnegovića poczęli wydawać własny organ, *Hrvatska Domovina*, od czego przezwani „domovinaši". Była chwila, że secesyoniści stanowili nawet większość. Frank pozostał wiernym Starčevićowi i zorganizował z nim „czyste stronnictwo prawa" i zaczął wydawać *Hrvatsko Pravo*, którego był sam głównym współpracownikiem. Obok niego filarami „czystego" stronnictwa byli Dr. Mile Starčević i Eugeniusz Kumičić. Po śmierci Antoniego Starčevića i Kumičića w r. 1896. nastąpił znowu rozłam w stronnictwie. Antoni Starčević umierając dnia 26. lutego 1896. przekazał przywództwo stronnictwa Frankowi. Słynną była w swoim czasie konferencya Dra Franka z węgierskim prezydentem ministrów Wekerlem, która wywołała namiętne spory i poróżniła dotychczasowych sojuszników. „Czyste" stronnictwo skurczyło się tak, że rozporządzało zaledwie dziesięciu, czasem 12 mandatami. Natenczas Mile Starčević założył odrębną organizacyę, spadkobierczynię niejako prawą „ojca" Starčevića i stąd zowiącą się „starczewicianami". Grupa ta była popularną i rozporządzała dwoma organami: *Hrvatska Sloboda* w Zagrzebiu i *Starčevićanac* w Gospiću.

Ale Frank nietylko utrzymał się na powierzchni życia publicznego, ale zwracał zawsze uwagę swą rzutkością i nieustanną czujną działalnością, w czem przeciwnicy nie zdołali mu sprostać. W sejmie należał do najruchliwszych i wysuwał się nieraz na czoło opozycyi. On — to wygłosił najdłuższą mowę obstrukcyjna, która trwała przez 14 godzin. Wszedł do „deputacyi regnikolarnej", będącej dla Chorwacyi i Węgier tem, czem „delegacye" dla Austryi i Węgier. W korporacyi tej podniósł wraz z Dr. Vrbanićem sprawę finansowej odrębności Chorwacyi.

Bądźcobądź, Dr. Józefa Franka jest to dziełem, że „prawasztwo" bardzo już podkopane, rozwinęło się na nowo.

Posłem na sejm chorwacki był do ostatka, a to z powiatu križkiego. Od trzech lat atoli chorował (na artheriosklerosis), a od dwóch nie opuszczał sypialni. Dlatego nie przyjął już wyboru do zarządu zjednoczenia „prawaszkiego" (pravaška sloga), które stanęło przed kilku miesiącami. Ostatniem jego życzeniem było, żeby powiat križki powierzył mandat synowi jego, Iwanowi. Jakoż doczekał się wyboru syna w sam raz w wigilię swojej śmierci.

Podnieść należy, że katolickie pisma chorwackie, a także lublański *Slovenec*, poświęciły zmarłemu jak najrzeczywistniejsze nekrologi.

Trzechsetna rocznica kościoła grecko-katolickiego w Chorwacyi. Mało kto wie, że i w Chorwacyi są unici obrządku grecko-katolickiego. Mianowicie podczas wojen habsbursko-tureckich bardzo często zdarzało się, że Słowianie z Bałkanu osiedlali się w krajach habsburskich. I w ten sposób z końcem XVI. w. zaludniła się prawosławnymi zbiegami z pod panowania sułtańskiego okolica miasta Pribić w Chorwacyi. W r. 1611. przystą-

pili oni do unii, zachowując jednakże swoją odrębność obrządkową; i tem się właśnie tłumaczy, że unitów obrządku greckiego spotykamy również wśród Chorwatów. W tym więc roku przypadła trzechsetna rocznica unii, którą w zeszłym miesiącu obchodzono w mieście **Pribiću** bardzo uroczyście. Sam władyka krzyżewacki ks. Drohobetzky dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod nową cerkiew grecko-katolicką i on celebrował mszę w ornacie, darowanym ongi przez cesarzową Maryę Teresę. Biskup Drohobetzky odnowił własnym kosztem stary, historyczny zamek rodziny Zrinskych-Frankopanich, przed którym się znajduje olbrzymie jezioro, a na nim ostrów; i na tym właśnie ostrowie stanie wspaniała świątynia w bizantyńskim stylu. Na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego, która była wstępem do obchodu rocznicy unii, zjechali się południowi Słowianie ze wszystkich okolic i to obu obrządków: grecko- i rzymsko-katolickiego.

Rozporządzenie językowe dla Dalmacyi z dnia 26. kwietnia wchodzi w życie z dniem 1. stycznia 1912. Miejsce dotychczasowych włoskich i niemieckich blankietów i formularzy urzędowych zajmą chorwackie. Wszystkie państwowe urzędy w Dalmacyi winne odtąd używać we wewnętrznem urzędowaniu tylko języka serbochorwackiego. Na tym rozporządzeniu nie są jednak podpisani ministrowie obrony krajowej i kolei, przeto nie obowiązuje ono władze wojskowe, żandarmeryę i urzędy kolejowe. Wyrażono tylko obietnicę, że ci ministrowie załatwią sami w swym zakresie sprawę językową. Do publicznych ksiąg wieczystych (gruntowych) i handlowych należy wciągać akta w tym języku krajowym (chorwacki czyli serbski, lub włoski), w którym sąd wydał dotyczące zlecenie. Urzędy mogą pisać do stron po włosku tylko wtenczas, gdy podanie wniesiono we włoskim języku. Publiczne ogłoszenia, urzędowe tablice i pieczęcie pozostają nadal dwujęzyczne u wszystkich tych urzędów, których kompetencya rozciąga się na całą Dalmacyę, również u sądów na wybrzeżu morskiem (gdyż językiem handlowym na Adryatyku jest włoski). Również pieczęcie pocztowe będą po większej części dwujęzyczne. — W Dalmacyi jest 97% Serbochorwatów, a Włochów niespełna 3% (głównie w Zadarze), Niemców prócz oficerów i garstki urzędników niema. Język serbochorwacki nie był pierwotnie całkiem urzędowym, dopiero w r. 1872. uznano go za taki dla władz podległych ministerstwom spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, a faktycznie wprowadzono go i tu dopiero w r. 1887.

Družba sv. Cirila i Metoda, słowieńsko-chorwackie stowarzyszenie celem zakładania szkół ludowych w Istryi, rozwija się świetnie, przeciwdziałając włoskiej „Lega nazionale“. Tej „Družbie“ zawdzięcza się stały wzrost uświadomienia narodowego, co znać doskonale, bo przy każdych wyborach zwiększa się ilość głosów na kandydatów narodowych. Przybywa też nieustannie dziatwy w szkołach „družbinych“. Kilka szkół zdołano już przenieść na budżet państwa — a w ostatnim czasie wziął rząd na siebie tymczasem na pięć lat koszta szkół chorwackich w Pulju, na Cresie i Małym Loszinie. „Družba“ utrzymuje obecnie 34 szkół ludowych z 51 nauczycielami i nauczycielkami, dwa kursy przygotowawcze i 5 freblówek. Koszta wynoszą przeszło 140.000 K. rocznie. Dziatwy w tych szkołach jest przeszło 3.500. „Družba“ liczy 74 kół **miejscowych w Istryi.**

Dąbrowy w Slawonii. W czeskim tygodniku *Pozdrav ze Staré Vlasti* pojawił się ciekawy artykuł p. t. Drevařský prumysl a vývoz ve Slavonsku . W Slawonii, na brzegach Sawy i Drawy, rozciągają się na przestrzeni wielu tysięcy morgów, ogromne, stuletnie lasy dębowe; takie kompleksy dąbrów są jeszcze tylko na Kaukazie i nad Missisipi. Dąb rośnie tu prędko i dochodzi niebywałych rozmiarów; np. w lasach gmin Napasti i Virovitice ścięto pnie o średnicy stosunkowo małej 70—80. cm., lecz wysokości aż 38—39. m. Na wysta-

wę w Brukseli przysłano pień mający objętości 27 metrów sześciennych. Kiedy w Antwerpii wyładowano ze statku 60 olbrzymich belek slawońskiego dębu, zażądał spedytor za dostawę tego towaru na wystawę brukselską 7.000 franków. Ale w Brukseli robotnicy nie podjęli się złądować to drzewo z wagonów i dowieść na plac wystawowy; trzeba było dopiero sprowadzić 20 chorwackich drwali do tej roboty.

Te lasy zaczęto rąbać dopiero w r. 1850. Pierwotnie były one własnością skarbu wojskowego, leżąc w dawnem »Pograniczu Wojskowem«, a od r. 1871. przeszły na rzecz państwa węgierskiego. Prawa mieszkańców dawnego »Pogranicza« wykupiono w ten sposób, że rząd jednę połowę lasów przejął natychmiast na swoją wyłączną własność, a drugą połowę odstąpił okręgom, utworzonym według dawnych 11 »pułków« Pogranicza Wojskowego. Kompleks lasów obejmował 1.245.476 morgów, oszacowanych wówczas na 257,042.876 złr.; rząd węgierski zabrał więc 493.543 morgów, a to zawierających starsze, cenniejsze obszary dąbrów. Z rządowych kompleksów miano utworzyć na tych lasach tzw. fundusz inwestycyjny na rzecz dawnych »graničarów«, ale rząd madiarski wyjednał sobie u króla, że na fundusz ten (głównie na budowę dróg) pozwolono mu przeznaczyć tylko 30.000 morgów, wszakże najlepszego dębu. Sprzedano je za 33,300.000 złr., a więc mórg po 1.100 złr. Było to w sam raz w 1873. r., a więc w czasie wiedeńskiej stagnacyi handlowej, na czem zyskał ogromnie fundusz. Kupcy odstąpili od kupna i nawet stracili kaucyę. Udało się potem lepsze kupno, a gdy w 1910. r. ostatni pień z tego kompleksu sprzedano, okazało się, że fundusz zarobił czterokrotnie.

Dopiero po r. 1870. powstał w Slawonii właściwy handel drzewem, a w r. 1875. założono francuską »Société d'importation de chêne«, która rąbała tu aż do 1910. r., a wywiozła prawie milion pni za 60 milionów Koron. Obecnie »działają« tu firmy: belgijska Marchetti i Lemarche i sławny przemysłowiec S. H. Gutmann, główny właściciel olbrzymich hut w Mor. Ostrawie i Witkowicach.

Od r. 1860—1900. wywożone drzewo przeznaczano przedewszystkiem na beczki, szło więc Drawą i Dunajem w górę do Niemiec aż na Ratyzbonę, a Sawą itd. do Tryestu, po 1890. r. też do Rjeki i dalej morzem do Francyi, Włoch, Hiszpanii, Portugalii. W latach 1880—1895. spławiano morzem 40—50 milionów beczkowych ścian; dzisiaj spławiają tylko 5 milionów; drzewo to bowiem służy już obecnie głównie do wyrobów stolarstwa t. zw. fabrycznego.

Handel rozwijał się dobrze. W okresie 1865—1906. metr sześcienny z 9 złr. podskoczył na 18 złr. Potem jednak, aż po 1910. r. nastał zastój. Dopiero jesienią 1910. r. rozpoczął się na nowo ruch handlowy. Wtedy też sprzedano ostatnie drzewa funduszu inwestycyjnego w dwóch partyach. Ostatnia cena 1. metra sześciennego wynosi 50—90 K.

Tak tedy »najświetniejszy«, pierwszy okres pozbywania się lasów slawońskich skończony. Nowy rozpocznie się mniej więcej dopiero w latach 1970—1990., wtedy dopiero bowiem drzewo dojrzeje należycie.

Dzisiejszy stan dąbrów przedstawia się następująco: 216,096 morgów lasu młodego; średniego, od 50—100 lat, jest 43.014 morgów; lasu dojrzałego, wyżej 100 lat, 43.734 morgów.

Izba handlowa w Osieku, chcąc handel i przemysł drzewny ująć w pewne stałe normy i zapobiedz spadaniu cen i niszczeniu lasów, stara się o to, żeby zakazano na przyszłość rąbać więcej, jak 1000 mórg rocznie.

Daty powyższe pochodzą ze sprawozdania tejże Izby za rok 1910.

(mj) **Piotr Zrinjski i Franciszek Krsto Frankopan.** W Chorwacyi pojawia się coraz częściej myśl, żeby przenieść do kraju kości straconych dnia 30. IV. 1671. r. w Wienerneustadt dwu chorwackich bohaterów, hrabiego Piotra Zrinjskiego i księcia Franciš Krsta Frankopana.

Na ich grobie niedawno jeszcze czytano szyderczy łaciński napis: Quia caecus caecum duxit

ambo in hanc foveam ceciderunt.

Rodziny te należały do najwyższych rodzin w Chorwacyi. Przez sześć wieków brały udział w politycznem i kulturalnem życiu narodu i często wpływały na wypadki historyczne.

Komuż nie znane imię Mikołaja Zrinjskiego, namiestnika królewskiego a niedoścignionego wojownika z pohańcem Turkiem, poległego r. 1566. pod Szigietem? On to był pradziadem dwu braci, Mikołaja (VII.) i Piotra (IV.) Zrinjskich, banów chorwackich. Pierwszy z nich znany jest, jako poeta węgierski (Zriny), a także nieubłagany wróg Turków, a drugi jako poeta chorwacki i wielki obrońca wolności swego narodu.

Nie mniej sławnych miała członków i rodzina Frankopanów, którzy piastowali najwyższe godności w kraju obok Zrinjskich, z którymi byli węzłami rodzinnymi ściśle złączeni. Historya wspomina na pierwszem miejscu Krsta Frankopana, obrońcę miasta Jajce z r. 1525., który niedługo potem popierając Jana Zapolyę we walce o tron z Ferdynandem I., zginął w bitwie pod Warażdynem roku 1527. Później rodzina Frankopanów rozpada się na dwie gałęzie: jedna z nich przesiedla się do Włoch i w Popetto koło Udine żyje dotąd jako Frangepani furlańscy, a druga pozostaje w Chorwacyi na wyspie Krk (Cherso) na morzu Adryatyckiem. Potomkiem i ostatnim członkiem tej rodziny był młody poeta i śmiały wojownik Franciszek (II.) Krsto Frankopan, szwagier i wspólnik niedoli Piotra Zrinjskiego.

Na tronie habsburskim siedział cesarz Leopold I. (1657—1705); rządy sprawowali dwaj nienawidzący się ministrowie, Auersperg i Lobkowitz. We Francyi jaśniał król-słońce Ludwik XIV., nieprzyjaciel Habsburgów.

Chorwaci, wystawieni na ustawiczne napady tureckie, żalili się, że Habsburgowie nie przedsiębiorą walnej wyprawy, lecz zawierają z Turkiem pobieżnie pokoje, z których żaden zresztą nie był trwałym.

Za niekorzystny uważano w Chorwacyi pokój zawarty we Waszwar po zwycięstwie odniesionem nad Turkiem pod św. Gothardem dnia 1-go sierpnia 1664. r. Dowiedziawszy się o potajemnem zawarciu tego pokoju dnia 16-go sierpnia 1664. r. zwrócili się zaraz do Wiednia z przedstawieniami. Ale rząd nakazał generałom wojsk austryackich, żeby wszelkie niezadowolenie przytłumiali siłą.

Malkontenci porozumieli się z Francyą, a ban chorwacki Piotr Zrinjski, pozyskał dla siebie sąsiednich książąt w Chorwacyi, Krainie i Styryi, bacząc przytem pilnie na równoczesny ruch powstańczy we Węgrzech. Słowem, sprawa pokoju we Waszwar stała się fermentem, który poruszył wszystkie zapędy antyhabsburskie.

Starano się też wciągnąć Polskę. Wysłannik z życzeniami nowo obranemu królowi polskiemu, Michałowi Wiśniowieckiemu, O. Bargiglio Dominikanin, przybrawszy imię: Abbate Palmerini, ażeby usunąć wszelkie podejrzenia i domysły, skąd i poco przybywa, daje austryackiemu posłowi list do Włoch z prośbą, żeby go przesłał swoim kuryerem. List był adresowany do pani Katarzyny Palmerini, rzekomo matki opata, ale w rzeczywistości osoba tego nazwiska nie istniała wcale. (Tade Smičiklas: „Povijest hrvatska").

W liście tym pisze Palmerini o ciężkiej swej podróży do Polski, o odłożeniu koronacyi do października i o rychłym swym powrocie do Włoch. Na pytania innych o celu swego przybycia, odpowiadał, iż pragnął zobaczyć koronacyę nowego króla; ale mu niezupełnie wierzono.

W tajnej instrukcyi, którą oddał Abbate Palmerini królowi, zachęcał Zrinjski króla Michała do odstąpienia od związku z Austryą i ofiaruje mu przymierze z Węgrami i Chorwacyą.

Ale w Wiedniu miano już wieści o zamierzonej akcyi. Na trop wpadli: Casanova, wysłannik cesarski na dworze w Konstantynopolu, hrabia Rottal, który otrzymał od

żony węgierskiego namiestnika Weselenyi'ego ważne dokumenty, należące do spiskowców i wreszcie stary oficer Władysław Fekete, który przystąpił dla materyalnych korzyści do spiskowców, a potem zdradził całą sprawę.

Niespodziewanym był także zawód ze strony Ludwika XIV., który przez usta Gremonvillea obiecywał pomoc, ale na list Zrinjskiego z dnia 25. IV. 1669. r. odpowiedział 7. lipca: „Bądźcie pokorni królowi i oczekujcie od jego sprawiedliwości końca swym cierpieniom i nie wyzywajcie waszem powstaniem zemsty niebios, ponieważ z tego skorzystać może jedynie wspólny wróg chrześcijaństwa". Na tem skończył się też związek Zrinjskiego z Francyą.

Niebawem cesarz wezwał do odpowiedzialności namiestnika Nadagydya, a ten najwierniejszy dotąd przyjaciel i wspólnik Zrinjskiego, odkrywa najdrobniejsze szczegóły przygotowującego się w Chorwacyi powstania.

Minister Lobkowitz cieszy się, że mu się udało zdyskredytować Auersperga, który dla zdobycia kapelusza kardynalskiego przy pomocy Ludwika XIV. popierał jego sprzymierzeńców na dworze. Nadagydy za wstawieniem się Lobkowitza otrzymuje przebaczenie, a cała wina i gniew monarchy spada na bana.

Ten, jakby piorunem rażony na niespodzianą wieść o tem, chwycił się prawie bez namysłu rozpaczliwego. środka: zażądał pomocy od Turka. Popierał go w tem usilnie władyka prawosławny Miaković.

Na wiosnę 1670. r. wzywa cesarz listownie Zrinjskiego na naradę do Wiednia. Ale ban nie przewidując nic dobrego na dworze i nie mając długo żadnej odpowiedzi z Konstantynopola, odpowiada listownie monarsze, iż przybyć nie może; co się zaś tyczy zarzucanych mu stosunków z Turcyą, tłumaczy się, że do Turcyi wysłał kapitana Bukowaczkiego jedynie dla poinformowania się, w którą stronę zamyśla sułtan wyruszyć na wyprawę.

Pozostał więc w domu, oczekując niecierpliwie powrotu Bukowaczkiego, a dla wszelkiej pewności na wypadek pomyślnych wieści ze Stambułu, wezwał do Medjumurja swego szwagra Frankopana. Do Karyntyi, Krainy i Styryi pisał, napominając do ostrożności; prosił też o pomoc z Węgier.

Gdy wojska cesarskie zajęły najważniejsze punkta obronne w kraju, prosił Zrinjski o pośrednictwo biskupa zagrzebskiego Marcina Borkovića. Biskup wyruszył wkrótce do Wiednia, lecz skutku nie osięgnął.

Na tajnem posiedzeniu dnia 20. marca stwierdzono w postępowaniu Zrinjskiego zdradę stanu. Wezwano zaś podstępnie Zrinjskiego do Wiednia przez tegoż samego biskupa Borkovića.

Wkrótce wychodzi od cesarza odezwa do narodu chorwackiego, w której bana ogłasza się zdrajcą, pragnącym zawładnąć królestwem chorwacko - slawońsko - dalmatyńskiem. Wojska cesarskie wyruszyły pospiesznie na południe, ażeby przeszkodzić Turcyi, gdyby chciała pospieszyć na pomoc Zrinjskiemu.

Nie tracąc nadziei w przebaczenie, Zrinjski wysyła syna swego pod opieką ks. Forstala do Wiednia, z prośbą pokorną o łaskę.

Wojska cesarskie wpadły tymczasem do Medjumurja. Zrinjski na wieść o tem wysyła posłańca do generała Spankaua, prosząc, żeby nie szedł dalej, dopóki on nie skończy rokowań z dworem.

Nagle dnia 13. kwietnia 1670. r. podczas ciemnej nocy opuszcza Zrinjski wraz z Frankopanem Czakovac (Cakatorny) i spieszy do Wiednia, ażeby osobiście prosić cesarza o przebaczenie. Po czterech dniach stanęli obaj w Wiedniu, na noc przyjął ich hrabia Nadagydy, a już dnia następnego oddano obu pod straż.

Jakkolwiek Zrinjski i Frankopan, jako szlachta, podlegali jedynie sądom węgiersko - chorwackim i to złożonym z osób sobie równych, mimo to daremne były ich protesty, gdy stawiono ich przed sąd austryacki. Przyjaciele oskarżonych na dworze cesarskim nie mieli prawie żadnego wpływu wobec wszechwładnych ministrów.

Gdy wreszcie nadeszły z południa

wieści, że wojska cesarskie stłumiły wszelką opozycyę, a hrabia Rottal chwytał już tylko luźnych buntowników i karał ich sądem doraźnym, zostali Zrinjski i Frankopan na rozkaz dworu przeniesieni do Wiener-Neustadt dnia 27. sierpnia 1670. r.

Na podstawie przeprowadzonego śledztwa trybunał, t.z. iudicium delegatum, na którego czele stał kanclerz Hoher, miał osądzić Zrinjskiego za: 1) łączenie się z Wesselenym i Nadagydym, 2) posyłanie na dwór polski instrukcyi na niekorzyść Austryi, 3) żądanie pomocy od Turcyi dla osiągnięcia samoistnych rządów w Chorwacyi, 4) podburzanie południowych Słowian przeciw dynastyi habsburskiej. Frankopana zaś oskarżono: 1) o zatajenie stosunków Zrinjskiego względem Turcyi, 2) o przewodnictwo w powstaniu, 3) o nienawiść do cesarza i narodu niemieckiego, 4) o podburzanie ludności przeciw władzy i różne szkody poczynione wojskom austryackim.

Wszystkie dwory chrześcijańskie i sam papież wstawiał się do cesarza, ale nadaremnie.

Dnia 18. kwietnia 1671. r. zapadł wyrok osądzający Zrinjskiego i Frankopana na pozbawienie wszystkich godności i mienia, i na „wykreślenie imion ich z pamięci ludzkiej“; ciała zaś ich ma się oddać katu, który odciąwszy im prawe ręce, zetnie głowy.

Po 10 dniach ogłoszono oskarżonym wyrok. Zrinjski zapytawszy, czy może mieć jeszcze nadzieję przebaczenia, gdy odmowną otrzymał odpowiedź, zaczął się spokojnie na śmierć gotować. Frankopan, o wiele młodszy od Zrinjskiego i tem więcej do życia przywiązany, prosił usilnie o odroczenie wykonania wyroku, ale daremnie.

W dwa dni później około godziny 10-tej rano zamknięto bramy miejskie w Wiener-Neustadt. Cała załoga wojskowa wyszła z paradą na miejsce stracenia. Wyprowadzono z celi więziennej dwoch chorwackich wielmożów i ogłoszono im poraz drugi wyrok sądu cesarskiego; na końcu oznajmiono im, że cesarz raczył łaskawie darować im odcinanie prawej ręki. Ale głowy ich wkrótce padły pod mieczem katowskim.

Wojska cesarskie w dobrach skazanych dopuszczały się po prostu barbarzyńskich czynów. Kilkakrotne prośby żony Zrinjskiego, która z córką spędzała dnie ciężkiego smutku i żałoby w Czakowcu, wysyłane do cesarza, spełzły na niczem. Jedyną córkę oderwano w końcu od matki i oddano do klasztoru Urszulanek w Celowcu; matka nie mogąc przenieść tak ciężkiego losu, upadła na duchu i już r. 1673. zakończyła życie w Gradcu.

Syna Zrinjskiego, który przecierpiał wiele, będąc przez cały ten czas w pobliżu ojca, przyjęto później do wojska. Ale oskarżony roku 1680. o udział w sprzysiężeniu Tökölego, wtrącony do więzienia, przesiedział w niem 20 lat, aż do śmierci swojej w Gradcu w r. 1703.

W odrodzonej poezyi chorwackiej drugiej połowy XIX. wieku, w dramacie i powieści, występują często Zrinjski i Frankopan.

Pierwszy August Šenoa, sławny powieściopisarz i poeta w wzniosłej elegii „Na Ozljugradu“ przedstawia krótko, ale z gorącem uczuciem ich historyę.

W 1882. roku wychodzi w *Viencu* dłuższa epiczna elegia Božidara Kukuljevića p. t. „Iv. Ant. Zrinski“, sławiąca syna Piotra Zrinjskiego, o którym mniemają niektórzy, że umarł chory na umyśle w twierdzy Kufstein, a nie we więzieniu w Gradcu. Znane są dalej powszechnie dwie popularne pieśni Gustawa Harambašića, poety, p. t. „Mučenici“ i „Orao i sokoli“.

Ślicznym jest utwór Gjure Arnolda na ten sam temat p. t. „Ja znadem pjesmu“.

Powieść na tym temacie osnuł Eug. Kumičić: „Urota Zrinsko-Frankopanska“. Przetłumaczono ją na język niemiecki i czeski, ale to drugie tłumaczenie dostało się pod cenzurę.

Tenże sam Kumičić napisał dramat pod. tyt. „Petar Zrinski“. Współczesny nam poeta Tresić—Pavičić ułożył dramat: p. t. „Katarina Zrinska“. Tragedya Higina Dragošića: „Posljedni Zrinjski“ jest może pod względem

dramatycznego przeprowadzenia słabszą od tamtych, ale na scenie przedstawia się efektownicj i silniej działa na widzów.

Poważne dzieło wydała Matice Hrvatska pod. tyt. „Posljedni Zrinski i Frankopani“. Złożyły się na nie prace kilku uczonych. Materyał historyczny tej książki opracowali Dr. Fer. Šišić i Dr. Rud. Horvat, profesorzy uniwersytetu w Zagrzebiu. O wpływie Zrinjskich i Frankopanów na kulturę narodową napisali rozprawę opartą na rozległej literaturze Cher. Šegvić i Fer. Rožić. O grobach ich i staraniach przeniesienia kości do kraju pisze Dr. Velimir Deželić; on też zebrał obszerną bibliografię odnoszącą się do tych rodzin. O sławie Zrinjskich i Frankopanów w pieśni i sztuce pisali Chr. Šegvić, Jov. Hranilović, Dr. Fr. Ilešić, Emil Laszowski, Oton Iveković i sławny kompozytor Jan Zajc. We wstępie pomieszczono przedmowę zasłużonego historyka Vjekoslava Klaića. Książkę zdobią liczne fotografie i ryciny.

(mj) **Pańszczyzna w Dalmacyi.** Warunki przyrodzone Dalmacyi wywołały zupełnie odmienny ustrój gospodarstwa rolnego. Wszak olbrzymią większość powierzchni kraju zajmują — skały. W Dalmacyi znajduje się ledwie do 14% ziemi ornej, łąk i ogrodów; około 7% winnic, a 7% nieużytków, dziko porośniętych. Według tego należy też osądzać stan ludu wiejskiego, jak go nam przedstawiają statuty miast i jak się rozwijał na mocy starych praw zwyczajowych.

W księdze chorwackiego prawa zwyczajowego, zebranego r. 1551. i 1553. na przestrzeni pomiędzy miastami Kninem i Ninem, opisane jest także położenie kmieci i ich stosunek do właścicieli ziemi.

Właściciel pomagał tedy kmieciowi wybudować chatę i wydzielał mu pewną przestrzeń ziemi — pół goniala — na ogród i 32 goniali pola pod uprawę „wraz z łąką, lasem i wodą“. Stosunek wzajemny stawa się prawomocnym przez ciekawy symbol prawny: Oto właściciel kładł snop zboża na gumnie kmiecia. Od tej chwili było obowiązkiem kmiecia przygotować rolę pod zasiew czwartej części pszenicy, następnie przygotować tok, oczyścić zasiew, wyżąć pszenicę, powiązać w snopy, przewieść do gumna, wymłócić i zwieść. Dalej obowiązanym był kmieć oczyszczać i obcinać gałązki winnej latorośli przez jeden dzień, obkopywać winnicę przez drugi, przekopywać na trzeci i plewić, a czwartego dnia podlewać. Przez jeden dzień musiał składać siano lub słomę w stogi, innego dnia pójść w sprawie właściciela w drogę, a następnego powrócić. Na Boże Narodzenie miał złożyć panu kilka bochenków chleba, szynkę wieprzową, i trzy wiązki drzewa; na zapusty kurę, a na Wielkanoc 12 jaj. W czasie robót na dworskiem pan dawał kmieciom pożywienie.

Jeżeliby kmieć zaniedbywał się przy winnicy, traci połowę płodów; jeśli nie poobcinał gałązek do św. Jerzego, tracił winnicę, choćby ją sam był przekopał.

Jeśli pan przychwycił kmiecia na kradzieży, mógł go roli pozbawić.

Majątek kmiecia bezdzietnego i nie mającego bliższej rodziny, przechodził na właściciela.

W okręgach miejskich Dalmacyi rozwinęła się pańszczyzna na prawie chorwackiem, w nowszych zaś czasach zostawała pod wpływem praw weneckich.

Według statutów zaliczali się w poczet kmieci także roczni, półroczni robotnicy i folwarczni słudzy wraz z robotnikami „pro faciendos proclados et gribenizas“ (do sypania wałów i stawiania zasiek).

Roczni robotnicy mieli składać panu według ugody roczną daninę; półroczni pracowali na roli, glebae adscripti. Jeżeli uciekli do miasta, pan miał prawo w przeciągu 6 miesięcy reklamować ich i zmusić do powrotu; po upływie pół roku byli wolnymi.

W samej Chorwacyi mógł kmieć otrzymać ziemię, którą obrabiał, na własność, gdy tymczasem w Dalmacyi nie miał on żadnego prawa do ziemi, którą uprawiał i w oznaczonym czasie musiał ją panu oddać.

Każdy kmieć obowiązany był dawać właścicielowi uprawianej ziemi połowę, trzecią lub czwartą część płodów, stosownie do ciężkości pracy i rodzaju zboża.

Według trogirskiego statutu dawał kmieć od roli uprawnej czwartą część, a z ziemi zapuszczonej i pełnej krzaków nie dawał nic przez 5 lat. Później ustanowiono, żeby od ziemi urodzajnej dawał kmieć czwartą część płodów. W Braču spłacał rolnik z ziemi gminnej trzecią część zebranego plonu. Na Korčuli dawał kmieć z ziemi gminnej tylko szóstą część. W Zadarze otrzymywał właściciel czwartą część plonów.

Z winnicy prawie wszędzie dawano połowę zbioru. Co się tyczy uprawy winnicy i doglądu robót, wydano w Sibeniku osobne przepisy. Kiedy właściciel dawał samą ziemię, natenczas kmieć z powodu wydatków na poprawę roli, otrzymywał większą część plonów; ale za to musiał w danym razie oddać panu ziemię z tem, co na niej było, bez wynagrodzenia, lub tylko za zwrotem części wydatków na melioracyę. Według statutu šibenickiego z r. 1395. musiał kmieć oddający rolę oddać panu połowę całego swego dobytku.

Kmieć tracił cały majątek, jeżeli opuścił pana bez jego wiedzy. Wszyscy sąsiedzi w bliskości dworu i inni wieśniacy powinni byli zatrzymać uciekającego pod karą wynagrodzenia szkody, jakąby pan pod przysięgą sam oznaczył. Jeśli ziemia okaże się nieurodzajną, w takim razie wolno jednak wieśniakowi opuścić grunt i przejść do drugiego właściciela.

Według statutu trigorskiego musiał każdy kmieć obsadzić pole drzewami oliwnemi na odległość pięciu stóp jedno od drugiego, a w Zadarze naokoło winnicy na trzy kroki od siebie, a na każdej grządce zasadzić po jednym krzaku czernic.

Statut spljecki uznawał winnicę za niepłodną, jeśli urodzaj jej spadł do czwartej części zwykłego rocznego plonu; według trigorskiego statutu, jeżeli dochód z jednego „kampa" nie wynosił 2½ beczki, a według šibenickiego, jeśli przez 3 po sobie następujące lata nie dawał każdy „gonial" jednego wiadra wina. Natenczas kmieć miał prawo grunt opuścić.

Według statutu zadarskiego kmieć tracił wszelkie prawo do winnicy, jeśli choćby przez jeden rok zaniedbał jej uprawy. Podobnie według statutu šibenickiego, trigorskiego i spljeckiego, zaniedbując winnicę tracił prawo do dalszej jej uprawy.

W okręgach Hvaru, Brača, Trogira, Šibenika i Zadaru nie śmiał kmieć zbierać dojrzałego plonu bez powiadomienia właściciela.

Zależność kmiecia lub najmity i robotnika okazywała się i w tem, że pan mógł jego sprawy (o ile nie były oparte na pisanych dokumentach) sam załatwiać w sądzie. Według statutu šibenickiego miał pan prawo sądzić i karać swego kmiecia do wysokości 10. „liber", t. j. funtów (srebra).

W Zadarze wolno było kmieciowi praw swych ustąpić drugiemu i były do tego przepisane formalności. Roli gminnej nie mógł atoli kmieć ustępować drugiemu, tylko zostawić ją swym dziedzicom i to za wiedzą i potwierdzeniem naczelnika i rady gminnej.

Kmieć na Hvarze mógł zapisać w testamencie potomkom połowę całego swego majątku, także braciom lub żonie; ale gdyby wdowa wyszła powtórnie za mąż lub umarła, nie zostawiając żadnych męskich ani żeńskich potomków, natenczas dziedziczył po kmieciu właściciel. Jeżeli kmieć umarł bez testamentu, dziedziczył po nim połowę syn, w braku tegoż córka; druga połowa majątku przypadała panu.

W Trogirze mógł kmieć każdej soboty wnieść skargę przed osobny sąd. W Kotorze już od 1352. r. obierano każdego roku trzech sędziów, którzy rozpatrywali sprawy wieśniaków. Później obierano co 6 miesięcy trzech szlachciców do wymierzania sprawiedliwości ludności wiejskiej. I w Zadarze byli sędziowie „wiejscy".

W okręgu dubrownickim pobudowali właściciele na swoich posiadłościach domy dla kmieci, dodając do każdego ogród, obejmujący około 400 kroków kwadratowych ziemi. Kmieć dawał panu za używanie ogrodu, jako dar hołdowniczy, dwie kury, dziesięć jaj i jedno koźlątko. Jeśli kmieć zajmował więcej takich ogrodów, składał większą daninę. Pod uprawę otrzymywał tu kmieć

zazwyczaj tyle ziemi, ileby jej mógł obrobić. Za dom mieszkalny zamiast stałego czynszu mieli wieśniacy odsłużyć panu 90 dni na roli, którą uprawiano pod okiem pana i na jego rachunek. Taką ziemię zwano w Dubrowniku c a r i n a. W tej służbie mógł się kim innym wyręczyć. W r. 1427. zabroniono właścicielom dubrownickim w Stonu, Ratu i Konavlju uprawiać ziemię carińską na swój rachunek, a to dlatego, ażeby ziemi, którą dali przedtem wieśniakom, nie odbierali napowrót i nie przemieniali w folwarczną. W 1568. roku wydano prawo, nakazujące ziemie c a r i ń s k i e rozdzielić pomiędzy kmieci i dać im je uprawiać za pół plonu.

Zwano też kmiecia „połownikiem“, ale tyczyło się to tylko winnic. Od ziemi ornej dawał kmieć tylko 4-tą część na podstawie oceny zboża na pniu. Przy końcu XVII. wieku oznaczano pewną stałą wysokość pośrednią, na podstawie obliczeń z kilku lat. W ten sposób powstał t. zw. w a r u n e k. Początkowo ograniczał się on do ziemi rolnej, później zastosowywano go przy winnicach i ogrodach oliwnych.

Kmieć mógł używać pańskich lasów i pastwisk dla domowej potrzeby, za co dawał panu dwie szynki i głowę świńską.

Jeśli kmieć uprawiał rolę pod zasiew zboża, mógł go właściciel odprawić, albo on sam odejść, zaraz po pierwszym roku po żniwach. Rolę dłużej nieuprawianą lub łąkę musiał właściciel dać kmieciowi do użytku na 3 lata. Jeśli zaś chciał tę ziemię sprzedać, dać córce na posag lub sam ją uprawiać, mógł już po roku odmówić kmieciowi, wynagrodziwszy mu atoli trudy i wszystko, co łożył na uprawę tej ziemi. Jeśli kmieć przy uprawianiu winnicy zrobił co podstępnie na szkodę pana, po udowodnieniu winy mógł go pan oddalić bez wynagrodzenia za trudy i ulepszenia — co miało miejsce i wtedy, gdy kmieć zaniedbywał uprawy roli.

Obowiązki kmiecia przechodziły z ojca na syna lub innych członków rodziny.

Pańskiej ziemi doglądał zaufany zarządca, zwany „zapostat“, który się zajmował ocenianiem płodów, przyjmowaniem dochodów i danin na rzecz pana.

Prawem z r. 1848. uwolniono wieśniaka w Dalmacyi od ciężarów pańszczyzny, a już cesarski patent z r. 1846. przepisał sposób i wysokość wynagrodzenia za obowiązki pańszczyźniane.

Prawo z r. 1878. uwolniło wieśniaków od obowiązku pracowania w pewnych dniach dla pana. Jako wynagrodzenie za to ma kmieć — dopokąd się to inaczej nie urządzi — dawać panu 5 złotych rocznie i płacić podatki. W razie, gdyby się kmieć uwolnił zupełnie od zawisłości, pan musi wynagrodzić mu wszystkie zaprowadzone na roli ulepszenia, a kmieć musi dać wynagrodzenie za poczynione szkody.

Serbska kronika.

(*w*) **Przemysł w Serbii** jest dopiero w zaczątkach, a główną przyczyną tego brak odpowiednich środków komunikacyjnych, silna konkurencya zagraniczna i słaba konsumcya miejscowa. Największą przyszłość ma tu górnictwo, albowiem bogate pokłady rud nie są jeszcze w zupełności zużytkowane, to też rząd popiera wszelką w tym kierunku podjętą inicyatywę, a nawet udziela subsydyów. Z innych gałęzi przemysłu wymienić należy: przemysł drzewny, uprawa lnu i konopi, cukierniczy, najgłówniejszym jednak jest hodowla bydła i wyroby mięsne. Przemysł ten powstał po zerwaniu z Austryą i Węgrami. Obecnie stosunki te zostały znów nawiązane. Dotychczas Serbia eksportowała bydło do Włoch, Egiptu, Turcyi i Grecyi. Najwięcej wywożono do Włoch — w r. 1910. sprzedano 29.767 sztuk bydła. Ostatnimi czasy nawiązanie stosunków handlowych z Austryą i Węgrami ma dla Serbii wielkie znaczenie. Z drugiej strony Serbia ma obecnie otwarty rynek w wielu państwach europejskich, nie może jednak wykorzystać sytuacyi z powodu nieuregulowanej gospodarki wewnątrz kraju.

Obecnie w Serbii wzięto się energicznie do zeuropeizowania samego Białogrodu, na co przeznaczono

sporą kwotę. Podniesienie się Serbii pod względem ekonomicznym jest kwestyą niedługiego czasu.

Studyum rolnicze ma powstać przy uniwersytecie belgradzkim. Bliższe zbadanie i teoretyczne przygotowanie tej sprawy poruczył rząd prof. S. M. Lozanićowi, który odbył w tym celu dwuletnią podróż zagraniczną, a pierwsze sprawozdanie złożył ministerstwu oświaty jeszcze w roku 1909. Lozanić przypuszcza, że w 10 lat po otwarciu tego studyum zdwoi się wydatność rolnictwa serbskiego. Studyum zajmie się przedewszystkiem badaniem gleby, tak, ażeby w ciągu pięciu lat opracowany był szczegółowy plan uprawy, do czego ma pomagać szereg stacyj doświadczalnych.

Czy nie za optymistycznie zapatruje się belgradzki profesor na te sprawy? Studyum całe jest i tak jeszcze projektem, a choćby natychmiast je powołano do życia (sprowadzając oczywiście na początek profesorów z zagranicy), utopią się wydaje zaprowadzenie racyonalnego a intenzywnego rolnictwa w ciągu lat dziesięciu w kraju, w którym ono znajduje się w stanie jak najprymitywniejszym. O stanie rolnictwa w królestwie serbskiem przytaczamy poniżej wiadomości podane przez samego prof. Lozanića współpracownikowi praskich *Narodnich Listów* (Nr. 213), p. Č. Slepankowi.

Stan rolnictwa w Serbii jest prymitywny. Sztuczne nawozy niemal całkiem nie znane. Pszenica licha i trzebaby koniecznie zmienić ziarno siewne. Drzew owocowych dużo, ale owoce wcale nie szlachetne. Wieśniak jest w rolnictwie grubym rutynistą; nie ma zresztą nigdzie wzorów postępowego gospodarstwa, na które mógłby się oglądać. Nie brak mu atoli wrodzonej intelligencyi, a pocieszającym objawem jest skłonność jego do kooperatywy, do zawodowego stowarzyszania się, t. zw. ruch „zemljoradnički".

Starsze pokolenie wieśniaków ma jeszcze z młodości tradycyę, że nie trzeba dużo pracować, bo podatki były minimalne, a jego osobiste potrzeby i wymagania — jeszcze mniejsze. To też nie uprawiał nawet całego gruntu, jaki posiadał; jedna połowa zawsze ugorowała. Dzisiaj „ciężkie czasy", budżet państwa wzrósł ogromnie i rośnie ciągle, trzeba wyzyskiwać cały grunt i starać się nadto o podniesienie jego wydatności staranniejszą uprawą. Młodsze pokolenie czyni już temu zadość, jak może. Faktem jest, że eksport rolniczy Serbii wzrósł w roku 1909. nagle o 19 milionów franków.

Latyfundyów w Serbii niema, a większych posiadłości jest bardzo niewiele. Cały kraj jest chłopskim. Lud ma się stosunkowo dobrze, a ustawa poręcza mu nietykalność pewnego minimum na wypadek egzekucyi. Wieśniak każdy ma trzy źródła dochodów: role, bydło i owoce; jeżeli zawiedzie jedno, uda się drugie lub trzecie; jeżeli dwa z tych źródeł powiodą się w jednym roku, znaczy to w Serbii, że wieśniak ma się bardzo dobrze — a jeżeli udadzą się wszystkie trzy rodzaje gospodarstwa, rok taki poczytuje się za przynoszący bogactwo.

Savez zemljoradničkih zadruga (związek stowarzyszeń rolniczych) w Serbii rozwija się świetnie pod przewodnictwem tegoż prof. S. M. Lozanića. On sam opowiada o tym ruchu „zemljoradničkim", co następuje:

„Dzisiaj już każdy co piąty, lub przynajmniej co szósty dom wpisany jest do zadrug. Jakie znaczenie ma „zadrugarstwo" dla naszego narodu, o tem pouczają należycie nasze zjazdy. Biorą w nich udział, jako goście, ministrowie i wybitni politycy, zjeżdżają i goście z zagranicy, a wszystkich zadziwia nadzwyczaj wysoki poziom moralny zjazdów. Politycy nasi mawiają nam przy tem: „Ależ to całkiem inny lud; to nie ten lud, z którym spotykamy się na zjazdach politycznych" Ruch nasz jest politycznie zneutralizowany, jest ruchem ekonomiczno-etycznym. Zadrugarem nie może być ktokolwiek. O przyjęciu rozstrzyga kwalifikacya moralna; nie przyjmujemy pijaków ani karciarzy. Kto chce być zadrugarem, musi pokazać przedewszystkiem, że jest porządnym człowiekiem, że dba należycie o swe gospodarstwo i rodzinę. Jeżeli zadrugar zawini przeciw swym obowią-

zkom moralnym, wyklucza go się. Zdarza się dość często, że taki wykluczony członek przyjdzie na zjazd i prosi, żeby go przyjąć na nowo, przysięgając, że już nie będzie pić, ani grywać w karty itp. Zadrugarstwo tak się spłynęło z temi moralnemi swemi obowiązkami, że czuwa też zazdrośnie nad utrzymaniem tej swojej wyższości etycznej. Mówi się wśród zadrugarów: „Nie wypada, żeby zadrugar przesadywał w karczmie“ itp. Odkąd powstają po wsiach „zadrużne domy“, będące własnością zadrug lokalnych, a w których umieszcza się biblioteczki i czytelnie — odtąd skupia się w tych domach życie towarzyskie wsi, a nabywa cech zgoła odmiennych. Uwaga całej wsi zwraca się też na sprawy tyczące się gospodarstwa.“

Zadrugi uchwaliły odliczać co roku jeden procent z dochodów na fundusz, z którego udzielać się ma zapomóg zadrugarom, wysyłanym do obcych krajów, celem zapoznania się z postępowem gospodarstwem. Najczęściej jeżdżą do Czech.

Pismo naukowe w Czarnogórze. W małej Czarnogórze zaczęło wychodzić pierwsze pismo naukowe p. t. *Dan*, jako kwartalnik. W artykule wstępnym pierwszego zeszytu zaznaczyła redakcya, że *Dan* będzie obrazem życia czarnogórskiego, będzie służył za »wspólne archiwum« wszystkim dziedzinom naukowym i działom literackim; polityką zajmował się wcale nie będzie. Nowe pismo spotkało się wszędzie z bardzo życzliwem przyjęciem. Drukuje się bezpłatnie na koszt publiczny, a to z uchwały skupsztiny; metropolita Mitrofan polecił *Dan*' gorąco duchowieństwu, a ministerstwo oświaty kazało zaprenumerować dla wszystkich szkół.

Pojawienie się pisma naukowo-literackiego w Cetyniu jest już niezawodnym znakiem, że czasy patryarchalne i okres »bohaterski« tej krainy kończą się na dobre.

† Christo Danov. Dnia 25. grudnia 1911. umarł w Plovdiwie w Bułgaryi pierwszy bułgarski literat, księgarz-wydawca i wieloletni więzień za wolność, Christo Danov.

Urodzony w r. 1828. poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu, przyczem począł się zajmować księgarstwem, które wówczas w Bułgaryi było dopiero w powijakach, i wydał książkę „Staroplaninče“. W r. 1857. udaje się do Belgradu celem powtórnego wydania tegoż dzieła, lecz w drodze przychwytany przez Turków, odsiedział czas jakiś w więzieniu.

Uwolniony osiada w Plovdiwie, gdzie zakłada pierwszą bułgarską księgarnię wydawniczą. Książki drukował w Belgradzie. Wydaje gramatykę bułgarską, katechizm, tłómaczenie Robinsona i własne wiersze p. t. „Gusle“.

Zmuszony opuścić Bułgaryę, sprzedaje księgarnię i udaje się do Budapesztu, gdzie drukuje kilka książek, chociaż żyje w nędzy. Po pewnym czasie wraca znowu do ojczyzny, zakłada wędrowne księgarnie w Mizyi i Tracyi. Uwięziony ponownie i osadzony w widyńskiej twierdzy, ani wtenczas nie opuszcza rąk. Zbiegłszy, drukuje we Wiedniu pięć książek.

W walkach o oswobodzenie Bułgaryi udziału tedy brać nie mógł, znajdując się w tych latach po większej części w tureckiem więzieniu. Dopiero w r. 1878. mając już zapewnioną swobodę ruchów, zaczął wydawać pierwsze czasopismo bułgarskie *Marica;* nie długo się ono utrzymuje z powodu słabego zainteresowania mało jeszcze uświadomionego społeczeństwa. W r. 1896. wybiera go rodzinne miasto burmistrzem.

Największą zasługą Danova jest założenie pierwszej księgarni wydawniczej w Bułgaryi, która do dzisiaj prosperuje, a która do odzyskania niepodległości wydała dzieł 136, do dnia dzisiejszego 1230.

W nagrodę swoich zasług na polu kulturalnem zostaje Danov honorowym członkiem sofijskiej Akademii Umiejętności, jakoteż prawie wszystkich bułgarskich stowarzyszeń kulturalnych.

Dnia 27. grudnia 1911. odbył się jego pogrzeb w Plovdiwie przy udziale całej Bułgaryi. Cara Ferdynanda zastępował przy smutnym obrzędzie minister oświaty.

Bułgarska kronika.

(*mg*) **Język rosyjski w Bułgaryi**. Bułgarzy zdawna się uczyli języka rosyjskiego skwapliwie, ale przyszła doba Stambułowska, w której mowę rosyjską wygnano ze szkół bułgarskich, a znawców tego języka uważano za zdrajców narodu. Dopiero teraz za rządów S. S. Bobczewa, jako ministra oświaty, na jego wniosek i za zgodą rady ministeryalnej wprowadzono w gimnazyach bułgarskich naukę języka rosyjskiego we wszystkich klasach po 3—4 godzin tygodniowo, gdy przedtem uczono się rosyjskiego tylko w 3 klasach najwyższych i po jednej tylko godzinie. Obecnie wszechnica sofijska tworzy katedrę literatury rosyjskiej, rząd rozpisał 5 stypendyów (2 dla literatury rosyjskiej, 1 slawistyczne, 2 dla filologii bułgarskiej i historyi). Ponadto mają być zaprowadzone lektoraty innych języków słowiańskich i ich literatur. Ciekawą czynią uwagę *Narodní Listy* (261), jakoby lekarze bułgarscy, wykształceni w Rosyi, byli milej widziani w świecie bułgarskim, niż ich koledzy, wykształceni w Niemczech lub we Francyi i jakoby byli »humannější«.

Car Ferdynand I. jest zapalonym ontomologiem i ornitologiem; posiada w swym pałacu niepoślednie muzeum przyrodnicze, wraz z ogrodem zoologicznym, na co wydaje rocznie 250.000 franków.

Wydatki wojskowe w Bułgaryi są tak znaczne, że poczynają budzić opozycyę wśród korpusu oficerskiego. Bułgarskie pismo, poświęcone sprawom wojskowości, *Vojni Glas*, ogłosiło bardzo zajmującą statystykę, ile wydała Bułgarya w ostatnich pięciu latach na wojsko, porównując zarazem te wydatki z wydatkami innych państw europejskich. Mianowicie wydała Bułgarya na wojsko w ciągu ostatnich pięciu lat 313,198.013 franków, czyli przeciętnie 62,639.602 franków na rok. Każdy więc Bułgar musiał płacić na wojsko rocznie 15·15 franków. W tym samym czasie wydały inne państwa na wojsko stosunkowo dwa razy mniej. I tak we Włoszech wypadało przeciętnie na jednego obywatela 12·02 franków rocznie, w Rosyi 10·30, w Austryi 10·10, w Serbii 7·70, w Rumunii 6·20, w Turcyi 7, a w Japonii 4 franki. Na końcu artykułu porównuje *Vojni Glas* wydatki Rosyi na wojsko w czasie wojny rosyjsko-japońskiej i wydatki Bułgaryi w czasie ogłoszenia jej królestwem. W Rosyi wypadało wówczas na głowę 38·71 franków, a w Bułgaryi 45·09 franków! Autor artykułu, oficer, kończy zestawienie statystyczne słowami: »Czy to nie marnotrawstwo pieniędzy? A jeśli nie, to w takim razie nie wiem, jak to nazwać«.

Budżet bułgarski. Bułgarski minister finansów wniósł już przed sobranje projekt budżetu na rok 1912. Dochody mają w przybliżeniu przynieść 188,578.440 lewów, a rozchody wyniosą mniej więcej 186,560.855 lewów; pozostaje więc zaledwie 2,017.585 lewów nie obciążonych. Tymczasem zeszłego roku było dochodów o 10,133.140 lewów więcej, niż wydatków; przyczyna tak znacznej różnicy leży w tem, że utworzono dwa nowe ministerstwa: rolnictwa i kolei.

Druk ukończono 8-go stycznia 1912.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami Drukarni „Prawdy“ w Krakowie, ul. Stolarska 6,
pod zarządem Józefa Jondry.